

PORADNIK BIBLIOTEKARZA

MIESIĘCZNIK

7-8

Rok VIII

WARSZAWA

1956 r.

STOWARZYSZENIE BIBLIOTEKARZY POLSKICH

T R E Ś Ć

Jak organizować dyskusję nad książką	157
Współpraca biblioteki gromadzkiej z inteligencją miejscową	160
Bibliotekarka — pionierem wiedzy rolniczej	163
Współpraca bibliotekarza z zespołami artystycznymi	169
Na dekadę kultury ukraińskiej	171
Iwan Franko	174
Popularyzujemy czasopisma w bibliotece	175
Autor „Barwy świata” opowiada o sobie czytelnikom „Poradnika Bibliotekarza”	176
Opowieść o malarzu wsi polskiej (recenzja)	181
Młodzież spod wierchów (recenzja)	183
„Największy siłacz” (recenzja)	185
Księgonosze pomagają bibliotekarzom	186
Czytelnie ludowe w Ludowej Republice Bułgarskiej	188
Jak wykorzystać książkę fantastyczno-naukową dla populary- zacji ostatnich osiągnięć techniki	190
Książka o czytelnictwie młodzieżowej	194
Praca instruktora powiatowego w bibliotece gromadzkiej	195
Nauka o książce i praca z książką w bibliotece dla dzieci i młodzieży	200
Jak pracuję z książką popularnonaukową	206
Jak przygotowaliśmy wystawę na Dni Oświaty w Miejskiej Bibliotece w Częstochowie	208
W poszukiwaniu nowych form upowszechnienia czytelnictwa na wsi	210
Jak biblioteka Pałacu Młodzieży w Stalinogrodzie współpracuje z radiowęzłem dla propagandy książki	211
Kalendarz rolniczy	214

Redaguje: Komitet Redakcyjny

Wydawca: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Koszykowa 26

Konto: PKO I-9-120056

Nakład 10.000 egzemplarzy. Papier drukowy kl. V 70×100 cm. 65 g. Objętość 3,75 ark. Cena zł 3.—. Druk ukończono we wrześniu 1956 r.

L. S.

JAK ORGANIZOWAĆ DYSKUSJĘ NAD KSIĄŻKĄ

Jedną z form, jakie organizatorzy masowych akcji czytelniczych starają się spopularyzować, jest dyskusja nad książką.

Bibliotekarze, którzy stosowali tę formę działania w pracy z czytelnikiem w wielu wypadkach stwierdzili, że nie cieszy się ona zbyt wielką popularnością, a organizowanie dyskusji pochłania wiele energii i nie daje pożądanych rezultatów. Dochodzili więc do wniosku, że jest ona zbyt trudna i mało skuteczna.

Tak było istotnie w tych wypadkach, gdy dyskusję nad książką pojmowano jako formę popularyzowania czytelnictwa w ogóle i zrobiono z niej — a zdarzało się to dosyć często — imprezy masowe o charakterze widowiskowym.

Tymczasem bezpośrednim celem dyskusji nie jest popularyzowanie określonej książki, ale pomoc w dokładnym zrozumieniu i uświadomieniu zawartych w niej problemów, pomoc w przyswojeniu sobie sztuki czytania z pełnym zrozumieniem treści.

A zatem podstawowym warunkiem dyskusji nad książką jest dokładność jej znajomości. Tylko wtedy, gdy wszyscy względnie zdecydowana większość uczestników, zna dobrze treść książki, może być mowa o właściwym dyskusowaniu nad nią.

Dlaczego ten warunek musi być spełniony? Wymaga tego sam charakter działania, które nazywamy dyskusją. Cóż to bowiem jest dyskusja? Wzajemna wymiana poglądów. Nie można wymieniać tego czego się nie posiada, a nie znając książki nie można mieć o niej wyrobionego zdania.

Powiedzieliśmy, że dyskusja to wzajemna wymiana poglądów, a więc zbiorowe głośne myślenie. Pod wpływem przeczytanej książki czytelnik dochodzi do pewnych stwierdzeń, natrafia na nieprzewidziane trudności i niejasności, których nie umie sam rozwiązać.

Zbiorowa wymiana zdań pozwala mu na znalezienie tych wyjaśnień, zmusza do uzasadnienia swego stanowiska przez przytoczenie odpowiednich argumentów, pobudza do myślenia.

Ale w treści każdej książki zawarte są różne zagadnienia i problemy dostarczające tematu do wielogodzinnych rozważań. Omawianie wielu zagadnień jednocześnie, przeskakiwanie z tematu na temat nie wyświadczy żadnej przysługi dyskutującym, niczego ich nie nauczy.

Dlatego każda dyskusja nad książką musi mieć jasno wytknięty cel i doprowadzić do wartościowych wniosków. Każdy z uczestników dyskusji musi z niej wyjść z poczuciem, że czegoś się nauczył, coś

poznał, wyjaśnił sobie jakieś sprawy, których dokładne zrozumienie sprawiało mu trudność.

Jakie mogą być cele organizowanych przez nas dyskusji nad książką?

Odpowiedź na to pytanie zależy od stwierdzenia z kim, kiedy i nad jaką książką chcemy dyskutować.

Mówiąc — z kim — mamy na myśli wiek, środowisko, płęć. Inną książkę, ba, czasem nawet inne zagadnienia z tej samej książki będziemy starali się przedyskutować z młodzieżą, kobietami, określoną grupą pracowników. Inaczej będziemy argumentowali słuszność lub niesłuszność wysuniętych tez, do innych przykładów sięgniemy aby udowodnić prawdziwość naszego rozumowania w środowisku miejskim, młodzieży szkolnej, robotniczej czy studenckiej.

Czas jest także czynnikiem w pewnym stopniu decydującym w ustalaniu celu dyskusji, a tym samym doborze książki. Szczególnie jeśli sprawa dotyczy książki fachowej — rolniczej czy technicznej.

Dopiero wówczas kiedy uczestnicy dyskusji uświadamiają sobie jasno o co chodzi, zdają sobie dokładnie sprawę z treści omawianego zagadnienia, wtedy dopiero dyskusja może być żywa, powszechna i celowa. Ale, żeby miała te wszystkie cechy, musi być odpowiednio zorganizowana i kierowana.

Na czym ma polegać organizacja dyskusji? Do dyskusji wybieramy książkę, o której wiemy, że za wartość w niej problemy zainteresowały określoną grupę czytelników. Wiadomo jakim powodzeniem cieszyła się dyskusja zorganizowana przez Spółdz. Wyd. „Czytelnik” w Klubie Międzynarodowej Książki i Prasy w Warszawie na temat książki Tyrmanda „Zły”. Podobnych przykładów z różnych środowisk można znaleźć wiele. A zatem nie możemy czytelnikom narzucić książki i dyskusji nad nią. Zadaniem naszym jest zainteresować jak największą liczbę czytelników wybraną przez nas książką i problemami, które chcemy, aby zostały przedyskutowane.

Drugą niezmiernie ważną sprawą jest odpowiedni dobór osoby prowadzącej dyskusję. Musi to być człowiek, który rzeczywiście ma coś do powiedzenia na temat będący przedmiotem dyskusji. Oczywiście nie jest to zadanie łatwe. Prowadzący musi bowiem zapoznać się dokładnie z książką, z omawianymi zagadnieniami, sięgnąć do odpowiednich artykułów, recenzji itp. — a na to nie każdy ma czas czy ochotę.

Prowadzący dyskusję może być jednocześnie tym, który do niej wprowadzi przez krótkie omówienie książki. Lepiej jest jednak gdy uczyni to ktoś inny, lub jeden z uczestników dyskusji.

Wprowadzenie nie może być szeroką i wyczerpującą recenzją. Ma ono mieć tylko charakter przypomnienia zagadnień poruszonych w omawianej książce, a jednocześnie zawierać jasno sformułowane tezy do dyskusji. Treść tych tez zależy właśnie od celu jaki sobie organizatorzy dyskusji postawili. Mogą to więc być zagadnienia literatury, określone problemy wychowawcze, społeczne, czy zagadnienia ściśle fachowe jeśli idzie o książki techniczne i rolnicze.

Omawiając książkę recenzent powinien przyjąć za punkt wyjścia sprawy dane w środowisku najbliższym, najlepiej znane, a przy ich pomocy dopiero wprowadzi do zagadnień trudniejszych, które mogły ująć uwadze mniej wyrobionego czytelnika lub też których zrozumienie mogło nastroczyć mu trudności i spowo-

dować wytwarzanie się w jego umyśle fałszywych pojęć o książce i poruszanych w niej zagadnieniach.

Dla wciągnięcia uczestników do dyskusji można w zakończeniu „wprowadzenia” wyodrębnić kwestie sporne, sprawy w których uczestnicy dyskusji mogą zajmować rozbieżne stanowiska, a nawet otwarcie przyznać się do własnych wątpliwości w tych kwestiach i zwrócić się do słuchaczy z prośbą o wyjaśnienie.

Tak np. wprowadzając do dyskusji nad książką Igiszewa „Gwiazda nad kopalnią” wyraziłam wątpliwość czy autor jej był górnikiem i prosiłam obecnych na sali górników z okolic Stalinogrodu o wyjaśnienie tej i kilku innych kwestii.

Natychmiast po moim przemówieniu zabrał głos jeden ze starych, doświadczonych górników: wykazał — czytając odpowiednie fragmenty — że Igiszew na pewno był górnikiem, znał doskonale pracę w kopalni i jej problemy. Wyraziłam pogląd, iż autor zbyt pobłażliwie traktował chuligańskie wystąpienia młodzieży. Na sali znajdowali się i starzy, i młodzi górnicy. Stanowisko — za i przeciw — znalazło natychmiast swoich zwolenników wśród słuchaczy, którzy podzielili się jakby na dwa obozy i żarliwie dyskutowali nad problemem wzajemnego stosunku starych i młodych górników, który to problem był właśnie wybrany przez nas jako jeden z tematów dyskusji.

Nie wszyscy uczestnicy dyskusji — szczególnie jeśli odbywa się ona w środowisku mało wyrobionym pod tym względem — będą umieli przemać, jasno formułować swoje zdania. Dobrze będzie jeżeli „wprowadzający” zachęci ich do zadawania pytań. Uczyni to szczególnie w tym wypadku jeżeli swej wypowiedzi nada formę (oczywiście w niektórych jego partiach) pytań, na które sam będzie odpowiadał.

Czy uczestnicy dyskusji powinni się do niej przystępować?

Są tacy, którzy twierdzą, że nie, że dyskusja powinna być żywiołowa. Wydaje mi się, iż takie stawianie sprawy jest niesłuszne. Uczestnicy dyskusji, a przynajmniej pewna ich część, nie tylko powinni znać dokładnie książkę, ale i te problemy, o których będzie mowa we „wprowadzeniu”, które mają stać się przedmiotem wymiany zdań. Dobrze nawet jeśli niektórzy bardziej zapoznani z dyskusją zapoznają się przednio z recenzjami o dyskutowanej książce i odpowiednio się do nich ustosunkują.

Organizatorzy dyskusji mogą także wybrać sobie z góry osoby, które mogą wnieść do dyskusji wiele ciekawych wiadomości o autorze, o okolicznościach w jakich książka powstała lub mają wyrobiony ciekawy pogląd na sprawy w danej książce poruszane. Dużym walorem dyskusji może być także udział w niej autora książki. W tym wypadku zagajenie dyskusji może być z jednej strony zapoznaniem słuchaczy z autorem i jego twórczością, z drugiej dać pisarzowi krótką charakterystykę środowiska, jego zainteresowań czytelniczych i stosunku do poruszanych w jego twórczości zagadnień. Autorowi, który jest jednocześnie dobrym prelegentem ułatwi to nawiązanie bliższego kontaktu z czytelnikami i znalezienie odpowiedniego sposobu mówienia o swym utworze. Dobrze jest bowiem, jeżeli w tym wypadku on sam powie o swej książce, a jego wprowadzenie zachęci uczestników dyskusji do zabierania głosu.

Uczestników dyskusji, zarówno wtedy kiedy autor bierze w niej udział, jak i wtedy kiedy go nie ma, obowiązuje takto w systemie do wszystkich obecnych; trzeba o tym przypominać

szczególnie tym dyskutantom, którzy zaperzając się chcą „postawić na swoim” nie przy pomocy argumentów i odpowiednich przykładów, ale przez niegrzeczny, napastliwy ton używany wobec osób wypowiadających przeciwne poglądy.

Może najtrudniejszym momentem w dyskusji jest jej, p o d s u m o w a n i e. Zawierać ono powinno krótką charakterystykę dyskusji, omówienie najciekawszych wypowiedzi (w wielkim skrócie) wskazać na błędne poglądy i przekonania, które w trakcie dyskusji zostały sprostowane i wyjaśnione, wskazać na dalsze możliwości poznania bądź to twórczości danego pisarza, bądź też zagadnień poruszanych przez niego w danej książce.

Najlepsza, najbardziej udana jest ta dyskusja nad książką, która trwa nawet po opuszczeniu lokalu, w którym się odbywała, która przenosi się do mieszkań dyskutujących i zachęca innych do przeczytania omawianej książki lub zastanowienia się nad poruszonymi w niej zagadnieniami:

Czy dyskusja nad książką jest formą łatwą?

Nie! O wiele łatwiej jest wygłosić prelekcję czy odczytać przygotowaną przez kogoś recenzję. W dyskusji trzeba wypowiedzieć własne myśli, własne przekonania. Ale dzięki temu dyskusja nad książką nie tylko zmusza do myślenia o niej, do zapamiętania jej treści, ale wzbogaca zasób wiadomości o pisarzu, okresie w jakim tworzył, sprawach jakie poruszał. A ponadto zmusza do czynnej samodzielnej pracy myślowej.

I dlatego warto organizować dyskusję nad książkami. Chodzi tylko o to, aby je organizować dobrze.

Te krótkie i z konieczności bardzo zwięzłe uwagi nie wyczerpują zagadnienia — jak organizować dyskusję. Zadaniem ich jest zachęcić kolegów z terenu do nadsyłania własnych uwag w tej sprawie i podzielenia się z innymi swymi doświadczeniami w tym zakresie.

Jadwiga Tatjewska

WSPÓLPRACA BIBLIOTEKI GROMADZKIEJ Z INTELIGENCJĄ MIEJSCOWĄ

Każdy, kto zna bliżej pracę bibliotek gromadzkich, łatwo dostrzeże, że nie potrafią one jeszcze skupić wokół siebie miejscowej inteligencji, pomóc jej w pracy i samokształceniu, a jednocześnie wykorzystać w propagowaniu czytelnictwa.

Wydawałoby się, że już szkoła podstawowa, nie mówiąc o średniej czy wyższej, powinna przygotować swych wychowanków do korzystania z biblioteki. Nauczyciel, lekarz, agronom, powinni być stałymi czytelnikami biblioteki, która może być dla nich źródłem ciągłego dokształcania się, pomocą w pracy.

Niestety tak nie jest i obowiązkiem bibliotekarza jest naprawienie tego zaniedbania. Różne są przyczyny niereagowania bibliotekarzy na obojętny stosunek inteligencji miejscowej do książki i biblioteki.

Często nie zdają sobie sprawy z nienaturalności tego zjawiska, nie widzą korzyści płynących z takiej współpracy, albo, jak kierowniczka biblioteki gromadzkiej w Żyrzynie pow. Puławy, krępują się udzielenia informacji o książkach ludziom bardziej od nich wykształconym i doświadczoneym. Informacje o książce uważają za narzucanie się. Tymczasem kiedy przeprowadziłam rozmowy z kilku nauczycielami i działaczami na terenie gromady Żyrzyn, okazało się, że wszyscy oni chcą mieć kontakt z książką, że wdzięczni będą za informacje o nowych pozycjach.

Towarzyszka mi bibliotekarka przekonała się, ile przy tym może sama skorzystać, nauczyć się i dzięki temu ożywić i planowo poprowadzić czytelnictwo w swojej gromadzie.

Wiadomą jest rzeczą, że najlepiej polecić umiemy tę książkę, którą sami znamy. Nie można jednak wymagać od bibliotekarza, by czytał wszystkie książki. Jest to niemożliwe i niecelowe. Jest natomiast obowiązany znać swój księgozbiór, widzieć jego zalety i braki, starać się uczynić go możliwie najbardziej wartościowym i potrzebnym dla swego środowiska. Bez udziału inteligencji miejscowej jest to niezwykle trudne do osiągnięcia.

Wydaje się, że do współpracy z biblioteką najłatwiej wciągnąć inteligencję miejscową przez wskazanie osobistych korzyści osiąganych przy pomocy książki, która może zainteresować z punktów widzenia, które niżej podajemy:

- 1) Jako książka naukowa w zakresie poszczególnych specjalności. W tym wypadku umożliwia systematyczne uzupełnianie wiadomości zdobytych uprzednio w szkołach czy na studiach, toruje drogę do awansu społecznego i zawodowego;
- 2) Jako książka popularnonaukowa, przy pomocy której można upowszechnić poszczególne dziedziny wiedzy, pomagać sobie w pracy ze środowiskiem. Łatwiej np. lekarzowi walczyć o zdrowie otaczających go mieszkańców, gdy potrafi skłonić ich do czytania książek popularnonaukowych z zakresu higieny czy profilaktyki, astronomowi podnosić wydajność pól, jeżeli rolnicy będą czytali literaturę pomocniczą o uprawie roślin itp.;
- 3) Jako książka beletrystyczna, podająca w artystycznej formie wiedzę o świecie i życiu, dostarczająca różnego typu przeżyć i wzruszeń. Na pewno zainteresuje każdego, jeżeli dostarczymy ją w odpowiednim czasie i zgodnie z upodobaniami.

Nawiązanie jednak pierwszego kontaktu z inteligencją miejscową, przełamanie niedostrzegania, niedoceniań czy niechęci do biblioteki powinno być bardzo umiejętne i taktowne. Najśluszniej będzie, jeżeli w początkowym okresie bibliotekarz nawiąże osobisty kontakt z tymi ludźmi, dowie się jakie książki ich interesują, poinformuje o książkach znajdujących się w bibliotece, o możliwościach wypożyczania międzybibliotecznego, uzupełniania księgozbioru itp. Doskonałą okazją do takiej wizyty jest przyjsięcie do biblioteki nowych książek.

Nowa książka ma swój urok, jak interesująca zagadka. Każdy chciałby pierwszy odkryć jej tajemnice, toteż wizyta bibliotekarza z propozycją wypożyczenia takiej książki będzie na pewno mile widziana. Warto również wykorzystać wówczas doświadczenia inteligencji miejscowej i jej znajomość różnych dziedzin wiedzy do oceny przydatności poszczególnych pozycji dla czytelników biblioteki gromadz-

kiej. Podczas takich wizyt można przedyskutować formy stałej współpracy. Najłatwiej chyba zacząć od systematycznych przeglądów nowości. Wspólne spotkania przy stole ze świeżo przybyłymi książkami powodują wymianę zdań na temat treści i szaty graficznej książek, ich autorów i wydawców, poszerzają krąg zainteresowań. Warto, by bibliotekarz przygotował informacje o poszczególnych książkach w oparciu o dwutygodnik „Nowe książki” czy „Książka dla ciebie”, artykuły w prasie, radio, katalogi wydawnicze itp. Nie musi wygłaszać ich w formie prelekcji wstępnej, może nawet lepiej będzie, jeżeli włączy się do ogólnej rozmowy, w miarę potrzeby objaśni, poleci czy zapyta. W każdym przypadku daje to bibliotekarzowi okazję do zbierania informacji o poszczególnych książkach, zainteresowaniach i życzeniach zebranych oraz osób, z którymi się stykają w codziennej pracy. Jest to szczególnie ważne w odniesieniu do książek fachowych w zakresie specjalności, które reprezentują przedstawiciele miejscowej inteligencji.

Inną formą współpracy jest systematyczne informowanie drogą zaawidomienia pisemnego o nadejściu do biblioteki książek, które, zdaniem bibliotekarza, powinny daną osobę zainteresować.

Uparte i konsekwentne stosowanie tej formy w wielu bibliotekach Związku Radzieckiego dało pomyślne rezultaty.

Jeżeli bibliotekarz cieszy się autorytetem w gromadzie i zna swoje środowisko jak kol. Kazimiera Myśliwiec, kierowniczka biblioteki gromadzkiej w Czudcu, woj. rzeszowskie, może sobie pozwolić na przysyłanie książek do wybranych przez siebie osób nawet za pośrednictwem dzieci, z prośbą o ocenę ich wartości i przydatności. Przyczyni się to do zdobywania coraz szerszego kręgu czytelników. Z jednej bowiem strony bibliotekarzowi łatwiej polecić książkę, gdy wie coś o niej, gdy może powołać się na zdanie znanych i cenionych mieszkańców gromady, z drugiej strony — inteligencja miejscowa, wiedząc co znajduje się w bibliotece, chętniej będzie ją odwiedzać.

Bibliotekarz powinien stopniowo doprowadzić do stałej rzetelnej współpracy z miejscową inteligencją, korzystnej dla obu stron.

Książka w rękach nauczyciela, lekarza, agronoma czy doświadczonego rolnika — to zwielokrotnione narzędzie ich pracy i zwielokrotnione narzędzie oddziaływania biblioteki.

Jeżeli obie strony zrozumieją tę oczywistą prawdę, nie trudno będzie wyciągnąć z tego dalsze konsekwencje. A więc:

- 1) przy pomocy inteligencji miejscowej poznać i ocenić dotychczasowy księgozbiór oraz uzyskać pomoc w systematycznym jego uzupełnianiu,

- 2) zapewnić sobie udział inteligencji miejscowej w dyskusjach, ewentualnie opracowywaniu, a nawet wygłaszaniu pogadanek i prelekcji,

- 3) ułatwić nawiązanie kontaktu z pracownikami zakładów naukowych, literatami czy działaczami, którzy z jednej strony pomogą w ożywieniu życia kulturalnego w gromadzie, z drugiej — doradzą przy doborze książek do biblioteki lub dla osób szczególnie czymś zainteresowanych.

Nie wolno przy tym zapominać o możliwościach wypożyczania międzybibliotecznego. Tą drogą można przecież otrzymywać książki ze wszystkich większych bibliotek w Polsce.

BIBLIOTEKARKA — PIONIEREM WIEDZY ROLNICZEJ

Wśród działaczy wiejskich utarł się pogląd, że upowszechnianiem wiedzy rolniczej, w prawdziwym tego słowa znaczeniu, może zajmować się tylko ten, kto zna się na rolnictwie. Pogląd ten, mimo pozorów słuszności, jest mylny i zarazem szkodliwy: mylny — bo nie bierze pod uwagę zdobywania wiedzy rolniczej za pomocą praktyki i samokształcenia opartego o książkę, a szkodliwy — bo zamraża książki rolnicze na półkach bibliotecznych i prawdziwym fachowcom, jakimi są autorzy tych książek, nie pozwala włączyć się do upowszechniania tej wiedzy.

Agronom jest dotychczas rzadkim zjawiskiem na wsi, a książek rolniczych w każdej gromadzie mamy dużo. Agronom nie na wszystkim się zna, a książki rolnicze potrafią odpowiedzieć na wszystkie pytania, jakie interesują rolników, bo w nich zawarta jest wiedza nie jednego agronoma, lecz wszystkich agronomów kraju, a nawet świata. Pomaganie rolnikom w korzystaniu z tych książek jest nie czym innym, jak upowszechnianiem wiedzy rolniczej, a robić to może nie koniecznie fachowiec. Przykładem niech tu będzie praca kol. Kowalskiej, bibliotekarki z gromady Żukowo pow. sławieńskiego w woj. koszalińskim.

Ob. Kowalska jest warszawianką. Urodziła się na Saskiej Kępie, tam się wychowała, tam skończyła szkołę powszechną, tam wyszła za mąż i tam przebywała do chwili wyjazdu na Ziemię Odzyskane. Ojciec jej był cieślą i żadnej wiedzy rolniczej córce nie przekazał.

Gdy przybyła do Żukowa w roku 1946 wraz z mężem i dwoma synkami (z których jeden miał lat dziesięć, a drugi roczek) — pierwsze trzy lata nie pracowała zarobkowo. Zajęta była wychowaniem dzieci i prowadzeniem gospodarstwa domowego, do którego należała działeczka ziemi wynosząca 25 arów. Od pracy na tej działeczce kol. Kowalska rozpoczęła zdobywanie i upowszechnianie wiedzy rolniczej w swojej gromadzie.

Czy z góry zakładała sobie, że spełniać będzie taką rolę? Nie, takie myśli do głowy jej nie przychodziły, wszystko rozwijało się w niej jako samorzutnie, bo płynęło z potrzeb, które sama odczuwała. Przyzwyczajona była do warzyw. Bez nich nie potrafiła przygotować posiłku ani dla dzieci, ani dla męża. W Żukowie warzyw nie było, bo nikt ich nie uprawiał i pierwszy rok męczyła się po prostu przy kuchni. Postanowiła uprawiać warzywa na własnej działce, a że nie wiedziała jak się do tego zabrać — sięgnęła po książkę, którą znalazła w bibliotece pozostawionej przez Niemców. Była to praca Sobscheka **Der kleine Garten**. Książeczek starannie wydana i z wieloma rysunkami w tekście. Czytać jej jednak nie mogła, bo języka niemieckiego nie знаła, ale mąż jej pomógł. Czytał i tłumaczył, a ona słuchała i przyglądała się obrazkom. Do tej książki wracała bardzo często i na wiadomościach z niej zaczerpniętych oparła swój warzywnik.

Początek nie był łatwy. Robiła błędy i ponosiła straty tak samo, jak każdy rolnik, gdy podejmuje uprawę nieznaną rośliny. A dla niej przecież każda roślina i każdy zabieg był nowy. Opanować wszystkiego za jednym zamachem nie była w stanie i musiała popełniać błędy. Jeden z tych błędów, powtarzanych zresztą co roku, okazał się pożyteczny w skutkach: siała i sadziła za dużo warzyw, a że nie wiedziała co z nimi robić, więc oddawała je sąsiadom. Tak przenikały do gospodyń



kol. Kowalska

wiejskich nie tylko znane im warzywa, jak pietruszka, cebula i marchew, ale i warzywa nieznanne, jak kalafior, kalarepa, selery i pory, które w niejednym wypadku przełamać musiały istniejące uprzedzenia. Na drugi rok pojawiło się kilka warzywników przy innych zagrodach, a potem przybywało ich coraz więcej.

W roku 1949 uruchomiono gminną bibliotekę, a jej kierowniczką została kol. Kowalska. Teraz już miała pod dostatkiem książek rolniczych, a między nimi kilka o uprawie warzyw. Na książki o warzywach patrzyła jak na fachowców, do których będzie się mogła zwrócić w każdej chwili bez pomocy męża. Pod wpływem tych książek na warzywniku ob. Kowalskiej zaczęły się dziać „cudeńka”: marchew, cebula i pietruszka wyrastały o sześć tygodni wcześniej niż u innych gospodyń, kalafior dojrzewały partiami i przez całe lato były świeże, a sałata nie ustępowała wielkością dobrze wyrosniętym główkom kapusty. Podobnie było z innymi warzywami.

— Skąd się to u pani bierze? — pytały zainteresowane sąsiadki.

— Gdzie się pani tego nauczyła?

— To moja marchew dopiero wschodzi, a pani ze swojej już robi soczek dla dziecka? Niech pani powie, jak pani do tego doszła?

I tu rozpoczęły się rozmowy na temat książek. Za rozmowami szło oglądanie i pokazywanie miejsc, w których coś ciekawszego było napisane, a za oglądaniem szło wypożyczanie tych książek do domu.

W ten sposób gospodyniom w Żukowie zaczęli pomagać tacy ogrodnicy jak:

CHROBOCZEK przez **Ogród warzywny przy domu**

FLASSILIER przez broszurę **Uprawa marchwi i pietruszki**

EDELSTEIN przez **Warzywnictwo**

CEGŁOWSKI I CHOLEWIŃSKA przez **Poradnik ogrodniczy**

KARCZEWSKA przez **Szkodniki i choroby warzyw**

i MERING przez książeczkę. **Jak przetwarzać warzywa i owoce na potrzeby własne.**

Po warzywach zabrała się ob. Kowalska do wczesnych ziemniaków. Tylko że w tym wypadku działa równolegle i potrzeba, i książka. Potrzeba nakazywała starać się o to, aby wiosną i latem były młode ziemniaki, bo stare nie są smaczne, a książka informowała co i jak należy robić, aby te ziemniaki mieć jak najwcześniej. Perspektywa posiadania „wczesniaków” — w takiej porze, w jakiej pojawiają się w Warszawie, była zbyt nęcąca dla ob. Kowalskiej, aby nie miała zrobić próby wyprodukowania ich na swojej działce. Należało tylko przekonać męża, bo sama nie dałaby rady. Przekonywanie polegało na wspólnym czytaniu książki KOROHODY **Wczesne ziemniaki** i na przedyskutowaniu możliwości jarowizowania ziemniaków w dwuizbowym mieszkaniu. Możliwości istniały, a ponieważ ob. Kowalski z radością witał wszelkie nowatorskie pomysły swojej żony, więc nie tylko się zgodził, ale uznał sprawę za bardzo ważną i bardzo pilną, bo miesiąc luty miał się ku końcowi. Jarowizację ziemniaków rozpoczęli Kowalscy we własnej sypialni. Poustawiali w niej półki i półeczki, pozawieszali sznurki na oknach, na ścianach, i w ten sposób rozmieścili kwintal wybranych kłąbów. O swojej próbie nie mówili nikomu z obawy narażenia się na śmieszność, gdyby nic z tego nie wyszło. Z dnia na dzień obserwowali jak ziemniaki kiełkują, jak kły pęcznią i przybierają barwę zieloną, jak kłęby tracą jędrność i jak zmieniają swój wygląd. Obserwowali to wszystko i czekali wiosny, a gdy wiosna nadeszła, posadzili ziemniaki do przygotowanej ziemi. Wzeszły po kilku dniach, rosły szybko wieloma pędami i w krótkim czasie okryły ziemię.

W Żukowie nikt jeszcze nie pomyślał o młodych ziemniakach, gdy kol. Kowalska podebrała ich półtora kwintala i zawiozła do Sławna, żeby sprzedać. Spółdzielnia warzywniczo-pszczelarska nie miała jeszcze ceny na młode ziemniaki, bo to był pierwszy transport. Dawała po 400 złotych za kwintal, ale znaleźli się amatorzy, którzy bez targu dali 800 złotych za półtora kwintala.

Wiadomość o tym rozeszła się szybko wśród mieszkańców Żukowa. Byli tacy, co nie chcieli wierzyć i przychodzili oglądać ziemniaki na działce. Grzebali pod krzakami i wydobywali je. To ich przekonywało. Prosimi o zdradzenie tajemnicy. Książka KOROHODY *Wczesne ziemniaki* poszła w obieg, a za nią książka LISTOWSKIEGO *Ziemniaki*. Jedną i drugą książkę przestudiowało kilkunastu rolników, a na drugi rok kilku z nich przeprowadziło jarowizację i osiągnęło nie gorsze wyniki od kol. Kowalskiej. Jeden z nowatorów, Baltazy Szmty, wykazał szczególne zainteresowanie jarowizacją i uprawą wczesnych ziemniaków. Stwierdziwszy naocznie dorebek kol. Kowalskiej, nie wątpił, że ten system uprawy jest dobry i w rok po niej zjarowizował tyle kłębów, że starczyło mu na obsadzenie 50 arów. Część tych ziemniaków sprzedał i kupił sobie krowę płacąc za nią 3.500 złotych, a resztę zostawił na potrzeby rodziny i na wyżywienie inwentarza. Wykorzystał ten kawałek ziemi podwójnie, bo po zebraniu pierwszego plonu zasiał mieszankę i miał doskonałą zieloną paszę dla kupionej krowy. W następnym roku zrobił to samo i kupił drugą krowę, jeszcze lepszą od pierwszej.

Teraz zaufania do książki rolniczej nikt mu nie odbierze, chyba że sama książka sprawi mu zawód.

Potrzeby rodziny kol. Kowalskiej wzrastały z każdym rokiem. Starszy syn pojechał na studia do Szkoły Inżynierskiej do Szczecina i z połowy stypendium nie mógł się utrzymać. Mąż poszedł na emeryturę i zamiast pełnych poborów zaczął otrzymywać dwieście kilkadziesiąt złotych renty inwalidzkiej. Wiązanie końca z końcem stawało się coraz trudniejsze i kol. Kowalska doszła do wniosku, że z amatorskiej uprawy wczesnych warzyw i ziemniaków będzie musiała przejść na prawdziwą gospodarkę. Należało wobec tego pomyśleć o rozszerzeniu działki przynajmniej do hektara i o kupnie krowy.

Z poszerzeniem działeczki nie miała kłopotu. Sąsiad miał ziemi dużo i poddzierżawił jej 75 arów. Z kupnem krowy szło gorzej. Jesienią, gdy krowy były tańsze, nie mogła jej kupić, bo prezimowanie kosztowało za drogo, a wiosną ceny krów szły w górę i na taki wydatek nie było jej stać. W 1955 roku okazja trafiła się w samą porę, bo na przełomie zimy i w dodatku na miejscu. Ob. Biedrowski, mieszkaniec jej gromady, podpisał umowę na odwołanie poczty do stacji kolejowej, a że nie miał konia, więc musiał sprzedać krowę, żeby go kupić. Krowa dawała trzy litry mleka i jej właściciel twierdził, że jest cielna. Ludzie rozmaicie o tej krowie mówili. Jedni uważali ją za niezłą krówkę — tylko zabiedzoną, a drudzy za sztukę, która w gospodarce chłopskiej nazywa się „ogon” i która służy jedynie do robienia gnoju. Ob. Kowalska знаła się wtedy na krowach tyle co przed kilku laty na warzywach. Liczyła na pomoc sąsiadów, a że ich zdania były podzielone, więc nie wiedziała co robić.

Z kłopotu, tak jak w poprzednich wypadkach, wyprowadziła ją książka. W bibliotece miała ich kilka z zakresu hodowli bydła, ale wybrała książeczkę DUBISKIEGO *Co każdy rolnik o krowie wiedzieć powinien*, bo pociągnął ją sam tytuł. W tej książeczce znalazła odpowiedzi na pytania, które ją dręczyły, z tą książeczką poszła kupować krowę i według wskazówek w niej zawartych oceniła, że gdyby krowka miała więcej białych łat, to mogłaby uchodzić za holenderkę. Niepokoiły ją te trzy litry mleka, bo nie mogła rozpoznać, czy krowa jest cielna. Krowka była rzeczywiście zaniedbana i tak oblepiona grudami zaschniętego gnoju, że to jej nawet przeszkadzało w chodzeniu. Kupiła ją ze względu na podobieństwo do holenderki, bo wszystko inne przemawiało za tym, by jej nie kupować. Po dwóch tygodniach krowa oczyszczona została z nawozu, kilkakrotnie wymyta i wyczyszczona. Zrobiła się czysta, a że równocześnie zaczęła otrzymywać paszę o jednej i tej samej porze i o jednej i tej samej porze była dojona, więc i mleka zaczęła dawać coraz więcej. Przez marzec i kwiecień doszła do dziewięciu litrów dziennie, a w maju, gdy wyszła na łąkę, dawała już szesnaście litrów. Cielna nie była, bo dopiero przy końcu maja „polatowała się”. Sąsiedzi nie chcieli wierzyć, że to ta sama krowa. Nawet jej

byli właściciel kręcił głową i nie był pewien, bo zabiedzona krówka dająca u niego trzy litry mleka nie tylko stała się dobrą dójką, ale i zmieniła się do niepoznana.

Na ten temat znowu zaczęły się rozmowy między kol. Kowalską a rolnikami, rozmowy poważne, bo nie o drobiazgi chodziło. Rolnicy byli przekonani, że wiedzą wszystko co się tyczy krów i ich wychowu, a tego wypadku nie potrafili sobie wytłumaczyć. Rozmowy te prowadziły do zainteresowania książkami rolniczymi, z których kol. Kowalska korzystała przy zabiegach hodowlanych, a w ślad za tym szło wypożyczanie tych książek do domu i korzystanie z nich. W ten sposób kilkunastu rolników w tej gromadzie sięgnęło po kilka książek z zakresu hodowli krów, a między innymi po:

DUBISKIEGO Co każdy rolnik o krowie wiedzieć powinien

LEWANDOWSKIEGO Chów bydła

KWASIEBORSKIEGO Jak zwiększyć mleczność krów

OBERFELDA Higiena skóry zwierząt gospodarskich.

Sukcesem swoim kol. Kowalska oddziaływała i nadal. Jej krówka po ociepleniu dawała już dwadzieścia dwa litry mleka, z czego osiemnaście szło do mleczarni. Przy odnoszeniu mleka rolnicy spotykali się z nią co dzień i widzieli, że od jednej krowy przynosi więcej niż niejedną z nich od dwóch lub trzech krów. Nie wątpili również w to, co mówiła, że gdyby miała trochę otrąb pszennych i mogła swojej krówce dodawać ich do paszy, to do mleczarni odstawiłaby nie osiemnaście litrów, lecz dwadzieścia pięć. A takie rzeczy nie pozostają bez wpływu.

W końcu ubiegłego roku przystąpiono do kontraktacji cieliczek na sztuki hodowlane. Ob. Kowalska wiedziała jaki to ma związek z realizacją zadań planu 5-letniego w dziedzinie rolnictwa, bo przekonało ją o tym jej własne daświadczenie. Jej krówka dawała nie tylko mleko, ale i obornik, od którego zależał urodzaj na działce. Kol. Kowalska zrozumiała to samo w skali krajowej i dlatego włączyła się do akcji kontraktacyjnej na terenie swojej gromady.

Przed kilku laty nie potrafiłaby mówić o tym z rolnikami. Nie wiedziałaby od czego zacząć i jak ich przekonywać do kontraktacji cieliczek. Teraz było inaczej. Do rolników miała już otwartą drogę i mogła mówić z nimi jak równy z równym, bo sobie takie prawo własną pracą zdobyła. Przy jej pomocy ob. Stanisławski zakontraktował trzy sztuki, ob. Edward — dwie, ob. Uzdrykowski — dwie, ob. Szmyt — dwie, a inni za ich przykładem. Przy podpisaniu umowy rolnicy dowiadywali się, że jesienią 1956 roku, w zależności od tego jak będą jałowki wyglądały, mogą za nie otrzymać po 1.000, 1.500, a nawet po 2.000 złotych. Chęć zdobycia najwyższej ceny uczyniła ich wrażliwymi na wszystko, co dotyczyło wychowu cieląt i tę wrażliwość wykorzystała kol. Kowalska dla upowszechnienia czytelnictwa książek rolniczych z tego działu.

Miała ich tylko dwie: WYRZYKOWSKIEGO i PRÓCHNICKIEGO — Wychów cieląt i BOROWIKA Wychów cieląt i jałowizny, ale w ciągu zimy były one wypożyczone przez 12 rolników i zadanie swoje spełniły.

Do zespołowej pracy z książką rolniczą ob. Kowalska zabrała się dopiero w miesiącu styczniu br. i zrobiła to pod wpływem ob. Plankowej, kierowniczkii działu instrukcyjnego Powiatowej Biblioteki w Sławnie, która do zespołów czytelniczych i do zespołów samokształcenia rolniczego przywiązuje szczególną uwagę.

— Nie prowadzisz żadnego zespołu, dziecinko — mówiła jej podczas narady roboczej starsza wiekiem i doświadczeniem koleżanka — Masz tyle pięknych rzeczy, których inne biblioteki mogą ci pozazdrościć, ale zespołu nie prowadzisz. Przełam w sobie nieśmiałość do wystąpienia z książką w szerszym gronie ludzi, a zobaczysz, że praca pójdzie ci dobrze.

I kol. Kowalska przełamała w sobie tę nieśmiałość. Zwróciła się najpierw do Prezydium Rady Gromadzkiej o opinię, który zespół będzie lepszy: czytelniczy, czy samokształceniowy. Przewodniczący i sekretarz po krótkiej naradzie orzekli, że

lepszy będzie ten, który z rolnictwem jest bardziej związany. Nie potrafili jednak zdecydować, w jakim kierunku samokształcenie rolnicze iść powinno, aby odpowiadało potrzebom rolników i postanowili zapytać o to samych zainteresowanych. Na zebranie zwołane przez Prezydium przyszło jedenastu mieszkańców gromady i oni opowiedzieli się za pszczelarstwem, jako tematem samokształcenia, bo w Żukowie jest sporo początkujących pszczelarzy, którzy nie zawsze wiedzą co z pszczolami robić. Na tym stanęło. Zebrania dla pszczelarzy wyznaczono na środy w godzinach wieczornych, a przewodniczący Prezydium, idąc im na rękę, zaofiarował lokal Gromadzkiej Rady, jako ogrzany i wolny o tej porze. Pierwsza narada rozpoczęła się od dyskusji na temat sposobu zdobywania wiedzy o pszczolach, a dyskusję rozpoczął ob. Mankiewicz, który ukończył kurs pszczelarski, miał 10 uli i uważał się za fachowca w tej dziedzinie.

Ob. Mankiewicz przeciwstawił się zdobywaniu wiedzy w oparciu o książkę. Był zwolennikiem kursów i wykładów, a ponieważ uważał, że jest przygotowany do nauczania innych, więc zaproponował siebie jako wykładowcę. Chciał opowiadać, czego się sam na kursie nauczył, a inni żeby nad tym dyskutowali i w ten sposób uzupełniali podawany przez niego materiał. Paru członków zespołu godziło się na jego propozycję, ale większość była temu przeciwna.

Kol. Kowalska nie znała się na pszczelarstwie. Była to dla niej dziedzina tak nowa, jak kiedyś były warzywa, wczesne ziemniaki i krowy. Wiedzieli o tym wszyscy, a najlepiej ona sama. Jeżeli podjęła się zorganizowania pracy samokształceniowej w zespole pszczelarskim, to tylko dlatego, że miała zaufanie do książek napisanych przez fachowców i posiadała umiejętność korzystania z tych książek. Wiedziała, że książka nie sprawi jej zawodu i że da sobie z nią radę. Nie chciała jednak ani siebie, ani książki pszczelarzom narzucać i pozostawiła rzecz do swobodnego uznania.

Sprawę na rzecz książki rozstrzygnął ob. Pruszek i zrobił to w sposób dość oryginalny, bo zamiast przemawiać za książką lub przeciw propozycji ob. Mankiewicza — przeczytał głośno artykuł z czasopisma pszczelarskiego o niedoświadczonym pszczelarzu, który bez elementarnej wiedzy o pszczolach zabrał się do prowadzenia pasieki. Artykuł przedstawiał przygody amatora miodu w tak komiczny sposób, że wszyscy nie wyłączając ob. Mankiewicza, śmiali się niemal do łez, a w końcu zdecydowali, że podstawowym źródłem wiedzy o pszczolach może być tylko książka, bo ona reprezentuje dorobek całych pokoleń pszczelarzy.

Książkę BRZÓSKI i GUDERSKIEJ **Praktyczne pszczelarstwo**, przyniesioną przez kol. Kowalską, uznali za dobrą i rozpoczęli studiowanie rozdziału po rozdziale w takiej kolejności, w jakiej szły ich bieżące zainteresowania. Chodzili „rzemiennym dyszlem” nie tylko po tej książce, bo dla wyjaśnienia jakiegoś szczegółu musieli zaglądać do innych książek i do czasopism pszczelarskich. Nie spieszyli się, zdobywali wiedzę fragmentami, ale gruntownie. Do pracy z książką przekonał się również ob. Mankiewicz, ale przyznał się do tego dopiero na trzeciej naradzie, gdy rozpatrywano przyczynę upadku roju.

Opiszę ten fragment narady, bo jest on charakterystyczny dla stylu pracy w zespole prowadzonym przez kol. Kowalską:

Sprawę upadku roju postawił ob. Cieśla, który poniósł stratę. — Powiedzcie mi, co się stało z moimi pszczolami — zwrócił się do towarzyszy, przyszedłszy na zebranie — dlaczego rój padł, bo ja w żaden sposób wytłumaczyć sobie tego nie potrafię. Pszczoły miały pod dostatkiem pożywienia i ul był zabezpieczony na zimę. Dwa roje pozostały w innym ulach, a jeden padł.

Głowili się nad tym wszyscy — szukali wyjaśnienia i znaleźć nie mogli.

— A w książce nic się nie znajdzie? — zapytał poszkodowany.

W odpowiedzi na to kol. Kowalska zaczęła czytać urywek z rozdziału o zimowli pszczół.

„Zimujące pszczoły odsklepiają stopniowo komórki z miodem, który rozrzedza się, pochłaniając wodę z powietrza. Gdy większa część komórek z miodem, znajdują-

cych się w obrębie kłębu, zostaje opróżniona, kłąb zaczyna się powoli posuwać ku górze plastrów lub ku tyłowi ula. W czasie trwania mrozów masa pszczoł nie może się rozdzielić ani też obejść plastrów, aby dostać się do zapasów położonych dalej, gdyż pszczoły zginęłyby z chłodu na mie ogrzanych plastrach. Dlatego jest rzeczą bardzo ważną, aby zimowe zapasy były ułożone w gnieździe odpowiednio do potrzeb rodziny pszczelej”.

Ten krótki urywek, rozwinięty w dyskusji, wyjaśnił przyczynę upadku roju. Okazało się, że ob. Cieśla niewłaściwie rozmieścił plastry z miodem i pszczołki podczas mrozu nie mogły z zapasu korzystać. Rodzina pszczela zginęła z głodu i chłodu, a winę za to ponosił pszczelarz. Po tym wyjaśnieniu ob. Mankiewicz odczuł potrzebę poinformowania członków zespołu, że zmienił swój stosunek do przyjętej formy samokształcenia i zrobił to w sposób zarówno uczciwy jak i prosty. Zabrał głos i powiedział:

— Rzeczywiście, człowiek nigdy nie ma tej wiedzy za dużo. Byłem na kursie i rozmaite książki czytałem, a jednak ciągle dowiaduję się rzeczy nowych.



Członkowie zespołu sprawdzają żywotność rodziny pszczelej w pasiece kol. Kowalskiej

Od tego czasu zachowywał się tak swobodnie, jak każdy uczestnik zespołu, pomagał objaśniać rzeczy, które były mu znane, ale nie krępował się również w stawianiu pytań. Jeśli przypuszczał, że przez swoją wypowiedź stracił cokolwiek w oczach pszczelarzy, to się pomylił, bo jego autorytet nie tylko się nie zmniejszył, ale wzrósł.

Do dnia 20 kwietnia odbyło się sześć porad samokształceniowych, a każda z nich nie tylko poszerzała wiedzę o pszczelarstwie, ale i pomagała w rozwiązywaniu praktycznych zadań, jakie stały zarówno przed tymi, którzy pszczoły mieli, jak i przed tymi, którzy chcieli je mieć. A zadań było dużo, bo perspektywa pożytku pociągała każdego pszczelarza i każdy z nich planował rozwój swojej pasieki według tego, na co go było stać.

Z indywidualnych planów powstał plan zespołu i wtedy okazało się, że robią poważny krok naprzód. Wszyscy, jak ich było jedenastu, posiadali 35 uli, a zaplanowali rozszerzenie swoich pasiek do 69 uli.

Wykonanie planu przeprowadzili w sposób zorganizowany:

- 1) rozpatrzyli użytkową wartość poszczególnych typów uli i zdecydowali, że robić będą tak zwany „rozszerzony warszawski”,
- 2) rozejrzeli się za fachowcem i omówili z nim cenę,
- 3) kupili deski i cały materiał oddali temu fachowcowi do wykonania zaplanowanej ilości uli.

W zdobyciu rojów będą sobie wzajemnie pomagać, a gdy zajdzie potrzeba kupią matki w PGR Ostrowiec, gdzie je wychowują i mają na sprzedaż. Niezależnie od wysiłku zmierzającego do zwiększenia liczby rojów, członkowie zespołu postanowili uprawiać roślinę miododajną, aby uzyskać większą ilość miodu od tych samych pszczoł. Wybór padł na facelię, bo w książce o roślinach miododajnych jej wartość najbardziej była podkreślona.

Powiatowy Zarząd Rolnictwa zapewnił przydzielenie nasion tej rośliny na obsiew jednego hektara. Chodziło tylko o to, jak ją siać. Jedni uważali, że wspólnym wysiłkiem powinno się uprawić hektar odlogów i na nim posiać facelię na użytek wszystkich pszczelarzy, a drudzy, że lepiej będzie jeśli każdy zasieje po kawałku obok swojej zagrody na użytek własny. Zwolennicy kawałków obawiali się zespołowej uprawy choćby na obszarze hektara, bo uważali, że to ich zaprowadzi do spółdzielni produkcyjnej.

Mimo początkowego lęku i zastrzeżeń, myśl wspólnej uprawy hektara odlogów przeważyła. Pszczelarze poszli na małą kooperację, ale Powiatowy Zarząd Rolnictwa nie dostarczył nasion. Na szukanie nasion innej rośliny miododajnej było już za późno.

Pracy z zespołem pszczelarskim kol. Kowalska nie przerwała. Jest obecnie pszczelarzem, tak samo jak i każdy członek zespołu, bo posiada dwa własne ule z pszczołami. Uczy się pszczelarstwa i z książek, i z praktyki. Czy zastosuje jakieś pomysły nowatorskie i pobije rekord — nie wiem, ale wiem na pewno, że w jej bibliotece książki pszczelarskie nie leżą beczynnie na półkach.

J. Makaruk.

WSPÓŁPRACA BIBLIOTEKARZA Z ZESPOŁAMI ARTYSTYCZNYMI

Podczas przerwy w obradach bibliotekarzy w Opolu toczyły się w poszczególnych grupach ożywione rozmowy. Jedni poruszali sprawy dotyczące prowadzenia bibliotek, inni omawiali formy i metody upowszechnienia czytelnictwa, a w jednej z grup dyskutowano nad... zgóło innym tematem. Oto fragment tej dość ożywionej rozmowy bibliotekarek:

— Rozumiem współpracę ze świetlicami w zakresie prowadzenia zespołów czytelniczych i samokształceniowych. Tu bibliotekarz istotnie może pomóc w doborze lektury, dostarczyć pożądaną książkę czy broszurę, ale w jaki sposób mam pomagać zespołom artystycznym, to naprawdę nie wiem. Przecież bibliotekarz nie jest przygotowany do tego rodzaju pracy. To chyba jakaś pomyłka.

— Dlaczego zaraz mówić — jakaś pomyłka? Dlaczego bibliotekarz nie mający specjalnego przygotowania reżyserskiego nie może pomagać np. zespołom teatralnym? Nie jesteś przecież wykwalifikowanym agronomem, a pomagasz zespołom samokształcenia rolniczego.

— Tak, ale ja tylko pomagam w doborze literatury, w dostarczaniu książek, które posiadam w bibliotece, a zespół prowadzi ktoś, kto się zna na rolnictwie.

— A więc zrób to samo w stosunku do zespołu teatralnego, który prowadzi ktoś, kto się na tym zna. Pomóż w doborze literatury uzupełniającej treść wybranej do grania sztuki, inscenizacji, recytowanego wiersza lub śpiewanej piosenki.

— To nie jest takie łatwe.

— Zapewne, ale najzupełniej możliwe, bo sama to robię i znam wiele koleżanek, które również współpracują z zespołami teatralnymi.

Dalsze wywody przerwało wezwanie na salę obrad, ale poruszony temat okazał się bardzo aktualny w związku z przeglądem wiejskich zespołów teatralnych. Organizatorzy przeglądu zalecili zespołom teatralnym podjąć obok pracy artystycznej, pracę oświatową w oparciu o literaturę uzupełniającą.

Wielu bibliotekarzy wyszło zespołom na spotkanie. Zachęcali do czytelnictwa, pomagali w doborze odpowiedniej lektury, a czasem sami tę pracę w zespole prowadzili. Byli i tacy, którzy nie wiedzieli jak się do tego zabrać i zapytani w związku z przeglądem zespołów odpowiadali:

— Dobrze, pomożemy, ale powiedzcie jak to zrobić?

Odpowiedź na takie zapytanie nie jest łatwa, bo nie mamy jeszcze wypróbowanych metod w tej dziedzinie. Nie możemy podać ustalonych zasad. Można jednak podać przykłady z dotychczasowej pracy w tym zakresie. Z nich można wyciągnąć pewne wnioski praktyczne.

W Stanisławowie Wielkim pow. Lubartów zespół wybrał do grania adaptację sceniczną „Poematu pedagogicznego” Makarenki. Uczestnicy zespołu zapoznali się ze sztuką, podzielili role i przystąpili do prób. Okazało się, że do zrozumienia zagadnień poruszanych w sztuce sama treść sztuki nie wystarcza. Bibliotekarka zaproponowała uczestnikom przeczytanie całego „Poematu pedagogicznego”, na podstawie którego przygotowywana jest sztuka. Czytano i omawiano. Wielu uczestników zespołu dopiero po przedyskutowaniu książki w pełni zrozumiało bohaterów, w roli których występowali na scenie.

W innych zespołach uprzedzano sytuację, bo przystępowano z miejsca do przeczytania powieści, na której wybrana sztuka była oparta, jak np. **Szkiecy węglem** Sienkiewicza, **Matka** Gorkiego, czy **Dziurdziowie** Orzeszkowej. Dopiero po przeczytaniu i omówieniu powieści przystępowano do prób i wystawienia sztuki

Trochę inaczej przedstawiała się sprawa w Modlicy pow. Łódź, gdzie wybrano węgierską sztukę **Mienie Haya Gyula**. Zespół miał wiele trudności w zrozumieniu nieznanymi w Polsce zwyczajów i obyczajów węgierskiego chłopca. Bibliotekarka przejrzała katalogi i posiadane materiały recenzyjne. Znalazła w nich książkę uzupełniającą treść sztuki, a mianowicie powieść **Ziemia... chleb... wolność** węgierskiego pisarza Kovaia i zachęciła do wspólnego jej przeczytania i omówienia. Sama kierowała pracą oświatową zespołu. Na zakończenie zajęć czytelniczych urządzono, otwartą dla wszystkich czytelników, dyskusję nad książką. Prócz tego sprowadzono poprzez Okręgowy Zarząd Kin specjalny film węgierski, który był jakby dalszym ciągiem przedstawionej treści w sztuce i powieści.

Dla porównania, jak przedstawiało się życie chłopca węgierskiego i polskiego w okresie międzywojennym, dodatkowo przeczytali powieść polską **Ziemia w jarzmie** Wasilewskiej.

To powiązanie pracy czytelniczej z pracą artystyczną pobudziło wieś do głębszego zainteresowania się życiem wsi węgierskiej. Zaproszono przedstawiciela Instytutu Kultury Węgierskiej w Warszawie na przedstawienie. Dyrektor Instytutu nie mógł w tym dniu przyjechać ale dostarczył materiały, które mogły ułatwić wystawienie sztuki i zaprosił zespół do odwiedzenia Instytutu.

Zaproszenie zespołu stało się pobudką do urządzenia wycieczki chłopów nie tylko z Modlicy, ale i z okolicznych wsi. Przy pomocy ZSch urządzono wycieczkę do Warszawy, gdzie chłopcy z Modlicy mogli odwiedzić Instytut Kultury Węgierskiej.

Chłopcy pobudzeni wystawioną sztuką i przeczytaną powieścią żywo interesowali się życiem wsi węgierskiej. Pytali o różne sprawy kulturalne i społeczne. Dyrektor, znający język polski, starał się dać wyczerpujące odpowiedzi na wszystkie zapytania. Wywiązała się bardzo ciekawa dyskusja, którą długo wspominali chłopcy po powrocie do domu. A najważniejsze, że czytelnictwo książek o życiu chłopów w innych krajach ogromnie wzrosło.

Przytoczone przykłady, a podobnych jest wiele, mówią, że współpraca bibliotekarza z zespołem teatralnym jest potrzebna i możliwa do zrealizowania nawet tam, gdzie bibliotekarz nie jest specjalnie przygotowany do prowadzenia zespołu artystycznego.

Przebieg tej współpracy najczęściej przedstawia się następująco: kierownik zespołu teatralnego wspólnie z zespołem decydują jaką sztukę będą grali. Bibliotekarz dobiera literaturę uzupełniającą i zachęca członków zespołu do czytania. W miarę możliwości kieruje pracą oświatową zespołu. Natomiast pracą teatralną zespołu kieruje specjalista.

Podobnie można poprowadzić pracę i z innymi zespołami artystycznymi, jak: recytatorskim, śpiewaczym czy muzycznym.

Przy recytacji wiersza **Transport PASTERNAKA** dobrze będzie podsunąć książkę **Komuna miasta Łomży** uzupełniającą treść wiersza.

Gdy słyszymy, że chór przygotowuje **Marsz I korpusu**, bardzo pożądana byłaby literatura uzupełniająca:

J. PUTRAMENT — **Od Wołgi do Wisły.**

M. BRONIEWSKA — **Notatnik korespondenta wojennego.**

J. PRZYMANOWSKI — **Żołnierz czterech rzek.**

Do często śpiewanej piosenki „Gdybym ja była słoneczkiem na niebie” (słowa Witwickiego, muzyka Chopina) można zalecić przeczytanie:

J. BROSZKIEWICZ — **Opowieść o Chopinie.**

W podobny sposób można dobrać literaturę uzupełniającą do różnych sztuk, recytacji, pieśni, utworów muzycznych i tanecznych. Nie zawsze to może zrobić bibliotekarz z kierownikiem zespołu. Czasem trzeba będzie się zwrócić o pomoc do Działu Instrukcyjno-metodycznego w Bibliotece Wojewódzkiej. Może to czasem przedłużyć termin doboru, ale „lepiej późno niż wcale”, a przy tym będzie większa pewność, że się podało lekturę właściwą.

Jeżeli potrzebnych książek nie można będzie znaleźć we własnym księgozbiornie, to trzeba wypożyczyć z biblioteki powiatowej lub wojewódzkiej. Przysporzy to bibliotekarzowi dodatkowych zajęć, ale wyniki współpracy są warte trudu i wysiłku.

A. Ł.

NA DEKADĘ KULTURY UKRAIŃSKIEJ 1.X.—9.X.1956 r.

Celem dekady jest umocnienie więzów przyjaźni łączących naród polski i ukraiński oraz wzbogacenie wiedzy naszego społeczeństwa o życie, osiągnięciach i kulturze narodu ukraińskiego.

Treścią obchodów Dekady będzie m. in.: szerokie, spopularyzowanie kultury ukraińskiej (literatury, dramaturgii, muzyki, pieśni, tańca itp.); zapoznanie z historią i osiągnięciami narodu ukraińskiego w różnych dziedzinach życia; wydobywanie tradycji wspólnych walk wyzwolenicznych naszych narodów oraz tradycji kulturalnych.

ARTYKUŁY I RECENZJE O LITERATURZE UKRAIŃSKIEJ W PRASIE POLSKIEJ

1. KOZŁOWSKI J. Z **dziejów braterstwa**. „Wieś” 1954/4
2. MOSZYŃSKI S. **Wielkie braterstwo**. „Literatura Radziecka”: 1954/2
3. SŁUCKI A. **Poezja Radzieckiej Ukrainy**. „Nowa Kultura” 1951/43

4. SPINC J. **Rozkwit ukraińskiej literatury radzieckiej.** „Twórczość” 1954/7
5. MARTYNIENKO W. **O kulturalnej wymianie między Radziecką Ukrainą a Polską Ludową.** „Przegląd Kulturalny” 1954/20
6. KIZIA L. **Łączność kulturalna Ukrainy z krajami demokracji ludowej.** „Przyjaźń” 1954/21
7. JAKÓBIEC M. **Źródła i drogi rozwojowe kultury ukraińskiej.** Kwartalnik Instytutu Polsko-Radzieckiego. 1955/1—2

BELETRYSTYKA UKRAIŃSKA W TŁUMACZENIACH POLSKICH.

1. RYBAK NATAN — **Rada Perejasławska.** Powieść. W-wa. 1954 r. P.I.W.

Powieść o walce wyzwoleniczej narodu ukraińskiego w latach 1648—1654 przeciwko uciskowi szlacheckiemu Polski i groźbie jarzma tureckiego. Czołową postacią jest Bohdan Chmielnicki, znakomity wódz i dyplomata. Rezultatem jego wytrwałej polityki jest powzięta na wielkiej Radzie w Perejasławiu uchwała ludu o zjednoczeniu Ukrainy z Rosją.

Rec. Inglot M. Życie Literackie 1954/22; Pochroń E. Wieś 1953/24; Sandler S. Twórczość 1952/9

2. BOJCZENKO ALEKSANDER. **Młodość.** W-wa 1954 „Iskry”.

Akcja barwnej i wiernej opowieści toczy się w latach 1922—1924 na terenie „młodej” radzieckiej Ukrainy. Bohaterami powieści są komsomolcy ze stacji Kijów II. Ciekawie pokazane ich życie osobiste, praca zawodowa oraz walki z bandą nacjonalistów ukraińskich.

3. KOCIUBIŃSKI MYCHAJŁO. **Utwory wybrane.** T. 1—2. W-wa 1954 „Czytelnik”.

Twórczość wybitnego pisarza ukraińskiego (1864—1913) jest mało znana w Polsce. T. 1 zawiera opowiadania i nowele napisane przed rewolucją 1905 r. Dają one piękny, realistyczny obraz wsi ukraińskiej. Na T. 2 składają się utwory z lat 1906—1912. Wśród nich szczytowym osiągnięciem jest powieść **Fata Morgana** — o narastaniu i wybuchu rewolucji 1905 r. na wsi ukraińskiej. Twórczość pisarza jest protestem przeciwko krzywdzie społecznej i uciskowi carskiemu.

Wstęp M. Jakóbca omawia życie i twórczość pisarza. Rec. Kozłowski J. Wieś 1954/5.

4. SKLARENKO SIEMION. **Droga na Kijów.** Powieść T. 1—2 W-wa 1954 PIW.

Powieść o walkach z kontrewolucją na Ukrainie w latach 1918—1919. W walkach z bandami Denikina i Petlury umacnia się młoda władza radziecka i wychowują się ludzie, kierowani przez takich bohaterów jak Szczorsz i Horowacha.

Rec. Inglot M. Życie Literackie 1953/45

5. STELMACH MYCHAJŁO. **Wielka rodzina.** Powieść — kronika. T. 1: **Na naszej ziemi.** T. 2: **Wielkie zmagania.** W-wa 1954 M.O.N.

Akcja powieści rozgrywa się na pograniczu Podola i Ukrainy w latach 1919—1945. Autor ukazuje walkę młodej władzy radzieckiej z kułactwem i niedobitkami obszarnictwa. Walka ta w okresie utrwalenia władzy i praworządności ludowej przybiera różne formy. Rozbity po kolektywizacji wróg na pewien okres maskuje się, a w latach Wojny Narodowej staje po stronie armii hitlerowskiej. Na przykładzie twardego lecz pięknego życia kilku bohaterów autor pokazuje wzrastanie świadomości, siły moralnej i jedności ludzi radzieckich.

6. BIRIUKOW M. **Czajka**. Powieść. W-wa 1953. „Nasza Księgarnia”.

Akcja powieści osnuta na prawdziwych dziejach komsomołki Lizy Czajkiny, toczy się w kolchozach nadwożańskich w latach 1933—1945. Bohaterkę poznajemy przed wybuchem wojny, gdy pełna młodzieńczego zapału nie szczędzi wysiłku w pracy dla kolchozu. W czasie wojny walczy w oddziałach partyzanckich i ginie porywając innych niezwykłą odwagą poświęceniem. Na tle przeżyć „Czajki” autor pokazuje patriotyzm ludzi radzieckich. Książka przeznaczona dla starszej młodzieży.

7. WERSZYHORA PETRO. **Ludzie o czystym sumieniu**. W-wa 1955 M.O.N.

Wśród radzieckiej beletrystyki poświęconej II Wojnie Światowej jedną z ciekawszych pozycji stanowią wspomnienia partyzanta Petro Werszyhory. Przez trzy lata brał on udział w walkach legendarnego niemal Kowpaka, dowódcy oddziału partyzanckiego. Głównym walorem wspomnień jest nie kunszt pisarski, lecz prawda o ludziach — towarzyszach walki.

8. FRANKO IWAN. **Utwory wybrane**. T. 1—2 W-wa 1955 „Czytelnik”.

Iwan Franko (1856—1916) zajmuje poczesne miejsce w dziejach literatury ukraińskiej. Był on nie tylko utalentowanym publicystą, prozaikiem, poetą i dramaturgiem, ale także działaczem społecznym, współzałożycielem pierwszych kółek socjalistycznych i chłopskich organizacji politycznych w Galicji. Franko przyjaźnił się z pisarzami polskimi, z których najbliższa mu była Eliza Orzeszkowa. Pierwsza część wyboru składa się z utworów drobnych, opisujących życie robotników i chłopów ukraińskich. Najbardziej pełne wyrazu są **Węglarz**, **Murarz**, **Chłopska Koml-sja**, **Mały Miron**, **Przemysł domowy**, poza tym **Na dnie** i **Edukacja Hrycia** z tak zwanego cyklu więziennego. W części drugiej znajdują się trzy powieści. Powieść historyczna **Zachar Berkurt** (1883) — walka ludu ukraińskiego w 1241 r. przeciwko Tatarom i bojarom. W powieściach **Dla domowego szczęścia** i **Filary społeczeństwa** potępia autor szlachtę. **Utwory wybrane** opatrzone są obszernym historyczno-literackim wstępem i notą od redakcji.

Rec.: Staff K. „Nowe przekłady I. Franki”. Nowa Kultura 1956/21, Dudziński B. „Franko I. Utwory wybrane”. Głos Pracy 1956/71.

9. HONCZAR OŁEŚ. (Gonczar A.) **Tauria**. Powieść. W-wa 1955 „Czytelnik”.

Współczesny pisarza ukraiński w latach 1948—1949 pisze powieść pt. **Chorążowie** obrazującą walkę Armii Czerwonej o wyzwolenie spod jarzma hitlerowskiego. W 1952 r. Honczar rozpoczął cykl powieści poświęconych ludowi ukraińskiemu. Pierwsza z nich pt. **Tauria**, przedstawia losy bandosów z Połtawszczyzny wyruszających przed pierwszą wojnę światową za zarobkiem na Stepy południowej Ukrainy do Taurii. Bandosi pracują ciężko w majątku Askania, będącym własnością milionera Falzfejna — na tle pasożytniczych Falzfejnow odbijają się prości ludzie pracy, dzięki którym Askania staje się kwitnącą oazą.

10. HOŁOWKO ANDRIJ. **Matka**. Powieść. W-wa 1956 P.I.W.

Książka daje obraz życia wsi ukraińskiej na początku XX wieku, w czasie gdy na Dalekim Wschodzie toczyła się wojna rosyjsko-japońska. W miastach wybuchały coraz groźniejsze strajki, po wsiach zaś powstawały buntury chłopskie, do których przyłączają się również mieszkańcy małej wioski — Witrowa Bałka — i z zemsty za swoje krzywdy podpalają dobra książęce. Walka zostaje stłumiona

przez władzę carską na skutek zdrady — chłopci wędrują do więzień i na zesłanie. W powieści na pierwszy plan wysuwa się postać matki, której mąż został aresztowany za bunt i umiera w więzieniu, ona zaś i jej synowie powiększają szeregi walczących o sprawę chłopską.

11. HAWRYLUK ALEKSANDER. **Bereza**. W-wa 1956 M.O.N.

Książka pt. **Bereza** to osobiste wspomnienia autora z „pobytu” w Berezie Kartuskiej, kilka opowiadań i wierszy a przede wszystkim poemat **Bereza**.
Rec. Mirecki A. „Czasy pogardy”. Sztandar Młodych 1956/135

12. SZEWCZENKO TARAS. **Pamiętniki**. W-wa 1952 „Czytelnik”.

Rec. Al. T. — „Szewczenko i jego pamiętniki” Głos Pracy 1953/100, Jaworski K. A. „Taras Szewczenko” Życie Literackie 1953/9, Drozdowski B. „Pieśniarz ludu ukraińskiego” Dziennik Łódzki 1953/64.

W STULECIE URODZIN I CZTERDZIESTOLECIE ZGONU

IWAN FRANKO (1856—1916).

27 sierpnia 1956 r. minęła stuletnia rocznica urodzin Iwana Franki, wielkiego pisarza ukraińskiego, działacza rewolucyjnego i demokracji.

Literacka, naukowa i publicystyczna działalność Franki miała ogromne znaczenie dla rozwoju literatury ukraińskiej.

Ciężkie było życie w małej galicyjskiej wiosce pod Drohobyczem, gdzie ojciec Iwana był kowalem. Nielatwą sprawą było ukończenie gimnazjum, a następnie uniwersytetu we Lwowie.



Iwan Franko

Przeczytany w dzieciństwie **Kobziarz** Tarasa Szewczenki wywarł na chłopcu niezatarte wrażenie, otworzył oczy na krzywdę i niesprawiedliwość społeczną, wzbudził jego uczucia narodowe i wytyczył drogę na przyszłość. I tak Franko kształtuje się pod wpływem twórczości Szewczenki, a następnie Hercena i Czernyszewskiego.

W r. 1876 ukazuje się pierwszy zbiorek wierszy pt. **Ballady i opowiesci**, na który prócz oryginalnych wierszy składają się także przekłady Puszkina, Tołstoja i in. Pod wpływem lektury książek Tołstoja, Turgieniewa, Zoli — Franko zaczyna pisać szkice i opowiadania z życia różnych warstw ludności Galicji.

W r. 1877 wychodzi zbiorek opowiadań pt. **Opowiesci borysławskie**, poświęcony życiu i pracy robotników przemysłu naftowego Borysławia i Drohobycza. W tymże

roku zostaje Franko aresztowany pod zarzutem szerzenia propagandy socjalistycznej i przynależności do tajnej organizacji. Przebywa ponad 8 miesięcy w więzie-

niu. Po zwolnieniu nie tylko nie przerywa pracy, ale zaczyna wydawać gazetę w języku polskim **Praca**. Pisze wiele wierszy, tłumaczy na język ukraiński poszczególne rozdziały **Kapitału** Marksa i **Anty-Düringa** Engelsa.

W roku 1880 Franko zostaje aresztowany ponownie. Tym razem za związek z grupą chłopów obwinionych o wystąpienie antyaustriackie. Po trzymiesięcznym pobycie w więzieniu z jeszcze większą energią przystępuje do pracy. Powstają w tym czasie wiersze i opowieści, jak **Zachar Berkuł**, **Boa dusiciel**, **Borysław się śmieje**, w których opiewa przeszłość i teraźniejszość swej ukraińskiej ojczyzny, walki jej ludu o sprawiedliwość społeczną i wyzwolenie narodowe. W tym czasie tłumaczy **Fausta** Goethego i **Martwe dusze** Gogola. Pisze recenzje i krytyki teatralne. Wiele uwagi poświęca zagadnieniom dramaturgii i rozwojowi teatru ukraińskiego. U ukraińskich działaczy w Kijowie zabiega o pomoc w wydawaniu postępowej gazety ukraińskiej. W latach 1887—1897 współpracuje we Lwowie z gazetą polską „Kurier Lwowski”. W tym samym czasie wydaje nowy zbiór wierszy pt. **Szczyty i niziny** i systematycznie publikuje w polskiej prasie artykuły na różne tematy. W r. 1889 pisze rozprawę na temat **Nacjonalizm formalny i realny**, występując przeciwko wszelkiego rodzaju nacjonalizmowi. Uważał bowiem, że miłości własnego narodu nie można pogodzić z nienawiścią do innych narodów.

W 1889 r. Franko zostaje aresztowany po raz trzeci pod zarzutem usiłowań odebrania Galicji od Austrii. I to go nie łamie. W latach dziewięćdziesiątych wydaje zbiorek opowiadań **W pocie czoła**, w których opisuje wstrząsającą niedolę wsi ukraińskiej. Jest niebywale czynny i płodny, pisze satyry, wiersze, dramaty, tłumaczy Hugo, Dantego, Zelę, redaguje wydania książek Szewczenki, jest członkiem wielu towarzystw naukowych, w roku 1905 zostaje członkiem rzeczywistym Praskiej Akademii Nauk, utrzymuje liczne kontakty z wieloma pisarzami ukraińskimi, rosyjskimi i polskimi, m. in. z Elizą Orzeszkową, z którą łączy go serdeczna przyjaźń.

Na wiosnę 1916 r. pisze wiersz pt. **Nie milcz...**, wzywając młodzież do nieustającej walki przeciw niesprawiedliwości i nierówności społecznej.

Umiera 28 maja 1916 r. Całe swe pracowite życie i ogromny talent poświęcił Franko sprawie walki o wolność.

E. Horodyska

POPULARYZUJEMY CZASOPISMA W BIBLIOTECE

W licznych artykułach, jakie poświęcono ostatnio sprawie podniesienia poziomu czytelnictwa, nie poruszono prawie zupełnie roli, jaką tutaj może odegrać c z a s o p i s m o. Sprawie tej warto poświęcić chwilę uwagi.

Nie każdy początkujący czytelnik, a tacy są najbardziej liczni w gromadach, może sobie pozwolić od razu na przeczytanie książki, choćby najbardziej interesującej. Wymaga to znacznego wysiłku i odpowiednio dużo wolnego czasu, którego przy obowiązkach wiejskich zbyt wiele nie ma. Toteż bardzo często książka nie zostaje doczytana do końca, albo wraca do biblioteki nietknięta.

O wiele łatwiej takich czytelników zachęcić do czytania gazet, a z kolei i czasopism. Wiadomości w gazecie są krótkie, aktualne, interesujące, tytuły rzucają się w oczy i zachęcają do poznania treści. To wszystko sprawia, że czasopisma (a szczególnie gazety) stanowią doskonały środek do o b u d z e n i a z a i n t e r e s o w a n i a czytelnicznych. Dlatego tak ważne jest organizowanie w bibliotekach gromadzkich kąciaków czasopism, przy czym biblioteka powinna abonować przynajmniej dwa dzienniki (centralny i regionalny) i choć parę tygodników ilustrowanych.

We wsiach pozbawionych radia odegrają one rolę okna na świat. We wsiach zradiofonizowanych dadzą uzupełnienie komunikatów radiowych.

Oczywiście nie wystarczy abonować czasopisma, żeby leżały spokojnie w swym kąciku. Bibliotekarz musi je ożywić, zachęcić ludzi do czytania.

Jednym ze sposobów zainteresowania chłopów prasą mogą być wieczory poświęcone omawianiu czasopism, organizowane co pewien czas, a noszące atrakcyjne tytuły, np.: „Czy wiesz, co słychać na świecie?”. W czasie takiego wieczoru bibliotekarz dałby przegląd najważniejszych wydarzeń z ostatniego okresu, biorąc przede wszystkim pod uwagę zagadnienia najbardziej interesujące czytelników, a później starałby się pobudzić ich do mówienia na ten temat.

Przy takiej okazji łatwo pokazać czasopismo, nauczyć czytania go i szukania w nim wiadomości. Z czasem rozwinie się krąg zainteresowań i wtedy będzie można przejść do wspólnego czytania niektórych artykułów popularnonaukowych np. z *Wiedzy i Życia*. Niepostrzeżenie przejdzie się do wspólnego czytania ustępów książek, a potem książki na pewno zdobędą nowych czytelników.

Dużo tu zależy od zręczności, pomysłowości i dobrej woli bibliotekarza, od tego czy potrafi on zorganizować grupę aktywu spośród czytelników starszych.

Osobną sprawą stanowi czytelnictwo młodzieży w wieku pozaszkolnym. Tu sprawa i łatwiejsza, i trudniejsza zarazem. Bibliotekarz gromadzki nie powinien jednak dopuścić, by młodzież po wyjściu ze szkoły brała rozbrat z książką. Pomoc może znaleźć w bardzo atrakcyjnym piśmie młodzieży *Dookoła świata*, które przynosi coraz więcej ciekawych i barwnie ilustrowanych wiadomości o krajach egzotycznych i ich mieszkańcach. Najważniejsze jednak, by utrzymać aktywny czytelniczy utworzony spośród dzieci szkolnych, również po ukończeniu przez nie szkoły.

Omówienia wymaga jeszcze praca z d z i e c m i, najwładźniejszym typem czytelnika. Trzeba je przyciągnąć do biblioteki przez urządzenie w i e c z o r ó w b a j e k. To ulubiona przez dzieci forma kontaktu z książką. Następnym etapem będzie wspólne głośne czytanie czasopism dziecięcych takich jak: *Świerszczyk, Płomyzek, Płomyk*. Uczniowie klas starszych muszą już być samodzielnymi czytelnikami, choć i oni chętnie będą korzystać z bajek dla najmłodszych. Wiem o tym z własnego doświadczenia.

Opieka nad czytelnictwem dzieci powinna być szczególną troską bibliotekarza. To przyszli obywatele, których on wychowuje, a od ich zżycia się z piękną i mądrą książką zależeć też będzie piękno i mądrość życia narodu.

AUTOR „BARWY ŚWIATA” OPOWIADA O SOBIE CZYTELNIKOM „PORADNIKA BIBLIOTEKARZA”

Książki Zenona Skierskiego są dość trudno dostępne w bibliotekach. Niektórych brak zupełnie z tego prostego powodu, że — wydane w pierwszych latach powojennych — dawno zostały wyczerpane. A szkoda!

Żaden pisarz nie jest obojętnym rejestratorem faktów otaczającego go świata. W dzieło swoje zawsze wkłada część samego siebie i spośród wielu faktów i zagadnień wybiera te, które najbliższe są jego własnym zainteresowaniom i upodobaniom. Choćby więc starał się być jak najbardziej obiektywny, uważny czytelnik zawsze dostrzeże, co twórcy jest najbliższe, co nieodparcie pociąga jego myśl i jaką własną prawdę o życiu chce nam przekazać. I można chyba zaryzykować twierdzenie, że właśnie s i ł a t e j p r a w d y, oprócz talentu

autora, stanowi o wartości jego książek. Im bardziej to, co pisze, opiera się na z n a j o m o ś c i c z ł o w i e k a, im lepiej pomaga zrozumieć sens i wartość życia, tym żywszy znajduje oddźwięk u czytelnika i tym trwalszą zdobywa pozycję.

W twórczości Z. Skierskiego ten rys z a i n t e r e s o w a n i a c z ł o w i e k i e m, chęć przyjścia mu z pomocą w budowaniu wewnętrznych wartości, w rozwiązaniu niejasności i powikłań jest szczególnie wyraźny. Bez względu na różnorodną tematykę licznych stosunkowo powieści Skierskiego, zawsze można w nich odnaleźć problem obowiązku człowieka wobec człowieka, ze wszystkimi wynikającymi z tego konsekwencjami. Bohaterowie jego książek prędzej czy później muszą zadać sobie pytanie: „Jak żyć?” czy też „Jak umierać?”, aby być godnym miana człowieka.

Myśląc o tych sprawach w związku z zamiarem odwiedzin u Zenona Skierskiego z zainteresowaniem oczekiwaliśmy, co usłyszymy od pisarza o jego poszukiwaniach twórczych, o stosunku do sztuki, człowieka i własnych książek.

Rozmowę zaczynamy pytaniem o lata szkolne i studenckie, o drogę do „pisarstwa”.

Zenon Skierski traktuje prośbę naszą z humorem. (W ogóle, w ramach dozwolonych chyba niedyskrecji komunikujemy, że nasz rozmówca ma bardzo żywe poczucie humoru).

— Skoro ciekawi jesteście mojej biografii — powiada — to zaczniemy chyba od wyjawienia tajemnicy najmniej chętnie zdradzanej, a więc od daty urodzenia.

Uspokajamy go, że jako mężczyzna może śmiało ryzykować.

— A więc, urodziłem się w r. 1908. Gimnazjum kończyłem we Włocławku. Literaturą zainteresowałem się stosunkowo późno, bo zdaje się dopiero w VI klasie gimnazjum. Książką, która zadecydowała o tym zwrocie i wywarła na mnie szczególnie silne wrażenie, był tomik poezji Kazimierza Wierzyńskiego „Wiosna i wino”. W ostatnich latach pobytu w gimnazjum założyliśmy wspólnie z kolegami „Kółko Filomatów”, które wydawało pismo szkolne „Wici”. Pisywałem do „Wici” wiersze, w ogóle poezja interesowała mnie wtedy najbardziej. Poeta nie zostałem, a jednak muszę powiedzieć, że i teraz ta forma artystyczna niejednokrotnie bardzo mnie pociąga.

Po ukończeniu gimnazjum w r. 1926 zapisałem się na polonistykę w Poznaniu. (Proszę bardzo dodać: n i e s t e t y!).

Stosujemy się do życzenia pisarza, wyjaśniamy jednak ze swej strony, że nie solidaryzujemy się w tym wypadku z jego zdaniem. Przeciwnie, jesteśmy bardzo radzi, że nie wybrał jednak zawodu farmaceuty lub inżyniera, aczkolwiek funkcje te bywają jeszcze u nas czasami wyżej cenione, a zwłaszcza lepiej „wyceniane” od tzw. „dyscyplin humanistycznych”.

— Czy w latach studenckich zajmował się Pań pisarstwem?

— Podczas studiów uniwersyteckich myśl o pisaniu żywo mnie absorbowwała. Muszę dziś jednak przyznać krytycznie, że więcej tam było marzeń o sławie niż prawdziwej pasji poznawczej i umiejętności przekazania innym swoich przeżyć i myśli.

W dziennikach poznańskich wydrukowałem dwa opowiadania, nie stworzyłem w tym czasie jednak żadnego większego utworu. Częściowo można to przypisać warunkom życia, konieczności zarabkowania odrywającej mnie od systematycznych studiów. Tu chciałem zaznaczyć, że „praktykowałem” w najróżniejszych zawodach, do krawiectwa

włącznie. Główne jednak źródło dochodu stanowiły oczywiście korepetycje, a co to znaczy wie ten, kto sam się tym „fachem” trudnił.



Po ukończeniu studiów pracowałem kolejno w świetlicy i bibliotece Czerwonego Krzyża, przez pewien czas w szkolnictwie, później zaś w Polskim Radiu.

Chciałbym jeszcze nadmienić, że oprócz polonistyki przez trzy lata studiowałem historię sztuki, gdyż plastyka i muzyka to dziedziny, które zawsze niezmiernie mnie pociągały, choć sam nie gram ani nie maluję.

Wykonując te różnorodne prace coraz mocniej odczuwałem potrzebę pisania, coraz jaśniej rozumiałem, że jest to jedyna forma, w której mogę wypowiedzieć się całkowicie.

— Kiedy przystąpił Pan do pisania pierwszej powieści i jak przebiegała praca nad nią?

— Stanowczą decyzję pisania powzięłem w r. 1934. Tematem mojej pierwszej powieści, której tytuł nie został ustalony, była historia dwu kobiet — matki

i córki, problem splątanych ze sobą uczuć miłości i nienawiści. Poruszyłem tam szereg zagadnień moralnych. Praca szła mi ciężko. Nie umiałem oddać dość wyraziście swoich myśli; właściwie nie umiałem ani pisać, ani komponować. Byłem z siebie niezadowolony, wprowadzałem liczne poprawki, nieraz odrywałem się od obiadu, aby napisać kilka zdań, które wydawały mi się trafne. Powieść tę ukończyłem, nie została jednak wydana, gdyż maszynopis spłonął, kiedy byłem na froncie w 1939 roku.

— Jakie były Pana dalsze prace pisarskie?

— Po powrocie do Warszawy w październiku 1939 r., zacząłem pisać powieść **Nieurodzaj**. I nad tą książką pracowałem prawie trzy lata. Znajduje się tam np. dwunastostronicowy opis koncertu. Fragment ten kosztował mnie niezmiernie wiele trudu — wciąż „grało” coś inaczej niż to czułem i chciałem słyszeć. Poprawkom nie było końca, przeprowadzałem prawdziwe studia muzyczne. Dziś książkę tę osądzam krytycznie, widząc w niej wiele braków.

— Czy to był Pana debiut pisarski?

— Zadebiutowałem nie tą powieścią, lecz **Sztuką umierania**, wydaną w r. 1946 przez Księgarnię Kamińskiego w Krakowie. Tom ten obejmuje 5 opowiadań o tematyce okupacyjnej. Spośród nich opowiadanie „Polska wiosna” zostało nagrodzone na konkursie Związku Literatów.

— Jak ocenia Pan obecnie tę książkę?

— **Sztuka umierania** ma dla mnie wartość dużego przeżycia wewnętrznego. Nigdy i w żadnych okolicznościach nie może zaniknąć pamięć o cierpieniach ludzi, którzy walcząc o piękne prawa i idee musieli rozrywać się granatami lub podawać truciznę najbliższym przyjaciołom.

— Jakie Pana prace wyszły w następnych latach powojennych i jakie porusza Pan w nich problemy?

— W r. 1947 wydałem książkę o tematyce wojennej pt. **Głodne żywioły**. W r. 1948 — **Nieurodzaj**, w tymże roku wychodzi powieść **U przystani** zapoczątkowująca cykl „Przemiany”.

— Czy możemy dowiedzieć się czegoś bliżej o dalszych zamierzonych tematach tego cyklu?

— Będzie to cykl wielotomowy, ukazujący obraz społeczeństwa polskiego w okresie 30 lat. Wprowadzam kilkuset bohaterów. Tom I cyklu — to zapoznanie czytelnika z niektórymi występującymi postaciami Tom II — **Jemiola dojrzeła** — ukazał się w r. 1954. Akcja jego urywa się na r. 1939. Tomy następne obejmują okres okupacji i konspiracji (**Niewidzialni**), oboz koncentracyjny (**Różdżka Aeroni**), Monte Casino, Powstanie Warszawskie oraz czasy współczesne.

— Czy ma Pan poza tym jeszcze jakieś inne zamierzenia literackie?

— Pracuję również nad małym cyklem, który nazwałem **Księgą rodzaju**. Pierwszy jego tom pt. **Poranek** ukazał się w r. 1955 nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. Zagadnieniem najbardziej mnie tu

*Czytelnikowi „Barwy świata”
serdecznie pozdrowienia
przeżyła Helena Skiecały*

interesującym jest obowiązek człowieka wobec człowieka, sprawa odpowiedzialności moralnej za własne czyny. Tom II będzie nosił tytuł **Drzewo wiadomości**, t. III — **Napój miłosny**, t. IV — **Przymierze**.

Książki tego cyklu pisane są w pierwszej osobie, co nadaje im charakter jakby pamiętnika. Akcja toczy się w środowisku chłopskim i drobnomieszczańskim. Poruszam problem przejścia chłopca do środowiska mieszczańskiego, walkę o awans społeczny, zaangażowanie człowieka w twórczy stosunek do życia.

— Czy może Pan pracować równocześnie nad książkami o różnej tematyce?

— Równoczesna praca nad paroma książkami nie przeszkadza mi. Przeciwnie, muszę się czasami oderwać od jakiegoś tematu, aby po pewnym czasie móc spojrzeć na niego z perspektywy. Tak np. po prostu dla „higieny psychicznej” między innymi utworami napisałem wydaną w r. 1954 książkę o Chełmońskim **Barwa świata**. O książce tej powiedziałbym, że ją lubię. Dałem w niej wyraz wciąż jeszcze nurtującym mnie zainteresowaniom sztuką. Pracuję też obecnie nad powieścią biograficzną o Wicie Stwoszu, która ma się ukazać w przyszłym roku.

— Czy woli Pan pracę w domu czy też w bibliotece?

— Zdecydowanie wolę pracować w domu. Dysponuję wtedy swobodnie dużą ilością rozmaitych materiałów, poza tym w bibliotece często całkowicie wytrąca mnie z równowagi stosunek niektórych czytelników do książki. Nie mogę spokojnie patrzeć na oznaki, delikatnie mówiąc, niedbalstwa w obchodzeniu się z książką.

— Czy Pańskie książki były tłumaczone na języki obce?

— W początkach przyszłego roku ma się ukazać **Jemiola dojrzewa** w przekładzie na język niemiecki i angielski. Czesi interesują się **Barwą świata**.

— Niektóre z książek Pana stały się już bardzo trudno dostępne. Nie mówiąc o pozycjach wcześniejszych, w szeregu bibliotek brak nawet stosunkowo niedawno wydanej „Barwy świata”. Czy są projektowane jakieś wznowienia tych książek?

— Zamierzone jest wznowienie **U przystani** i **Sztuki umierania**. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza zapowiada też w najbliższym czasie trzecie wydanie **Barwy świata**.

— Chcielibyśmy jeszcze usłyszeć jacy są Pana ulubieni autorzy? Są pisarza o pisarzach jest dla nas szczególnie ciekawy.

— Za najlepszą powieść okresu powojennego uważam Malewskiej **Przemija postać świata**. Z dawnej literatury polskiej zawsze mam wiele sentymentu dla Prusa, lubi też **Pamiętniki kwestarza** Chodźki. A w ogóle wiele by o tym można mówić i zawsze coś zostałoby pominięte.

— Chcielibyśmy jeszcze prosić o podzielenie się z naszymi czytelnikami Pańskimi wrażeniami z wieczorów autorskich.

— Spotkań z czytelnikami miałem wiele, zarówno w W-wie, jak i w terenie. Muszę przyznać, że wyniesione z nich wrażenia nie zawsze były najlepsze. Co do strony organizacyjnej wielokrotnie zetknąłem się niestety z całkowitą obojętnością Rad Narodowych i Komitetów Partyjnych dla tego rodzaju imprez. Książki moje, szczególnie na prowincji, są dość trudno dostępne w bibliotekach.

Pytania słuchaczy dotyczą przeważnie warsztatu pracy pisarza, czasem sięgają nawet... nieco dalej. Raz np. zapytano mnie: „czy ma Pan potomstwo i czy jest ono równie uzdolnione jak Pan?”.

W ogóle zaś sądzę, że spotkania z pisarzami odbywają się za rzadko. Gdyby akcję tę prowadzono **s y s t e m a t y c z n i e**, czytelnicy nauczyliby się prawdziwej dyskusji, zaczęliby się interesować nie tylko stroną anegdotyczną, lecz i formą dzieła.

Oczywiście, mam do zanotowania również wrażenia **b a r d z o m i ł e**. W ostatnich miesiącach uczestniczyłem na przykład w spotkaniach na seminariach dla bibliotekarzy w Kielcach i Radomiu, gdzie wyrobienie czytelników było znacznie większe.

W Poznaniu zetknąłem się z faktem, że jeden z czytelników przeszedł pieszo 7 km do kolei, stamtąd wyjechał do miasta, aby zdobyć mój autograf na książce.

Tak więc różnie to bywa — czasem lepiej, czasem gorzej, w sumie jednak jeszcze nienajlepiej.



Dziękujemy bardzo za informacje i opuszczamy mieszkanie pisarza, ale od progu jeszcze ostatni rzut oka poza siebie i po raz ostatni nieco „niedyskrecji” dla czytelników „Poradnika”.

Zatrzymujemy przez chwilę wzrok na wzorze zawieszony na ścianie indyjskiej makaty ludowej, przyglądamy się obrazom i ślicznym talarzom ze starej porcelany — widać, że młodzieńcze związki pisarza ze sztuką nie zostały zerwane.

I... na zakończenie: naszej rozmowie wytrwale asystował „Kubuś” — gruby, biało-rudy, na prawdę śliczny angielski spaniel.

Sądząc z wypowiedzi swego Pana, odznacza się on niezwykłymi zaletami „charakteru i umysłu” — w przypadku np. zagubienia cennego rękopisu wydatnie „pomaga” w poszukiwaniach. Tego niestety osądzić nie mogliśmy, w naszej bowiem obecności „Kubuś” oddawał się wyłącznie rozkoszom jedzenia (podobno jest łakomy!), wierzymy jednak jego właścicielowi na słowo.

Mamy nadzieję, że p. Skierski wybaczy nam te niewinne plotki, ale „Kubuś” rzeczywiście podbił nasze serca.

Rozmowę przeprowadzili:

Anna Bańkowska i Władysław Bartoszewski



OPOWIEŚĆ O MALARZU WSI POLSKIEJ

ZENON SKIERSKI: Barwa świata. Opowieść. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1955, s. 240, zł 16,10.

Rozległa biała płaszczyna, skręcone w gwałtownym podrzucie małe saneczki, pęd przerażonych koni! Uciekać co sił — wilki tuż, skaczą do pyska, zabiegają z boku, toczą się po śniegu jak bure, złowrogie kule!

A gdzie indziej nasycona słońcem cisza, niebo bladobłękitne, dojrzały spokój późnej wiejskiej jesieni. Pies przysiadł na skraju rżyska i patrzy na pasące się stado, a pasterka trochę senna, trochę rozmarzona chwyla srebrne nitki pajęczyny.

„Wilki” i „Babie lato” to znane obrazy Chełmońskiego, równie znane jak „Burza”, „Pastuch” czy „Bociany”! Chełmoński jest popularny, jak mało który z malarzy. Sztuka jego przemawia do każdego, a przede wszystkim do Polaków. My, lepiej niż kto inny, odczuwamy i rozumiemy urok równinnych krajobrazów, bo w nas samych trwają miękkie, sinawe zmierzchy, zapach wilgotnych łąk i wieczorne nawoływania pastuchów. Sztuka Chełmońskiego wyrosła z polskiej wsi i ukazała światu jej piękno, zdobywając najwyższe uznanie nie tylko w całej Europie, lecz i w Ameryce.

Słusznie jednak mówi stare przysłowie, że „najtrudniej być prorokiem we własnym kraju”. Trzeba było najpierw popularności i sławy u obcych, aby w kraju zdecydowano się otworzyć malarstwu Chełmońskiego sale „Zachęty”.

Wiele się na to złożyło, przede wszystkim zaś walka „nowego” ze „starym”. Młodzieńcza twórczość Chełmońskiego przypada na lata najwyższej sławy Matejki i grupy zbliżonych do niego malarzy. Panuje wtedy przekonanie, że zadaniem sztuki jest wyrażanie szlachetnej wzniosłości, szczytnych ideałów, przedstawienie faktów i postaci,



Autoportret Chełmońskiego

które „udoskonalalyby” duszę narodu. Tymczasem Chełmoński malował chłopów i włóczegów, psy, czajki i wilgotne łąki. Nic nie mogło go skłonić do tworzenia portretów zasłużonych osobistości czy też scen z życia rodzinnego.

Nie był zresztą osamotniony. Tak jak i on w sztywnych ramach ówczesnych gustów nie mieszczą się Czachórski, Gierymscy i inni, a potem Malczewski, Fałat i Axentowicz. W sztuce swej pragną oni wypowiedzieć radości i tęsknoty płynące z umiłowania człowieka, ziemi drzew i zwierząt. Aby jednak powstała nowa sztuka i zmienił się do niej stosunek ludzi, musiała się zmienić dusza społeczeństwa. Musiało kilku Polaków stworzyć sztukę narodową za granicą i wrócićszy do kraju w pełni sławy i powodzenia uderzyć jak taranem i zdruzgotać stare formy i nawyki.

O wszystkich tych sprawach mówi książka Z. Skierskiego **Barwa świata**. Jest to obszerna — opatrzona skorowidzem nazwisk ważniejszych twórców — opowieść biograficzna ukazująca całokształt życia i twórczości Józefa Chełmońskiego na szeroko potraktowanym tle stosunków społecznych i kulturalnych.



Obraz Chełmońskiego „Kuropatwy na śniegu”

Towarzysząc artyście w kolejnych etapach jego życia wchodzimy w świat artystycznej cyganerii, często głodującej, a mimo to pełnej humoru i fantazji, poznajemy ścierające się wzajemnie prądy i ambicje, najważniejsze ośrodki życia artystycznego za granicą i wybitniejsze postacie tego okresu.

Wielką zaletą **Barwy świata** jest jej żywy, obrazowy język i beletrystyczna forma, dzięki którym książkę od początku do końca czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem, przyswajając sobie bez znużenia oparte na studiach i faktach wiadomości o ludziach i epoce. Książka zawiera ponadto 29 zdjęć obrazów i szkiców Chełmońskiego, co pozwala czytelnikowi nie mającemu dostępu do dzieł artysty choćby najogólniej zorientować się w charakterze jego twórczości.

Często narzekamy na nasze zacofanie kulturalne w stosunku do innych narodów, ale jakże często niesłusznie. Nie brak nam wybitnych artystów i twórców w różnych dziedzinach nauki i sztuki, lecz brak o nich wiadomości, brak ustalonych faktów i zebranych dokumentów. Dlatego też życzeniem naszym powinno być, aby książki tego typu co **Barwa świata** ukazywało się jak najwięcej i żeby znajdowały się one w każdej bibliotece.

M. R.

MARIAN KANN: *Wantule* „Nasza Księgarnia“ 1955, s. 186.

„Marzę, że to co piszę przyczyni się do tego, iż za żadną cenę nie zgodzicie się działać na krzywdę ludzi i pokonacie wszystkie przeszkody, trudności i lęki na obranej przez siebie drodze“ (Maria Kann: Z przedmowy do programu teatralnego z okazji wystawienia „Baśni o zaklętym kaczorze“).

Czy można podobny cel osiągnąć wygłaszając nudne, moralizujące traktaty, frazesy, które brzmią szumnie i rozpryskują się przy pierwszym zetknięciu się z życiem? Na pewno nie! Młodzież w ogóle, a dzisiejsza — wcześniej dojrzewająca wśród trudnych powojennych doświadczeń — w szczególności, ma więcej krytycyzmu niż sobie czasem zdajemy z tego sprawę.

Rozpozna natychmiast zużyty chwast propagandowy, przejrzy na wylot wszelką „dretwą mowę“ i osądzi ją z właściwą młodemu wiekowi bezwzględnością. Dlatego pisarz walczący o odrodzenie i utrzymanie w młodzieży wiary w sens walki o ogólnoludzkie, humanistyczne ideały musi to robić w sposób subtelny, z pełną wiedzą o współczesnym świecie i z osobistą wiarą w podawane przez siebie prawdy.

Wantule Marii Kann są dodatnim osiągnięciem w naszej literaturze młodzieżowej. Trzon powieści stanowią komplikacje życiowe Staszka i Daniela, przedstawicieli młodego pokolenia — starego zakopiańskiego rodu Gąsieniców. Wypadki rozgrywają się w okresie przedwojennym, kiedy wyjście dziecka chłopskiego ze swego środowiska, awans ze wsi do miasta, droga do nauki bywały często nieosiągalnym marzeniem.

Staszek Gąsienica wyrasta wyraźnie ponad swoje środowisko — wybitne uzdolnienia artystyczne. ocenione i podtrzymywane przez rzeźbiarza Sobczaka, stają się przyczyną wewnętrznego dramatu chłopca. Najbliżsi uważają go za nedorajdę i zawalidrogę, gdyż nie chce pracować u właściciela „rzeźbiarskiej“ pracowni, dorobkiewicza Kowacza, zasypującego Zakopane tandetnymi, pseudogóralskimi wyrobami, różnymi laskami, figurkami, szkatułkami. Staszak marzy o studiach w Akademii Sztuk Pięknych, jednak w braku jakiegokolwiek pomocy i zachęty, pod naciskiem rodziny i otoczenia decyduje się wreszcie sprzedać Kowaczowi swą młodość, zdolności i marzenia. Tylko zbieg okoliczności i wierna przyjaźń Sobczaka ratują go przed tym desperackim krokiem i wyprowadzają ostatecznie w szeroki świat.

Daniel Gąsienica to właściwie jeszcze na pół dziecko, ale dziecko o niezwykle bujnej naturze i wyraźnie zarysowujących się zamiłowaniach. Zaczarowaną krainą Daniela są góry. Nie pomagają perswazje i gwałtowne, a często bolesne przeprawy z ojcem. Zastuchany w dzwonki ruszających na „redyk“*) stad, w głosy nawołujących się juhasów, Daniel zapomina o domu, wędruje na hale jak zahipnotyzowany. Na widok połyskujących w słońcu śnieżnych zboczy przyskają wszelkie postanowienia „poprawy“, chłopiec po prostu musi przyjąć narty i gnać długimi zakosami, czując na twarzy ostry podmuch mroźnego powietrza.

Z czasem, pod wpływem spotkań i rozmów z inż. Gorachem, zacznie patrzeć na góry innymi oczami, zapragmie, aby górale nie tkwili w ciasnym kręgu wiedzy przekazywanej tradycją z pokolenia na pokolenie, lecz aby podążyli za idącym naprzód światem.

Wzruszające jest przywiązanie i przyjaźń łącząca obu braci Gąsieniców. W najtrudniejszych chwilach wspierają się z delikatnością i poświęceniem, do jakiego zdolna jest tylko prawdziwa miłość.

*) Redyk — spędy owiec

Obok głównych bohaterów powieści, ciekawie rysuje się też galeria innych, niezmiernie zróżnicowanych typów ludzkich. Poznajemy krąg góralszczyzny, zawsze dla nas trochę egzotyczny, pełen fantazji i poezji, dziarski, buńczuczny, rządzący się własnymi, od wieków przyjętymi obyczajami. Legendy i baśnie są w ustach górali czymś żywym, na poły realnym. Nigdy nie wiadomo na pewno, gdzie w opowieściach i wierzeniach przebiega granica między baśnią a prawdą.



Droga na Wantule

Z dalszymi losami Staszka i Daniela zapoznają się czytelnicy **Wantul** w drugiej części powieści, która pod tytułem **Dujawica** w niedługim czasie ma się ukazać nakładem „Naszej Księgarni”.

KANN MARIA. Największy silacz. Wyd. Warszawa 1955 „Nasza Księgarnia” s. 176, zł 8,40.

Wydana w ubiegłym roku nowa książka dla dzieci Marii Kann **Największy silacz** zdobyła sobie z miejsca liczne grono czytelników.

Temat książki nie jest wprawdzie całkowicie nowy (historia złego chłopca, zmieniającego się na lepsze pod wpływem kolektywu), ale powieść czyta się przyjemnie i może ona spełnić dodatnią rolę. Przede wszystkim mamy niewiele utworów z życia naszych harcerzy, a to właśnie jest treścią książki Marii Kann. Dzieci zaś lubią czytać o przeżyciach i przygodach innych zwykłych dzieci w naszym kraju i poszukują książek o życiu w szkole i harcerstwie. Powieść napisana jest przystępnym, łatwym językiem, interesująco i pogodnie, a trafiające się w niej dość liczne momenty humorystyczne mogą zachęcić dzieci do lektury.

Czynnikami zachęcającym też są ilustracje Władysława Czarnieckiego (czarno-białe rysunki piórkiem), licznie rozsiane w książce, bardzo dobre, nierzadko dowcipne, stanowiące doskonałe uzupełnienie treści.

Tytuł **Największy siłacz** trafnie wyraża myśl przewodnią utworu. Akcja powieści rozgrywa się podczas wakacji w Sobieszowie, w Jeleniogórskim dokąd przyjechali na kolonie harcerze. Bohaterów jest właściwie kilku: są to różni chłopcy, lepsi i gorsi, postacie żywe i indywidualizowane. Ich wady i zalety są przedstawione przekonująco, a przygody i przeżycia są ciekawe lub zabawne. Główną postacią jest Michał, zwany Waligorą, który dzięki wakacyjnym przeżyciom i doświadczeniom i dzięki wpływom zespołu kolegów, dochodzi do wniosku, że największy siłacz to nie człowiek n a j s i ł n i e j s z y f i z y c z n i e i pozbawiony skrupułów, lecz człowiek, który potrafi logicznie m y ś l e ć, s i ł n i e c h c i e ć i zgodnie z innymi p r a c o w a ć.

Książka, prócz wartości pedagogicznych, daje też nieco wiadomości krajoznawczych, dzięki temu, że młodzi bohaterowie robią od czasu do czasu wypadki wycieczkowe ze swej „bazy” w Sobieszowie. Wiadomości te są zręcznie wplecione w akcję, książka nie jest przeładowana morałami i jest na ogół chętnie czytana przez dzieci, nawet już 10-letnie.

Z obserwacji w warszawskich bibliotekach dziecięcych wynika, że poczytnością dorównuje niemal **Chłopcom z Placu Broni** Molnara, z tą różnicą, że ma większe powodzenie wśród dziewcząt niż wśród chłopców.

Książka może być polecana: do pracy ogniw harcerskich, do głośnego czytania (zwłaszcza na koloniach i obozach letnich), do czytania urywków na apelach szkolnych, do dyskusji nad postawą harcerza.

W księgozbiorze biblioteki dziecięcej ustawimy książkę w III poziomie, a przy układzie działowym w dziale powieści.

Izabela Nieczowa

Ośrodek Met. — Instr. Bibl. dla Dzieci
Bibl. Publ. w Warszawie

Przedstawiciele redakcji „Poradnika Bibliotekarza” odwiedzili autorkę „Wantul” i „Największego siłacza” po jej powrocie z Ośrodka w Jarocinie. Maria Kann przekazuje za pośrednictwem naszego pisma serdeczne pozdrowienia bibliotekarzom, którzy okazali wiele zainteresowania jej pracą literacką.

Obszerne sprawozdanie z rozmowy odbytej z Marią Kann w jej warszawskim mieszkaniu zamieścimy we wrześniowym numerze „Poradnika”.

Bibliotekarzom, Najwierniejszym
Sprzyjaczniczom Książki
z serdecznym pozdrowieniem
Maria Kann

KSIĘGONOSZE POMAGAJĄ BIBLIOTEKARZOM.

(z doświadczeń województwa lubelskiego)

Motto:

coraz bliżej jesteśmy mety,
jeszcze rok, jeszcze dwa, już niedługo
i zaorzą książki poety
najbardziej zapadły ugor.

K. I. Gałczyński

(motto umieszczone na karcie księgonosza)

Terminem „księgonosztwo” określamy różnorodne formy dostarczania książek bezpośrednio z biblioteki do domu czytelnika. Dotychczasowe doświadczenia wykazały, że tego rodzaju wypożyczanie bardzo wydatnie pomaga w upowszechnianiu czytelnictwa wśród tych, którzy z różnych względów nie są jeszcze czytelnikami niejednokrotnie tylko dlatego, że krępują się pójść do biblioteki, albo też ze względu na liczne obowiązki nie mogą znaleźć na to czasu. Ostatecznym celem księgonosztwa jest doprowadzenie czytelnika do biblioteki tak, aby sam wybierał sobie książki. Nierzadko się zdarza, że wzięta „przez grzeczność” książka wciąga przy-padkowego czytelnika do systematycznego czytania.

Trudno nie wspomnieć tu od razu o niebezpieczeństwach, jakie kryje księgonosztwo, a które stwierdzili już niektórzy kierownicy bibliotek powiatowych. Oddziaływanie na czytelników poprzez księgonoszy pozbawia bibliotekarza bezpośredniego kontaktu z czytelnikiem, a więc i możliwości właściwego kierowania ich czytelnictwem — księgonosze zaś (w przeważającej większości młodzież szkolną) nie są w stanie zastąpić w tym względzie bibliotekarza. Dlatego tak ważna jest sprawa przygotowania księgonoszy do pełnienia ich zadań. Zanim bibliotekarz powierzy pracę księgonoszowi, musi zasięgnąć informacji o tych osobach, do których go pošle. Musi wiedzieć na jakim poziomie czytelniczym jest dana osoba (b. analfabeta, początkujący czy też już wyrobiony czytelnik), jakie ma warunki domowe, czy ma liczną rodzinę, czy ma dzieci uczęszczające do szkoły itp. To pozwoli mu możliwie trafnie dobrać książki dla niego i odpowiednio przygotować księgonosza do prowadzenia rozmów o książkach z osobą, do której go posyła. Praca księgonoszy musi być tak zorganizowana, aby umożliwiała bibliotekarzowi stałą nad nią nadzór. W związku z tym W i MBP w Lublinie, aby pomóc w tym bibliotekarzom, opracowała kartę, zeszyt księgonosza. Karta księgonosza jest to upoważnienie księgonosza do pełnienia przez niego tej funkcji, podpisane przez bibliotekarza. W zeszycie księgonosza na pierwszej stronie są podane zadania i obowiązki księgonosza, dalej ewidencja wypożyczonych przez niego książek. Dokumentacja taka nie jest prowadzona we wszystkich bibliotekach. Najczęściej księgonosz przechodzi z karteczką od czytelników i bibliotekarz zapisuje książki od razu na karcie danego czytelnika. Dla ewidencji notuje także w rubryce „Uwagi” nazwisko księgonosza, który się nim opiekuje.

W jaki sposób księgonosz informuje czytelnika o książkach, które warto przeczytać?

W tym celu bibliotekarz opracowuje spisy książek pt. „Co warto przeczytać” często w postaci katalogu, który jest dostarczony czytelnikowi przez księgonosza (Rudnik pow. krasnostawski).

W województwie lubelskim księgonosze są dość popularni we wszystkich powiatach. Najlepiej pracują w łukowskim, puławskim, lubartowskim, krasnostawskim. Tu spotykamy się ze świadomą akcją księgonoszy, popieraną i regulowaną przez powiatowe biblioteki publiczne. Tak np. w powiecie krasnostawskim księgonosztwo zostało zapoczątkowane w roku 1952. Na seminarium szkoleniowym bibliotekarzy gromadzkich omówiono wszystkie zagadnienia dotyczące księgonosztwa. W wyjazdach instrukcyjnych biblioteka pomagała rozwijać tę akcję, ułatwiając bibliotekarzom zwerbowanie ekip księgonoszy. Ekipy te powstały przy 6 bibliotekach (Gorzów, Rudnik, Siennica, Żółkiewka, Łopiennik, Turobin). Liczą one przeciętnie do 5 osób, a w Rudniku 22. Księgonoszy mają i inne biblioteki, ale akcja ta nie jest prowadzona w sposób zorganizowany. Podobnie dzieje się i w innych powiatach.

W jaki sposób pracują księgonosze?

Najczęściej dostarczają książki swoim rodzinom względnie sąsiadom. Czytelnicy wpisują na kartach swoje życzenia albo notuje je księgonosz i przekazuje bibliotekarzowi. Ten wybiera odpowiednią książkę, a księgonosz dostarcza ją czytelnikowi. Jest to najbardziej prymitywna forma obsługi czytelnika i tam gdzie funkcję księgonoszy pełni młodzież szkół podstawowych — księgonosz jest tylko mechanicznym nosicielem książek. Czasem jednak ta prymitywna forma przeradza się w doskonale funkcjonujący system, głównie dzięki wyrobieniu czytelniczemu osób pełniących funkcję księgonoszy. Tak jest w powiecie puławskim. Przy każdej niemal bibliotece gromadzkiej istnieje aktyw czytelniczy, złożony z zaawansowanych czytelników. Czytelnicy ci biorą ze sobą kilka książek, sami się z nimi zapoznają, a następnie wypożyczają sąsiadom i znajomym. W jednej z bibliotek w tymże powiecie grupa księgonoszy zbiera się najpierw razem, czyta wspólnie nowe książki, które przysły do biblioteki, a następnie poleca je swoim znajomym. Jest to coś w rodzaju szkolenia się księgonoszy przed przyszłą akcją. Przy takiej metodzie pracy już tylko jeden krok dzieli ich od utworzenia zespołu samokształceniowego lub zespołu głośnego czytania, co się niekiedy zdarza. Wówczas księgonosz zbiera swoich sąsiadów i w prywatnym domu organizuje głośne czytanie książek. (Trzciniac, powiat lubartowski).

A oto inny sposób organizowania księgonosztwa. Bibliotekarz dzieli wieś na części i oddaje w opiekę poszczególnym księgonoszom, teraz oni są już odpowiedzialni za czytelnictwo w danym rejonie (rejony te sąsiadują zwykle z ich miejscem zamieszkania). Tak jest między innymi w GBP w Wojcieszkwie (pow. łukowski), w Rudniku (pow. krasnostawski).

Zdarza się także, że nie ma stałych księgonoszy, ale od czasu do czasu aktyw czytelniczy w chwili jakiejś akcji zmierzającej do zwiększenia liczby czytelników zamienia się w księgonoszy. Wówczas ci księgonosze otrzymują od bibliotekarza karty czytelnika, zabierają książki i idą na wieś. Ich zadanie polega na zwerbowaniu nowych czytelników i opiekowaniu się nimi dopóty, dopóki sami nie zaczną przychodzić do biblioteki (Sielec pow. chełmski, Sól pow. biłgorajski, tzw. „trójki” w dniach O. K. P. w pow. puławskim).

Spotykamy się także w niektórych miejscowościach z tzw. czytelnictwem kierowanym. Czytelnictwo kierowane jest organizowane przez nauczycieli dla początkujących czytelników, zwykle uczestników nauki początkowej. Nauczyciel sam dobiera książki oraz przydziela czytelnikowi opiekuna, którym jest zwykle uczeń klasy VII. Najlepiej ta akcja jest zorganizowana w pow. puławskim (Borysów, Sielce, Pachnowola).

Funkcję księgonoszy pełnią najczęściej, jak wspominałem, dzieci i młodzież szkolna, chociaż nie do rzadkości należą księgonosze starsi, nauczyciele, gospodarze-rolnicy itp.

W Trzcińcu (pow. lubartowski) funkcję księgonosza pełni bardzo chętnie pełnomocnik gromadzki ob. J. Urban. Rozwoji on po całej gromadzie Łucka książki czytelnikom indywidualnym, a także zmienia książki w punktach bibliotecznych. W Ty-

szowcach (pow. tomaszowski) spośród 15 księgonoszy jest 3 rolników i 2 pracowników umysłowych.

We wspomnianym już Trzcińcu dwie małe dziewczynki: Zenia Matyjaszczyk i Grażyna Kossowska nawet w zimie w mroź chodzą od domu do domu i namawiają do czytania. A starsi, nie śmiejąc odmówić, mimo woli wciągają się na listę stałych czytelników.

Jeszcze w roku 1954 w Sieńciaszce (pow. łukowski) nauczyciel, Józef Osiak, obnosił po wsi książki w koszyku, odpowiednio je propagując. Ostatnio w Dniach OKP bibliotekarka z Leśniewic (pow. chełmski) urządziła barwny pochód dzieci przez wieś propagując i wypożyczając książki w czasie tej wędrowki.

Wyniki prowadzonej przez księgonoszy pracy są widoczne. W Stawie (pow. chełmski) udało się księgonoszom zdobyć dla biblioteki nawet osiemdziesięcioletnią staruszkę, która dzisiaj czyta bardzo dużo. W Wierzbicy (pow. chełmski) księgonosze zdobyli na stałych czytelników kilku byłych analfabetów. W niektórych gromadach dzięki księgonoszom wzrosło czytelnictwo książek rolniczych.

Sprawa księgonoszostwa nie jest sprawą prostą i wymaga jeszcze przemyślenia, usprawnienia organizacyjnego, a przede wszystkim upowszechnienia. Aby ożywić pracę księgonoszy biblioteki urządzają często współzawodnictwo między nimi. Zwycięzcy otrzymują nagrody. Ostatnio w Dniach OKP liczni mali pomocnicy bibliotekarzy otrzymali nagrodę za pracę, która może jest mało widoczna i nieefektywna, ale przecież bardzo potrzebna.

Ewa Pawlikowska

CZYTELNIE LUDOWE W LUDOWEJ REPUBLICIE BUŁGARSKIEJ.

Organizacja sieci bibliotek powszechnych w Bułgarii oparta jest na zasadach, które przyjęte zostały w głównych zarysach we wszystkich krajach demokracji ludowych, a mianowicie podporządkowanie sieci bibliotek powszechnych Ministerstwu Kultury i układ hierarchiczny sieci, zgodny z podziałem administracyjnym państwa.

Swoistą specyfikę natomiast dla bibliotekarstwa bułgarskiego stanowią tzw. czytelnie ludowe, których rozwój organizacji i obecną pracę pokrótce omówimy.

Czytelnie ludowe mają już stuletnią tradycję istnienia. Pierwsze czytelnie powstają w miastach począwszy od 1856 roku, a następnie organizacja czytelní ludowych rozszerza się i na wieś. W tym okresie spełniają one niezmiernie ważną funkcję ognisk narodowej bułgarskiej kultury i oświaty, broniącej się przeciw wynarodowieniu i biorą czynny udział w walkach wyzwoleniczych przeciw zaborcom tureckim.

Inicjatywa organizowania czytelní ludowych płynie z kół postępowych patriotów bułgarskich, a środki finansowe na ich utrzymanie pochodzą, rzecz oczywista, ze źródeł prywatnych.

Działalność czytelní w tym okresie, jak i po wyzwoleniu kraju z niewoli tureckiej (w drugiej połowie XIX wieku), jest bardzo różnorodna. Przy czytelních ludowych powstają szkoły podstawowe i biblioteki, prowadzona jest szeroko praca oświatowa przy pomocy różnych kursów, odczytów czy pogadanek. Szczególną opieką otoczone są kobiety bułgarskie, zacofane i pozbawione praw.

W okresie przed II-gą wojną światową monarcho-faszystowską rząd bułgarski starał się stworzyć z czytelnii ludowych oparcie dla faszyzmu. Usiłowano narzucić im propagowanie książek o tendencjach faszystowskich, książek o niskim poziomie literackim, artystycznym czy naukowym. Czytelnie ludowe zdołały jednak zachować postawę placówek broniących postępu i pracowały nadal jako prawdziwe ogniska oświaty ludowej.

Od roku 1944, po wyzwoleniu Bułgarii, zaczęła się dla czytelnii ludowych nowa era. Ludowe państwo bułgarskie, doceniając tradycje narodowe, wiążące się z wieloletnią postępową działalnością czytelnii ludowych, oparło na nich pracę kulturalno-oświatową na wsi i w mieście. Czytelniom ludowym pozostawiono nadal strukturę i cechy instytucji społecznych, którym jednocześnie państwo przyznaje bardzo wysokie subwencje.

Czytelnia ludowa w obecnej swej strukturze jest placówką kulturalno-oświatową (centralną dla swego środowiska — wsi, miasteczka, czy dzielnicy dużego miasta). Trzon czytelnii ludowej stanowi biblioteka, ponadto czytelnia ludowa prowadzi zazwyczaj świetlicę, klub, teatr, kino, zespoły amatorskie, uniwersytet ludowy, różnorodne kursy, akcję odczytową, organizuje i popiera amatorską twórczość artystyczną.

Czytelnie ludowe zrzeszone są w Związek Czytelnii Ludowych, w którym skupiają się ich organy kierownicze i administracyjne. W centrali Związku, w oddziale kulturalno-oświatowym, działają następujące sekcje: bibliotek i czytelnii, kształcenia i samokształcenia, twórczości amatorskiej, odczytowa i wydawnicza.

Członkiem rzeczywistym czytelnii ludowej może być każdy obywatel liczący 18 lat życia (od 1946 roku dopuszczono młodzież od 14 lat życia), biorący czynny udział w jej pracach i opłacający składki członkowskie, bardzo zresztą niewysokie.

Jak już wspomniano, zasadniczym trzonem każdej czytelnii ludowej powinna być biblioteka. Wychodząc z tego założenia państwo bułgarskie wydało w 1945 roku „Zarządzenie o czytelniach ludowych”, na podstawie którego istniejące już lub zakładane przy nich biblioteki pełnić mają funkcję bibliotek powszechnych. W 1953 r. istniało już 4.320 bibliotek, z księgozbiorem liczącym 3 1/2 miliona tomów. Do końca 1955 roku miały powstać biblioteki przy wszystkich czytelniach ludowych w mieście i na wsi.

Czytelnie ludowe obejmują zasięgiem swej działalności nie tylko zagadnienia oświaty dorosłych, ale również i pracę z dziećmi. Dlatego przy bibliotekach dla dorosłych organizowane są szeroko również i biblioteki dla dzieci. Np. czytelnia ludowa „Iskra” w mieście Kazanlyk (jedna z najstarszych w kraju) przy bibliotece dla dorosłych liczącej ok. 50.000 tomów ma też bibliotekę dla dzieci z księgozbiorem 5.000-nym. We wsi Enina w powiecie Kazanlyk jest biblioteka Czytelnii Ludowej dla dorosłych z 6.000-nym księgozbiorem i biblioteka dla dzieci licząca 1.000 książek.

Biblioteki czytelnii ludowych, pracujące w miastach, zakładają swoje filie, zaś biblioteki wiejskie organizują punkty biblioteczne, zasilane z księgozbioru ruchomego biblioteki.

Cała sieć biblioteczna czytelnii ludowych stawia sobie jako główne zadanie dostarczenie do wszystkich potrzebujących książki, a także i do tych, którzy jeszcze nie odczuwają jej braku. Zwłaszcza przed bibliotekarzami na wsi stają tu poważne i trudne zadania. Wieś bułgarska znajduje się w stadium politycznej i ekonomicznej przebudowy, w okresie przechodzenia z rozdrobnionej gospodarki indywidualnej na wielkie gospodarstwo zespołowe. Zadaniem bibliotek jest więc pomoc chłopom w zrozumieniu znaczenia spółdzielczości produkcyjnej dla budowy socjalizmu w kraju. Dlatego też biblioteki bułgarskie, wykorzystując bogate doświadczenia bibliotek radzieckich, stosują i rozwijają różnorodne metody i formy pracy z książką i czytelnikiem.

Jako część dużego zespołu instytucji kulturalno-oświatowych zgromadzonych w czytelnii ludowej, biblioteki ściśle współpracują z grupami odczytowymi i zespołami

samokształceniowymi, którym dostarczają odpowiednich książek. Przy bibliotekach grupują się liczne aktywy czytelnicze, przeważnie spośród członków rzeczywistych czytelni ludowych. Członkowie aktywu są często kierownikami zespołów samokształceniowych lub wykładawcami w akcji odczytowej. Dotychczasowa praktyka wykazała, że praca oświatowa bibliotek rozwija się najlepiej tam, gdzie działa ona w oparciu o silny aktyw czytelniczy. Raz w miesiącu organizowane są zebrania aktywu, na których omawia się wyniki pracy i przekazuje ciekawsze doświadczenia.

Jedną z ciekawszych form masowej propagandy książki jest zastosowana od niedawna akcja letnich czytelni. Czytelnia ludowa „Rozwój” we wsi Dragizewo w powiecie turnawskim zorganizowała letnią czytelnię na klepisku. Książek dostarczyła biblioteka czytelni ludowej „Rozwój” ze swego księgozbioru ruchomego. Czytelnia letnia czynna była od lipca do połowy września. W dni świąteczne w czytelni odbywały się imprezy z programem literackim i muzycznym. Czytelnia była prowadzona honorowo przez jednego z członków aktywu czytelniczego.

W okresie nasilenia prac rolnych wiejskie biblioteki czytelni ludowych nie przerywają swej pracy. Przeciwnie, w czasie wiosennych siewów, w okresie żniw czy składania dostaw obowiązkowych dla państwa, biblioteki organizują odczyty i pogadanki w spółdzielniach produkcyjnych, na stacjach maszynowo-tractorowych na tematy wymiany doświadczeń przodujących spółdzielni, lub omawiają wykazy lektury dla brygad polnych czy kołchozów.

Biblioteki przodujące, które mają najlepsze wyniki w przeprowadzeniu imprez masowych, otrzymują tytuł biblioteki „wzorcowej”.

Janina Wojtiszek i Elżbieta Węgrzynowicz

JAK WYKORZYSTAĆ KSIĄŻKĘ FANTASTYCZNO-NAUKOWĄ DLA POPULARYZACJI OSTATNICH OSIĄGNIĘĆ TECHNIKI.

Książki fantastyczno-naukowe są czytane bardzo chętnie przez młodzież, gdyż dostarczają jej emocji i przeżyć oraz częściowo zaspokajają głód przygód.

W dalszym ciągu dla szeregu już pokoleń autorem takich książek jest Juliusz Verne, a z autorów polskich — Władysław Umiński. W książkach tego rodzaju uwaga młodzieży skupia się przeważnie na interesującej fabule, gdy tymczasem posiadają one jeszcze wartości o charakterze poznawczym. Na skutek tego książki, te, a zwłaszcza Verne'a, nie straciły nic ze swojej atrakcyjności, mimo że fantazja autora stała się już przeważnie rzeczywistością.

Tak np. już nie tylko kapitan Nemo, bohater książki **20 tysięcy mil podwodnej żeglugi** przemierza na swym „Nautilusie” głębiny morskie. Pomysł Verne'a odzyskania się planktonem morskim został już zrealizowany niedawno, o czym można przeczytać w pięknej książce THORA HYERDAHLA **Wyprawa Kon-Tiki**.

O ile książki dla młodzieży Verne'a i Umińskiego posiadają dziś do pewnego stopnia już tylko wartość historyczną, o tyle książki fantastyczne Lema i częściowo autorów radzieckich z cyklu — nauka, fantazja, przygoda — mówią o sprawach, których realizacja jest kwestią przyszłości.

Pierwsza grupa książek może dawać okazję do oceny postępu myśli ludzkiej, natomiast druga ukazuje perspektywy i możliwości osiągnięć nauki i techniki. Co zdecydowało, że przystępując do popularyzacji osiągnięć technicznych zaczęliśmy od książek fantastyczno-naukowych?

Przede wszystkim żywość i atrakcyjność fabuły, która pociąga nawet niewyrobionego czytelnika i zachęca do lektury. Następnie wartości poznawcze książki, które w tym wypadku powinny polegać nie tylko na dostarczeniu pewnej sumy wiadomości, ale przede wszystkim stawiać przed czytelnikiem ciekawe zagadnienia, których rozwiązanie wymaga zmobilizowania wiadomości z różnych dziedzin nauki i techniki. Jeżeli zasób wiadomości okaże się zbyt szczupły, zainteresowanie tematem skłania czytelnika do uzupełnienia i pogłębienia ich przy pomocy literatury fachowej.

Wyboru książek dokonano również pod kątem widzenia zainteresowań grupy młodzieży skupionej w pracowniach modelarstwa morskiego, lotniczego i radiotechniki. Celem naszym było zainteresowanie tej młodzieży książką — źródłem wiedzy i wzruszeń intelektualnych. Dla osiągnięcia tego celu zdecydowano zorganizować cykl wieczorów pod hasłem: „Jak fantazja zawarta w książce staje się rzeczywistością”. Podane poniżej opisy trzech wieczorów są tego przykładem. Temat Wieczoru I. „Jak fantazja z książki JULIUSZA VERNE'A 20 tysięcy mil podmorskiej żeglugi stała się rzeczywistością”.

Dobre przygotowanie imprezy gwarantuje w dużej mierze jej powodzenie i osiągnięcie wyników. Pod przygotowaniem należy rozumieć tak stronę organizacyjną, jak i przygotowanie od strony treści. Sprawy organizacyjne obejmują przygotowanie sali, epidiaskopu, zasłon, odpowiedniej ilości miejsc, rozesłanie zawiadomień, w odpowiednim czasie i formie, wykonanie i rozmieszczenie afiszów, zapowiedź imprezy przez miejscowy radiowęzeł, dostarczenie odpowiedniej ilości egzemplarzy omawianych książek, przygotowanie nagród itp.

Przygotowanie wieczoru od strony treści obejmuje wybór tematu, ułożenie planu imprezy, ustalenie punktów do dyskusji, a nawet w mniej zaawansowanym zespole przygotowanie dyskusyjników przez podsuniecie im odpowiednich książek, artykułów itp. Oczywiście przygotowanie to nie może polegać na opracowywaniu dyskusyjnym gotowych wypowiedzi na piśmie. Powyższe uwagi dotyczą wszystkich trzech wieczorów.

Postanowiliśmy, że pierwszy wieczór dyskusyjny, podobnie jak i inne, odbędzie się w czytelni młodzieżowej Pałacu Młodzieży, aby w ten sposób wytworzyć atmosferę sprzyjającą dyskusji o książce. Tym samym ograniczyliśmy ilość przewidywanych uczestników imprezy do 35—40. Przewidzieliśmy czas imprezy na 1,5 godz. Impreza została zapowiedziana miesiąc naprzód przez radiowęzeł, a następnie ogłoszona afiszem, w którym podano jej temat, czas i miejsce. Plan imprezy był wynikiem porozumienia i współpracy bibliotekarza i instruktora modelarni szkolniczej. Przygotowując wieczór wyszliśmy z założenia, że tematem należy specjalnie zainteresować małą grupkę młodzieży z pracowni szkolniczej, która potrafiłaby w sposób bardziej fachowy wypowiadać się na główne tematy przewidziane w dyskusji, a dotyczące sprawy konstrukcji łodzi podwodnej oraz wyposażenia nurka i jego pracy. Z grupką tą instruktor w porozumieniu z bibliotekarzem przeprowadził rozmowę 2 tygodnie przed imprezą. Okazało się, że książka 20 tysięcy mil podmorskiej żeglugi jest wszystkim znana, niemniej jednak trzeba było zastanowić się, które zagadnienia z techniki poruszane w książce Verne'a należałoby wyjaśnić z punktu widzenia ostatnich osiągnięć nauki i techniki. Tak więc wokół tematu konstrukcji łodzi podwodnej wyłoniły się sprawy dotyczące zastosowania w łodzi podwodnej „Nautilus” oraz we współczesnych łodziach grodzi wodoszczelnych, które zmniejszają niebezpieczeństwo zatonięcia jednostki, sposoby ratownictwa załogi łodzi podwodnej, napęd łodzi podwodnej „Nautilus”, wentylacja jednostki podwodnej.

Zgodnie z planem, wieczór rozpoczęła bibliotekarka opowiadając o życiu Verne'a i jego twórczości. Duże zainteresowanie wywołało wyświetlenie przez epidiaskop wieży, na szczycie której znajdował się zaciemniony pokój Verne'a, gdzie powstały jego ciekawe książki. Wyświetlano również inne ilustracje związane z treścią książki. Bibliotekarka wykorzystwała do pogadanki artykuł o Verne'm drukowany w „Ho-

ryzontach Techniki" nr 8/55. Następnie odczytała kilka krótkich urywków z książki, dotyczących wybranych zagadnień. Zainteresowani tematem uczestnicy uzupełniali czytane fragmenty na podstawie znajomości całej książki. Stało się to punktem wyjścia dla swobodnej dyskusji, którą kierował instruktor pracowni szklowniczej. Obok tematów przewidzianych przez organizatorów wieczoru wypłynęły w sposób samorzutny inne kwestie, np. sprawa żywienia się planktonem morskim. Młodzież powoływała się tutaj na wiadomości zaczerpnięte z „Problemów” i „Panoramy”. Drugą kwestią było otrzymywanie barwników ze zwierząt morskich (mątwy). Wypowiedzi młodzieży dotyczące konstrukcji nowoczesnych łodzi podwodnych uzupełnił instruktor opowiadając o zastosowaniu napędu atomowego do łodzi podwodnych.

Udany wieczór zachęcił instruktorów działu technicznego do podtrzymywania kontaktu z biblioteką i zorganizowania dalszych wieczorów z cyklu „Jak fantazja staje się rzeczywistością”.

Następny wieczór był wynikiem współpracy pracowni modelarstwa lotniczego z biblioteką. Temat tego wieczoru brzmiał: „Czy fantazja w książce ST. LEMA Astronauca stała się już rzeczywistością”.

Przygotowania do wieczoru zaczęły się od wyboru książki, którego dokonała sama młodzież. Byli to zaawansowani już modelarze, uczniowie klas IX—X. Zdecydowanie wybrano książkę ST. LEMA *Astronauca*, odrzucając propozycję instruktora wykorzystania książki WŁ. UMIŃSKIEGO *Balonem do bieguna*. Młodzież zraziła mało realne pomysły Umińskiego, które nie zdałyby próby życia (zwłaszcza sceny na biegunie). Mimo fabuły fantastycznej, najeżonej nieprawdopodobieństwami, książka jest według opinii młodzieży jałowa, pozbawiona bogactwa szczegółów, w przeciwieństwie do książek Verne'a. W dyskusji przygotowawczej zwrócono uwagę na zagadnienia, które można by poruszyć w czasie wieczoru:

1. Budowa sztucznego satelity
2. Konstrukcja rakiety międzyplanetarnej „Kosmokrator”.

Postanowiono zaprosić na wieczór przedstawiciela towarzystwa astronautycznego. Wieczór rozpoczęła, podobnie jak poprzedni, bibliotekarka podając krótko treść książki, a następnie odczytała fragment opisujący wycieczkę młodzieży szkolnej, która w stoczni zapoznaje się z budową „Kosmokratora”. Ilustrację do odczytanego fragmentu stanowił wyświetlony przez epidiaskop schemat budowy „Kosmokratora”. Ilustrację zaczerpnięto z książki Lema. Dyskusję zainicjowała bibliotekarka pytając, co z fantazji Lema zostało już zrealizowane, a co jeszcze nie. Uczestnicy wieczoru zajęli się w pierwszym rzędzie sprawą konstrukcji „Kosmokratora” podkreślając, że obecnie rakiety międzyplanetarne nie posiadają jeszcze napędu atomowego, w który je wyposaża w swej powieści Lem.

Przedstawiciel towarzystwa astronautycznego bardzo interesująco i w sposób przystępny dla młodzieży wyjaśnił szereg problemów związanych z tematem, jak np. zwrócił uwagę na różnicę między samolotem, którego działanie jest uwarunkowane oporem powietrza w przeciwieństwie do rakiety, która może się poruszać w próżni. Zaciekawienie wzbudziły informacje dotyczące wysokości osiągniętej obecnie przez rakiety (ponad 1000 km.) oraz krótka relacja z prac przygotowawczych, związanych z ekspedycją na Marsa. Już w r. b. ma powstać sztuczny satelita, a w latach dalszych satelotoidy. Zwrócono uwagę, że fantazja Lema sięga dalej niż plany astronautów, gdyż przewiduje on, że w przyszłości nie będzie potrzeby budowania stacji międzyplanetarnych, na których zatrzymywałyby się rakiety w swej drodze. Podobnie obecnie niepotrzebny stał się projekt budowy sztucznych wysp na Atlantyku, jako lotnisk dla samolotów, które już bez lądowania mogą przebywać tę przestrzeń.

Oprócz przewidzianych w dyskusji tematów wyłoniły się jeszcze inne pasjonujące młodzież zagadnienia jak: rola mózgu elektronowego w „Kosmokratorze”, a jego obecne zastosowanie — np. dokonuje tłumaczeń z obcych języków. Innym poruszonym zagadnieniem był sposób zaopatrzenia w tlen uczestników wyprawy

w czasie pobytu na Wenus. Wyjaśniono, że obecnie stosuje się m. in. tak zwane żywe fabryki tlenu. Niektóre rośliny, np. algi, posiadają zdolność regeneracji tlenu z dwutlenku węgla. Odpowiedzi na te pytania udzielali zarówno przedstawiciel towarzystwa astronautycznego jak i instruktor pracowni lotniczej.

Trzeci wieczór zatytułowany: „Wyjaśniamy tajemnicze zniknięcie inżyniera Bobrowa” oparty na książce SAPARINA *Tajemnicze zniknięcie inż. Bobrowa* miał zupełnie inny charakter niż poprzednie. Wynikało to z tego, że książka Saparina jest jakby splotem zagadek, które skłaniają czytelnika do szukania rozwiązań, a podaje on bardzo mało materiału wyjaśniającego i faktycznego. Pełne zrozumienie książki wymaga dużego zasobu wiadomości z zakresu radiotechniki, teletechniki (automatyka), elektrotechniki (zwłaszcza dział fotoelektryczny).

Postanowiono przeprowadzić wieczór w formie konkursu. Zredagowano afisz zawiadaniający o imprezie, oraz podano, że konkurs oparty jest na książce Saparina i że zaprasza się do wzięcia udziału w nim szczególnie młodych radiotechników. Następnie instruktor pracowni radiotechnicznej w porozumieniu z bibliotekarką opracowali 10 pytań konkursowych. Pytania te były wynikiem dyskusji przeprowadzonej na temat książki z młodzieżą kółek radiotechnicznych. A oto pytania:

1. Dlaczego tajemnicza limuzyna mogła jechać bez kierowcy, omijać przeszkody i zatrzymywać się na rozkaz milicjanta?
2. Na czym polegał system drukowania gazet opisany w książce?
3. Dlaczego słup przy bramie wili inż. Bobrowa mógł zachowywać się jak żywy człowiek?
4. W jaki sposób tajemniczy sekretarz inż. Bobrowa mógł ułatwiać rozmowy telefoniczne?
5. Na czym polegało odgadywanie myśli Zoi przez tajemniczego sekretarza inż. Bobrowa?
6. Wyjaśnić zachowanie się kredensu i drzwi w wili inż. Bobrowa.
7. Czy możliwe jest skonstruowanie limuzyny posłusznej głosowi właściciela?
8. Na czym polegał system kierowania elektrowniami z jednego punktu bez obsługi ludzi?
9. Wyjaśnić pracę fabryki-automatu na przykładzie 3-go rozdziału.
10. Jak się to stało że w fabryce bez ludzi Zoja została upomniana z powodu nieostrożnego zachowania się?

Dla zwycięzców konkursu przygotowano nagrody książkowe, oraz ustalono kryteria oceny dla jury składającego się z 2 instruktorów pracowni radiotechnicznej i bibliotekarki. Obejmowały one:

1. znajomość zagadnienia,
2. język,
3. znajomość książki,
4. umiejętność zestawienia fantazji z rzeczywistością.

Wieczór odbył się również w czytelni młodzieżowej, gdzie przygotowano wystawę książek z cyklu „nauka-fantazja-przygoda”.

Atrakcją stanowiły barwne ilustracje do tych książek wykonane przez młodzież z pracowni malarskiej Pałacu Młodzieży. Znalazły się tam i ilustracje do książki Saparina.

Po krótkim przypomnieniu treści książki, bibliotekarka podała warunki konkursu polegające na opracowaniu odpowiedzi na jedno z wylosowanych na kartce pytań (poprzednio ustalonych). Losowanie wprowadziło moment zaciekawienia i ożywienia i przelamało początkowe onieśmienie młodzieży. Do konkursu włączyli się również, prócz młodzieży z pracowni radiotechnicznej, członkowie aktywu czytelni młodzieżowej, lepiej zorientowani w zagadnieniach radiotechniki. Na pytania odpowiadano w kolejności ich numeracji, na skutek czego wszystkie odpowiedzi złożyły się na pewną zamkniętą całość. Każda odpowiedź mogła być uzupełniona przez obecnych na sali, dzięki czemu osiągnięto aktywność wszystkich uczestników wieczoru.

Odpowiedzi wymagające tego, były uzupełniane i pogłębiane w sposób interesujący przez instruktora.

Jury po krótkiej naradzie, w czasie której młodzież oglądała wystawkę książek i ilustracji, przyznało dwie nagrody za wyróżniające się odpowiedzi.

Realizacja tych trzech opisanych wieczorów nasuwa następujące wnioski:

1. Zastosowana forma popularyzacji książki okazała się skuteczna gdyż nie ograniczyła się tylko do zaciekawienia samą fabułą, ale skłoniła uczestników do szukania problemów w książce i ich rozwiązywania.

2. Udział w wieczorach nauczył lepszego korzystania z książki zbeletryzowanej i beletrystycznej, powodował niejednokrotnie chęć pogłębienia wiadomości na drodze lektury fachowej.

3. Bardzo cenna okazała się konfrontacja fantazji z rzeczywistością, gdyż pozwoliła dostrzec perspektywy rozwoju techniki.

4. Stawianie do dyskusji problemów wymagających konfrontowania fantazji z rzeczywistością było bardzo interesujące dla młodzieży i zarazem stało się szkołą myślenia.

5. Przygotowanie problemów dyskusyjnych okazało się słuszne szczególnie w stosunku do młodzieży nie zawsze należycie wdrożonej do korzystania z książki i samodzielnego myślenia.

6. Udział w wieczorach wpłynął na połączenie w pewną całość luźnych nieraz wiadomości zaczerpniętych z czasopism, przygodnej lektury książek i powiązania ich z wiedzą zdobytą w szkole.

7. Wydaje się, że tego rodzaju wieczory dyskusyjne mogą być organizowane z powodzeniem i dużą korzyścią zarówno dla młodzieży szkolnej, jak i pracującej oraz dla dorosłych.

Dyskusje nad książkami fantastyczno-naukowymi wiążącymi się z zagadnieniami techniki mogą spotkać się z uznaniem szczególnie tam, gdzie da się nawiązać kontakt z inteligencją techniczną (technicy, inżynierowie). Czytelnicy chętnie uzupełnią i pogłębią swe wiadomości teoretyczne w przyjemny i nie nużący sposób.

J. Podgórczny

KSIĄŻKA O CZYTELNI MŁODZIEŻOWEJ

Na półkach księgarskich ukazała się książka dla młodzieży **Walery HALINY ROSNOWSKIEJ**.

Książka o tyle ciekawa, że akcja toczy się w oparciu o czytelną młodzieżową większego miasta. Wprawdzie nie jest wyraźnie zaznaczone w jakim mieście, ale z treści wynika, że czytelnia ta mieści się na jednym z przedmieść Bydgoszczy.

Główną postacią jest młody chłopak, **Walery Bończak**, który z braku rodzicielskiej opieki ma nieciekawe dzieciństwo. Chłopak jednak zmienia swój sposób postępowania pod wpływem nie tylko szkoły i kolegów, ale czytelnii młodzieżowej i kierowniczkii czytelnii.

Ponieważ w powieści czytelnia młodzieżowa pojawiła się pierwszy raz, i to samo odnosi się do pracy bibliotekarki, szczególnie do jej metod pracy i oddziaływania, warto, by się tą książką zainteresowali bibliotekarze, a szczególnie ci, którzy pracują w czytelniach młodzieżowych.

Autorka powieść swoją oparła na autentycznych obserwacjach, — jednak nazwiska postaci powieści są zmyślone.

PRACA INSTRUKTORA POWIATOWEGO W BIBLIOTECE GROMADZKIEJ.

Redakcja „Poradnika Bibliotekarza” zwraca się do wszystkich bibliotekarzy-instruktorów z prośbą, aby potraktowali artykuł kol. Aleksandry Miś jako zapoczątkowujący wymianę spostrzeżeń i doświadczeń w zakresie organizacji i metody pracy instruktorów bibliotecznych. W następnych numerach naszego pisma chcielibyśmy zamieścić wypowiedzi na temat osiągnięć i braków w działalności instruktorskiej z konkretnymi przykładami. Prosimy o nadsyłanie korespondencji na ten temat do końca października br.

Praca działów instrukcyjno-metodycznych zarówno w Bibliotekach Wojewódzkich, Wojewódzkich i Miejskich jak i Powiatowych oraz Powiatowych i Miejskich nie była dotychczas przedmiotem bardziej ożywionej dyskusji na łamach zawodowych pism bibliotekarskich. O tych sprawach mówiło się trochę więcej na konferencjach kierowników działów instr.-metod. i dyrektorów W i MBP, nie uwzględniając zresztą w szerszym zakresie pracy działów instr.-metod. w Bibliotekach Powiatowych oraz Powiatowych i Miejskich, które są przecież bezpośrednimi punktami oparcia dla działalności działów instr.-metod. w Bibliotekach Wojewódzkich. Mówiło się o pomocach metodycznych, dyskutowało nad ich poziomem, przydatnością i możliwością wykorzystania przez biblioteki gromadzkie. Mówi się jeszcze wciąż o sprawach organizacyjnych działów instr.-metod., ustala zakres praw i obowiązków, ale Bibliotek Wojewódzkich. Natomiast ten problem w odniesieniu do Bibliotek Powiatowych leży nieomal odłogiem.

Sprawy organizacyjne, jak już wspominałam, wciąż jeszcze za dużo pochłaniają czasu i energii z wielką szkodą dla omówienia zagadnienia samego instruktazu, zarówno pod względem treści jak i metody. Dlatego czas najwyższy, aby dla omówienia tych spraw wykorzystywać wszystkie możliwości, prasę, konferencje, zainteresować nimi ogół bibliotekarzy. Jestem przekonana, że doświadczeń w tym względzie jest bardzo wiele, chodzi o to tylko, abyśmy się nimi mogli podzielić, wykorzystać je w podnoszeniu poziomu naszej pracy, ustaleniu jakiegoś jednolitego kierunku prac działów instr.-metod. w ogóle, a w metodach udzielania instruktazu w szczególności.

Jest rzeczą bezsporną, że o ile Biblioteki Wojewódzkie wyodrębniły już organizacyjnie działy instr.-metod. z kilkusobową obsadą instruktorską i ustaliły z grubsza kierunek ich działania, o tyle Powiatowe Biblioteki mają w tym względzie wiele do zrobienia. Mimo formalnego wyodrębnienia tego działu lub instruktora, faktycznie pracownicy czy pracownik — instruktor zaangażowany jest mocno w pracach innych działów: opracowania, udostępnienia czy organizacyjnego. Taki stan nie przyczynia się do ugruntowania pozycji działu instr.-metod. i rozwinięcia planowej, systematycznej pracy.

Jaka jest obsada osobowa tego działu? Przeważnie jednoosobowa, w najlepszym razie dwuosobowa, a zdarza się, że brak tego określonego człowieka, którego by można bezspornie określić mianem instruktora.

Jak w takich warunkach ustalić ciągłą, planową, systematyczną pracę instrukcyjną w bibliotekach gromadzkich czy małych miejskich, które przecież prowadzą tak odpowiedzialną pracę wśród poważnej ilości czytelników?

Oczywiście, są perspektywy rozwoju pracy instrukcyjnej w gromadzkich bibliotekach, ale warunek, że instruktorzy PBP oraz P i MBP poczują się prawdziwymi instruktorami, będą mieli określony zakres pracy, zapewnioną pomoc pozostałych pracowników biblioteki, będą posiadać doskonałą znajomość pracy bibliotekarskiej, bo niesposób uczyć kogoś tego, czego nie umie. Dlatego też na stanowisku instruktora powinien być człowiek mający nie pobieżne, ale duże doświadczenie bibliotekarskie, bo instruktor jest nie tylko bibliotekarzem, ale także nauczycielem, od którego wymaga się możliwie pełnej znajomości przedmiotu nauczania. Stąd potrzeba stałego kształcenia i samokształcenia instruktora, stąd konieczność stworzenia mu takich warunków pracy, by mógł wciąż się doksztalać. Dopiero odpowiednio przygotowany instruktor może właściwie rozplanować sobie pracę instrukcyjną w terenie.

Plan wyjazdów musi być tak opracowany, aby instruktorem obejmowane były systematycznie wszystkie biblioteki. Mylne i niczym nie uzasadnione jest przekonanie, że biblioteki gromadzkie, tzw. dobrze prowadzone, nie potrzebują pomocy instrukcyjnej. Nawet te najlepiej prowadzone biblioteki popełniają wiele błędów, których same nie zawsze mogą dostrzec, a na które instruktor mający duże doświadczenie może zwrócić uwagę, nie mówiąc już o tym, że stała, rozumna opieka instruktora nad daną biblioteką jest dla niej bodźcem w utrzymaniu osiągniętego poziomu pracy czy też jego podnoszeniu. Ponadto trzeba pamiętać o tym, że zadaniem instruktora jest nie tylko stykanie się z brakami, rażącymi brakami, ale także z pozytywnymi efektami pracy, bo właśnie instruktor jest w pierwszym rzędzie kolporterem dobrych doświadczeń pracy bibliotek. Oczywiście wyjazdy do tych bibliotek będą miały inny charakter, będą mniej liczne, czas pracy nie tak długi.

Doświadczenie i praktyka wykazują, że w pracy instrukcyjnej instruktora powiatowego jest dużo tzw. akcyjności, brak czasu na właściwą pracę instrukcyjną. Najczęściej jedzie się do tej lub innej biblioteki po tzw. „linii” np. Dni O. K. i P., organizowania konkursu, selekcji księgozbioru, zmiany pracownika itp. Bardzo rzadko instruktor w czasie swojego wyjazdu obejmuje całość pracy danej biblioteki i w tym zakresie udziela pomocy instrukcyjnej, a właśnie, aby praca instruktora w terenie przyniosła odpowiednie korzyści, musi on obok tych koniecznych, akcyjnych wyjazdów, planować wyjazdy instrukcyjne w całym tego słowa znaczeniu, obejmujące całokształt pracy danej biblioteki. Oczywiście, łączy się to ściśle z zagadnieniem czasu, który instruktor musi poświęcić bibliotece. Wydaje się, że 3-dniowy pobyt w bibliotece to minimum, aby mógł ją dokładnie zbadać i udzielić skutecznej pomocy. Parogodzinne lub jednodniowe wyjazdy w takim wypadku są bezcelowe.

Jak ma konkretnie wyglądać praca instruktora powiatowego w bibliotece gromadzkiej? Trudno tutaj wyczerpać temat w zupełności, dlatego też w dużym skrócie ustosunkuję się do następujących zagad-

nień związanych z pracą instruktora w czasie jego pobytu w terenie, a mianowicie:

1. organizacja pracy, 2. treść pracy, 3. metody pracy.

Ad 1: Przybywając do biblioteki instruktor musi sobie właściwie zorganizować pracę. Najpierw przeprowadzić szczegółową kontrolę biblioteki, aby zorientować się w stosunku do jakich prac należy udzielić instruktażu, później kolejno usuwać wykryte błędy, udzielając właściwych wskazówek. Wreszcie przewidzieć czas na wypisanie szczegółowych a zwięzłych zaleceń.

Ad 2: Pod względem treści kontrolą i instruktażem należy objąć całość kształtu pracy biblioteki dotyczącej zarówno techniki bibliotecznej jak i czytelnictwa. W pierwszej kolejności powinno się udzielać instruktażu z zakresu techniki bibliotecznej. Wprawdzie u wielu pracowników — bibliotekarzy pokutuje przekonanie, że prace techniczne, związane z opracowaniem księgozbioru, ewidencją czytelników są daleko mniej ważne niż prace bezpośrednie z czytelnikiem. Ja osobiście, uważając pracę czytelniczną bezsprzecznie za najistotniejszą, tym bardziej jestem wrogiem bagatelizowania prac związanych z przygotowaniem warsztatu pracy. Trudno sobie wyobrazić rozwijanie prac czytelnicznych w bałaganie, rozgardiaszu, gdy nie wiadomo czym właściwie dysponuje biblioteka. Trudno jakoś wierzyć w owe słynne wieczorki literackie, dyskusje, gdy się pojęcia nie ma o zasobach biblioteki, gdy najprostsza wystawa nie jest przygotowana z sensem. Twierdząc z całym przekonaniem, że dobrze prowadzona pod względem technicznym biblioteka — to pierwszy i zasadniczy warunek samokształcenia bibliotekarza, pogłębienia wiadomości z zakresu literatury jak i kierowania czytelnictwem. Dopiero w oparciu o dobrze przygotowany warsztat pracy może bibliotekarz rozwijać czytelnictwo, tym bardziej, że prace techniczne w GBP prowadzone bieżąco, systematycznie nie stanowią groźby zaniedbania prac czytelnicznych. Dlatego też instruktor powinien bardzo szczegółowo udzielać instruktażu w tym zakresie. Prace, których całkowite uzupełnienie wymaga stosunkowo mniej czasu, instruktor wspólnie z kier. biblioteki powinien doprowadzić do końca. Prace, które wymagają dłuższego czasu, poleca wykończyć po swoim wyjeździe. To samo dotyczy prac czytelnicznych; gdy instruktor podsuwa np. projekt organizowania systematycznie okolicznościowych wystaw książki, wtedy pierwszą prawidłowo wykonaną urzędująca wspólnie z kier. G.B.P., wspólnie ustalają temat wystawy i dobierają odpowiednią literaturę. Podsuwa możliwość zrobienia gazetki, mając na uwadze materiały dostępne dla kier. G.B.P., pomaga mu ją graficznie rozwiązać.

W organizowaniu imprez czytelnicznych przez daną bibliotekę instruktor powinien przede wszystkim zainteresować się wykorzystaniem materiałów metodycznych opracowanych przez W. i M.B.P., Bibliotekę Narodową, przesyłanych czy to w formie tematycznych zestawień książek, konspektów czytania, montażu literackich czy też plakatów, zakładów, map itp.

Ogólnie wiadomo, że wiele materiałów zostaje przesyłanych do bibliotek gromadzkich. Mają one dopomóc bibliotekarzowi w jego pracy czytelnicznej. Tymczasem dzieje się tak, że bibliotekarze w G. B. P. traktują je niejednokrotnie nie jako pomoc, ale jako jeszcze jeden ciężar, obowiązek, nierzadko nie umieją sobie z nimi poradzić, nie potrafią dostrzec w czym ta pomoc się wyraża lub beztrzesko wrzucają je do szuflady. Czy wina za taki stan rzeczy obciąża tylko bibliotekarza

w G.B.P.? Na pewno nie. Wielu z tych materiałów naprawdę nie można wykorzystać, bo są za trudne, mało atrakcyjne, lub nie dostosowane do potrzeb i zainteresowań środowiska. Są jednakże i takie, które można z powodzeniem wykorzystać, tylko bibliotekarz nie umie dostrzec możliwości ich spożytkowania. I w jednym, i w drugim przypadku powinien z pomocą przyjść instruktor, śledzić losy poszczególnych materiałów, pokazać praktycznie, jak można na ich podstawie zorganizować wieczornicę, dyskusję, zrobić wystawę, plakat, hasło. Tylko wtedy można dostrzec, o ile te materiały są odpowiednie, możliwe do wykorzystania i przekonać bibliotekarza, że są one dla niego naprawdę pomocą, a nie bezużytecznym balastem. Z drugiej strony obowiązkiem instruktora jest sygnalizowanie o trudnościach, z jakimi się spotkał przy wykorzystywaniu materiałów instytucji wydawniczej, oraz wysuwać dezyderaty w tym względzie. Ten sam zresztą obowiązek dotyczy kier. G.B.P. W ten sposób unikać będziemy stopniowo zbytecznego tracenia czasu i energii na opracowywanie materiałów, które w efekcie nie przynoszą zainteresowanym bibliotekarzom pożądanej pomocy.

Instruktor udzielający instruktażu powinien przewidzieć czas na rozmowę z bibliotekarzem o książkach, zainteresować się stopniem jego czytania, znajomości własnego księgozbioru, wskazywać na różne pozycje danej tematyki, uczyć korzystać z czasopism zawodowych, zapoznawać się z książkami w sposób biblioteczny, posługiwać się „Nowymi książkami”, z których naprawdę większość naszych bibliotekarzy nie umie korzystać. Rozmowy takie są konieczne, muszą przekonać bibliotekarza o konieczności, potrzebie czytania książek, muszą wyrobić u niego umiłowanie książek, bo to bodaj najważniejszy warunek dobrej pracy w bibliotece.

Pobyty instruktora w G.B.P. powinien obejmować godziny otwarcia biblioteki, aby pomóc bibliotekarzowi w pracy z czytelnikiem indywidualnym, przy wypożyczaniu, i wskazać jak należy prowadzić rozmowy z czytelnikami na temat przeczytanych książek.

Niesposób tutaj nie wspomnieć o pomocy instruktora w nawiązaniu kontaktu bibliotekarza z miejscowymi władzami, zainteresowania ich pracami biblioteki, z innymi placówkami kulturalno-oświatowymi.

Ad 3: Przy ustalaniu metody przeprowadzania instruktażu, konieczne jest zbadanie przyczyn, które spowodowały braki w bibliotece. Mogą one mieć bowiem różne źródła:

a) kier. G.B.P. nie ma przygotowania bibliotekarskiego i nie umie tych prac wykorzystać,

b) ma przygotowanie, ale nie umie właściwie zorganizować swojej pracy np. nie ma katalogów w bibliotece, zatem przystępuje do ich opracowywania, podczas gdy inne prace, w danej chwili bardziej potrzebne, jak zaprowadzenie czystości, porządku, obłożenie książek w papier itp. nie mogą doczekać się wykonania.

c) Bibliotekarz orientuje się w pracy bibliotekarskiej, ma tylko pewne problemy, których sam nie umie rozstrzygnąć.

d) bibliotekarz zna prace bibliotekarskie, ale jest leniwy w wypełnianiu swoich obowiązków i liczy na przyjazd instruktora, aby usunąć istniejące zaległości.

W pierwszym wypadku instruktor obowiązany jest praktycznie pokazać jak poprawnie tę pracę wykonać. Instruktor wspólnie z kier. G.B.P. wykonuje poszczególne czynności, następnie kier. G.B.P. wykonuje je sam w obecności instruktora, aby ten ostatni miał pewność, że

udzielony instruktaż został należycie zrozumiany i popełnianie tego samego błędu nie będzie miało miejsca w przyszłości. Instruktor nie powinien wykonywać wszystkich prac do końca sam, po pierwsze dlatego, że niejednokrotnie musiałby w danej bibliotece pozostawać tygodniami, po drugie dlatego, że instruktaż to nie usuwanie zaległości, ale nauczanie pracy, a jej wykonanie należy do obowiązków pracownika danej biblioteki. W jednym tylko wypadku pomoc instruktora powinna być całkowita, a to wtedy, gdy nowy pracownik przejmuje bibliotekę zaniebaną. W takich okolicznościach pożądane jest, aby instruktor, przy pomocy innych pracowników P.B.P. i zdającego bibliotekę, uporządkował ją tak, by nowy pracownik mógł zacząć pracę w możliwie normalnych warunkach i prowadzić ją prawidłowo, systematycznie. Po udzieleniu instruktażu instruktor szczegółowo wpisuje zalecenia wykonania prac, podając datę ich ukończenia. Zalecenia obowiązują nie tylko instrucwanego bibliotekarza, ale także instruktora, który powinien systematycznie sprawdzać ich wykonanie.

W drugim przypadku instruktor pomaga bibliotekarzowi w organizacji pracy, ustalając kolejność wykonywania poszczególnych zajęć i wpisując je do zeszytu zleceń. Dopilnowuje ich wykonania.

W trzecim wypadku, gdy bibliotekarz zna dobrze zasady prowadzenia biblioteki, a tylko pewnych problemów sam rozstrzygnąć nie umie, instruktor ma najłatwiejszą i najwdzięczniejszą pracę. Pomaga w usunięciu wątpliwości, a poza tym omawia nowe formy pracy czytelniczej, które biblioteka mogłaby przeprowadzić, służy głosem doradczym.

W ostatnim wypadku, a takie także mają miejsce, instruktor ma wiele kłopotu z leniwym bibliotekarzem, który wprawdzie ma wszelkie dane aby bibliotekę dobrze prowadzić, a mimo to jednak jest ona bardzo zaniebana. W takich wypadkach instruktor nie powinien wykonywać pracy za bibliotekarza, ale zmusić go do samodzielnego wykonania przez intensywną, częstą kontrolę, poprzez interwencję w Radzie Narodowej, organizację partyjną, Z.M.P. W wypadku, gdy te wszystkie starania nie pomogą, rozpatrzyć sytuację w danej bibliotece z kierownikiem P.B.P. i spowodować zmianę na stanowisku kier. G.B.P.

Jest rzeczą zrozumiałą, że tylko systematyczna, ciągła, dokładna praca instruktora w terenie daje pożądane efekty, podnosi poziom pracy bibliotek, które pozostają w zasięgu jego opieki instrukcyjnej. Ta poważna praca jest przede wszystkim uzależniona od rozumnej stałej kontroli i pomocy instrukcyjnej. Jest zupełnie zrozumiałe, że nie może być instruktażu bez kontroli, ale tym bardziej nie może być kontroli bez właściwego instruktażu i dlatego instruktor musi posiadać duże kompetencje w swojej pracy.

Sprawdzianem dobrej pracy instrukcyjnej jest coraz lepsza praca w bibliotekach instruowanych, zaufanie bibliotekarza do instruktora, wyczekiwanie jego wizyty, wreszcie przeświadczenie samego instruktora o słuszności udzielanych instrukcji.

Ośrodek Metodyczno-Instrukcyjny
Bibliotek dla Dzieci, Biblioteki
Publicznej m. st. Warszawy.

NAUKA O KSIĄŻCE I PRACA Z KSIĄŻKĄ W BIBLIOTECE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Dziecko — czytelnik musi wynieść z biblioteki elementarne wiadomości o piśmienictwie i książce, musi nauczyć się korzystać z książek i innych publikacji, posługiwać się pomocami bibliotecznymi, bo to jest konieczne dla jego pracy samokształceniowej, a następnie dla umiejętnego korzystania z bibliotek dla dorosłych. Bibliotekarz stara się pomóc każdemu czytelnikowi w zdobyciu wyżej wymienionych wiadomości i umiejętności. Otacza troską, pomocą i szkoleniem czytelnika indywidualnego, a także zespoły i grupy czytelników.

Do bibliotek dla dzieci zgłaszają się nauczyciele, by danej klasie przekazać wiadomości, które przewiduje program nauki języka polskiego odnośnie wiedzy o książce i bibliotece. Bibliotekarki z terenu często zwracają się do Ośrodka Metodyczno-Instrukcyjnego Bibliotek dla Dzieci o pomoc w prowadzeniu szkolenia czytelników na poziomie poszczególnych klas szkoły podstawowej.

Postaram się szkolenie biblioteczne powiązać z programem nauki szkolnej i omówić przyjmowanie klas szkolnych w bibliotece. Przyjmujemy klasy na wycieczki, ćwiczenia i lekcje biblieczne.

Przyjmując wycieczkę klasy pierwszej (pod koniec roku szkolnego) i klasy drugiej, mówimy dzieciom, że znajdują się w bibliotece dla dzieci, to znaczy w miejscu, gdzie zostały dla nich zgromadzone książki i pisemka, pokazujemy gdzie one są ułożone i jak mają z nich korzystać, zapoznajemy z przepisami. Uczymy poszanowania książki — dotykania jej czystymi rękami, przewracania kartek bez ślinienia paluszków, niezaginania rogów, posługiwania się zakładką, dbania o to, by książka jak najdłużej była piękna. by zawsze mogła radować dziecko, które będzie ją brało do czytania. Pokazujemy i mówimy dziecku o okładce, kartkach, stronicach, uczymy wyznaczania czytanek wg. podanej numeracji stronic. Wycieczkę kończymy opowiadaniem baśni.

Często przyjmujemy klasy młodsze na głośne czytanie lub opowiadanie baśni. Wtedy, po głośnym czytaniu czy opowiadaniu utworu, odpowiedniego co do treści i formy, staramy się ułatwić dzieciom zrozumienie wysłuchanej treści.

Przyjmując wycieczkę klasy trzeciej, mówimy co to jest biblioteka (czytelnia — wypożyczalnia), jakie przepisy obowiązują w bibliotece, z jakich książek dzieci mogą korzystać i gdzie są one ustawione, wymieniamy paru charakterystycznych autorów (GRABOWSKI, JANUSZEWSKA, KONOPNICKA, KOWNACKA). Na przykładzie wybranej książki zapoznajemy z jej układem, omawiając kartę tytułową, autora, tytuł. Objaśniamy, że zapamiętanie autora i tytułu jest potrzebne dla odróżnienia jednej książki od drugiej, bo bez tego nie możemy zwrócić się w księgarni czy bibliotece o potrzebną nam książkę. Mówimy o numeracji stronic, spisie treści, ilustracjach, odsyłaczach, objaśnieniach, słowniku, alfabetycznym spisie treści. Przeprowadzamy z dziećmi ćwiczenia na wyszukiwanie w danej książce czytanek lub tytułów rozdziałów. Dziecko otrzymuje książkę i kartkę z napisanym tytułem jednej czytanki lub rozdziału z danej książki i odszukuje w niej wskazaną czytanek lub rozdział, posługując się spisem treści.

Klasę czwartą, oprócz wiadomości o bibliotece, zapoznajemy z różnymi publikacjami: plakatem, ulotką, gazetką, różnymi rodzajami czasopism, mówimy o powstawaniu książki i o tym jak dociera ona do czytelnika. Staramy się w sposób bar-

dzo łatwy zobrazować przemiany jakim uległa książka począwszy od ciosania i rycia w kamieniu aż do formy dzisiejszej. Omawiając wytwarzanie książki współczesnej, podajemy wiadomości o autorze, wydawcy, piapierni, drukarzu, ilustratorze, intrologatorze, księgarzu.

Zapoznajemy z układem książki:

- 1) Z kartą tytułową
 - a) autor (GRABOWSKI, JANUSZEWSKA, PORAZIŃSKA, ŻABIŃSKI)
 - b) tytuł, podtytuł (**Atahelpa, Europa**)
 - c) miejsce wydania
 - d) rok wydania
 - e) wydawnictwo
 - f) nakład, wydanie (autorzy książek, które osiągnęły kilka wydań jak GRABOWSKI, GAJDAR, KONOPNICKA, OSIEJEWA itd.)
- 2) Ze spisem rzeczy
- 3) Z przedmową, wstępem (KORCZAK **Król Maciuś I**, AMICIS **Serce**, WASILENKO **Artiomka w cyrku**)
- 4) Z ilustracjami.

Czytelnicy na poziomie klasy piątej dowiadują się bądź sami podają definicję: co to jest biblioteka, jakie znają rodzaje bibliotek (szkolna, publiczna) i jakie są w nich formy udostępniania książek (czytelnia, wypożyczalnia), zapoznają się z regulaminem, z ustawieniem książek, z katalogiem alfabetycznym (autorski i tytułowy), rzeczowym (działowy i zagadnieniowe). Omawiamy (najlepiej na przykładzie znacznie powiększonej karty) kartę katalogową, ze szczególnym uwzględnieniem sygnatury (znaku miejsca książki na półce). Przeprowadzamy ćwiczenie w posługiwaniu się katalogami, rozdajemy w tym celu kartki ćwiczebne dwu- lub trzyosobowym grupom czytelników. Przykładowo podajemy dwie kartki użyte do tego ćwiczenia. Kartek przygotować trzeba tyle, ile będzie grup czytelników.

1

1. Weź katalog, w którym możesz znaleźć książkę: CENTKIEWICZ A, CENTKIEWICZ CZ. **Odarpi, syn Egigwy**.
- 1—2—3. Znajdź tę książkę w katalogu. Zapisz jej autorów, tytuł, sygnaturę.
2. Przynies książkę z półki.
3. Odnies katalog na miejsce.
- 1—2—3. Przejrzyj tę książkę i zapisz jej adres wydawniczy.
- 1—2—3. Zorientuj się co jest treścią tej książki (jak to robisz?).

5

1. Weź katalog, w którym możesz znaleźć książkę **Tania i skarb**.
- 1—2—3. Znajdź tę książkę w katalogu. Zapisz jej autora, tytuł, sygnaturę.
2. Przynies książkę z półki.
3. Odnies katalog na miejsce.
- 1—2—3. Przejrzyj tę książkę i zapisz jej adres wydawniczy.
- 1—2—3. Zorientuj się co jest treścią tej książki (jak to robisz?).

Cyfra u góry kartki (1,5) oznacza numer grupy pracujących zespołowo czytelników. Dalsze cyferki (1, 2, 3) oznaczają poszczególnych czytelników danej grupy, wykonujących przeznaczone dla nich polecenie, cyfra 1—2—3 oznacza że dane polecenie wykonuje cała grupa wspólnie.

Ćwiczenie to uczy dziecko trafiania do właściwego katalogu, znalezienia książki w katalogu i odszukania jej na półce. Musi być tak obmyślane i przeprowadzane, by tylko jedna grupa pracowała z danym katalogiem. Jeśli brak katalogów zagadnieniowych i biblioteka posiada tylko jeden katalog alfabetyczny, należy go podzielić na części, obejmujące tylko po kilka liter alfabetu.

Dalszym etapem szkolenia na tym poziomie będzie praktyczne zapoznanie czytelnika z układem książki, z jej wewnętrzną strukturą, z tymi wszystkimi elementami, które pozwalają w sposób szybki zorientować się w treści, wartości i poziomie książki. Będzie to lekcja, ćwiczenie biblioteczne, zapoznające, na przykładach poszczególnych książek, z elementami karty tytułowej, ze wstępem, posłowiem, spisem treści, przypisami, objaśnieniami, słowniczkiem, fotografiami i ilustracjami, mottem, dedykacją. Podany plan lekcji ma tak dobrane książki, by kolejno dzieci same (lub z pomocą bibliotekarki), omawiały poszczególne elementy struktury książki, podkreślając to, jak one pomagają im w szybkim zorientowaniu się w treści książki.

PLAN LEKCJI BIBLIOTECZNEJ.

S t r u k t u r a k s i ą ż k i .

I. Karta tytułowa.

1. autor charakterystyczny — ŻABIŃSKI JAN **Któż by przypuszczał?**
2. Tytuł mówiący o treści — OSIEJEWA W. **Wasiek Trubaczow i jego koledzy.**
3. Tytuł tajemniczy — ILJIN M. **Sto tysięcy dlaczego?**
4. Tytuł zwodniczy — GRABOWSKI J. **Europa.**
5. Podtytuł — SWIRSZCZYŃSKA A. **Arkona, gród Świętowita.**
6. Kolejność wydania — BOBIŃSKA H. **O szczęśliwym chłopcu.**
7. Opracowanie — MARKOWSKA W., MILSKA A. **Baśnie i legendy.**
8. Tłumacz — RYBAKOW A. **Kordzik.**
9. Ilustrator — Szancer J. M. — PORAZIŃSKA **Za górami, za lasami.**

II. Wstęp.

10. Wstęp o autorze — JERSZOW P. **Konik garbusek.**
11. Wstęp o treści książki — WASILENKO I. **Artiomka w cyrku.**

III. Posłowie.

12. HUGO W. **Kozeta.**

IV. Spis treści.

13. CENTKIEWICZOWIE A. i CZ. **Odarpi, syn Egigwy.**

V. Przypisy, objaśnienia.

14. HUGO W. **Gavroche.**

VI. Słowniczek.

15. SUMIŃSKI W. Druga wachta.

VII. Fotografie, ilustracje.

16. KASSIL L.; M. POLANOWSKI. Ulica młodszego syna

VIII. Motto.

17. RUDNICKA H. Płomień gorejący.

IX. Dedykacja.

18. GRABOWSKI J. Skrzydlate bractwo.

Przykładowo podajemy trzy kartki ćwiczebne z wyżej wymienionych lekcji:

1

1. Weź katalog; w którym znajdziesz książkę:
ŻABIŃSKI J. *Któż by przypuszczał?*
- 1—2. Odszukaj w katalogu tę książkę. Zanotuj autora, tytuł i sygnaturę.
1. Odnieś katalog na miejsce.
2. Przynieś książkę z półki.
- 1—2. Zapisz adres wydawniczy, przejrzyj książkę i zastanów się o czym autor pisze? Co dopomogło Ci w zorientowaniu się w treści książki?

13

1. Weź katalog zagadnieniowy pt. *K r a j e p o l a r n e*
- 1—2. Odszukaj w tym katalogu książkę: CENTKIEWICZ A. i CENTKIEWICZ CZ. *Odarpi, syn Egigwy.*
- 1—2. Zanotuj nazwisko autora, tytuł i sygnaturę książki.
1. Odnieś katalog na miejsce.
2. Przynieś książkę z półki.
- 1—2. Zapisz adres wydawniczy, przejrzyj książkę i zorientuj się o czym autor pisze. Co ci w tym dopomogło?

14

1. Weź katalog, w którym możesz znaleźć książkę *Gavroche*.
- 1—2. Odszukaj tę książkę w katalogu. Zapisz autora, tytuł, sygnaturę.
2. Przynieś książkę z półki.
1. Odnieś katalog na miejsce.
- 1—2. Zapisz adres wydawniczy książki, przejrzyj książkę i zorientuj się:
 - a) o czym autor pisze?
 - b) co dopomogło ci szybko zapoznać się z treścią książki,
 - c) jak możesz wytłumaczyć niezrozumiałe wyrazy?

Na poziomie klasy szóstej zapoznajemy czytelników z układem encyklopedii, słowników i uczymy z nich korzystać, szczególnie ze słownika wyrazów obcych oraz ortograficznego. Objaśniamy jak korzystać z programów radiowych i teatralnych, z książki telefonicznej i prostego rozkładu jazdy, zapoznajemy ogólnie z prasą i układem treści w czasopiśmie. Wszystkie te omówienia łączymy oczywiście z praktycznymi ćwiczeniami.

Na poziomie klasy szóstej zaczynamy też prowadzić tzw. lekcje biblioteczne tematyczne, które uczą samodzielnego poszukiwania w książkach, czasopiśmie, encyklopediach, słownikach, atlasach itd. Uczą zbierać materiał do opracowania danego tematu, robić zestawienia książek i innych pomocy, w których można znaleźć poszukiwane, potrzebne wiadomości (wprowadzenie do pojęcia bibliografii).

Każda lekcja biblioteczna składa się z trzech części:

Część I — wprowadzająca — objaśniamy lub wydobywamy od dzieci wiadomości o książce, bibliotece, katalogach, zapoznajemy z tym, co będą robiły i rozdajemy kartki ćwiczebne z poleceniami.

Część II — ćwiczenie, wykonane samodzielnie przez dzieci.

Część III — Wydobyć od dzieci zebranych przez nie wiadomości i pokazanie (na wystawie), w jakich książkach te wiadomości znalazły.

Z grupą czytelników (na poziomie klasy siódmej), która już brała udział w poprzednich ćwiczeniach, prowadzimy, między innymi, lekcje zapoznające z dziejami książki. Przed podaniem dzieciom tematu, na jaki będą wyszukiwać wiadomości w księgozbiornie, wydobywamy od nich wiadomości o układzie książek i katalogach, dzielimy na grupy wspólnie pracujące, rozdajemy im karty ćwiczebne do samodzielnego poszukiwania i opracowania odpowiedzi. Gdy dzieci zbiorą już potrzebne wiadomości, co trwać powinno 30 minut, będą je kolejno podawały, a prowadzący lekcje powiąże je w jasną całość zagadnienia. Zakończy lekcję zebranie bibliografii (spis lub wystawa książek). Lekcję dobrze jest ilustrować przykładami z dziejów powstania pisma i książki, przez podanie dzieciom plansz i różnych ilustracji na ten temat.

PLAN LEKCJI TEMATYCZNEJ

D z i e j e k s i ą ż k i .

Numer kartki
ćwiczebnej.

1. Jak i kiedy powstało pismo, kto umiał pisać, skąd pochodzi wyraz „zakarbować” — Encyklopedia *Świat i życie* tom III, artykuł pt. „Książka”.
2. Rozszerzenie poprzedniego tematu, pismo od supelkowego do literowego — THEMERSON S. *Narodziny liter*.
3. Najstarsze napisy, materiały piśmienne — MANTEUFFEL J. *Książka w starożytności*.
4. Jakie najstarsze księgi zachowały się, jaka książka jest najtrwalsza — ILJIN I.: *Czarno na białym*.
5. Książka Asyryjczyków i Babilończyków — LIPIN L. BIEŁOW A. *Gliniane książki*.
6. Jak pisali Fenicjanie — JAN W. *Stątek fenicki*.
7. Zwoje papirusowe, biblioteki zwojów — ZDZITOWIECKA - JASIŃSKA H. *Biblioteki dawniej i dziś, rozdział „Biblioteka z książek zwijanych w wałki”*.
8. Papirus, pergamin — POTOCKI J. *O Janie Gutenbergu*, urywek rozdziału 2, na str. 14—17.
9. Co stanowi o pięknie książki, co to jest bibliofilstwo — Encyklopedia *Świat i życie*, Tom I, artykuł „Bibliofilstwo”, rozdział „Średniowieczne książki rękopiśmienne”.

10. Książka średniowieczna — **Płomyk** 1952/53, nr. 17, artykuł „W Bibliotece Jagiellońskiej”. Słowa: inicjał, miniatura, iluminować — **Słownik wyrazów obcych**.
11. Oprawa książki — **GRYZ J. Z dziejów i techniki książki**, rozdział „Oprawa książki”. Znaczenie słów trudnych z w. w. rozdziału **Słownika wyrazów obcych**. (Polecenie trudne, dla zdolniejszej grupy dzieci.)
12. Książka średniowieczna, manuskrypt — **JACKOWSKI R. Książka powstaje**, str. 12 w rozdziale „Książka”.
13. O papierze — **KOŁAKOWSKI T. Zarys towaroznawstwa papieru i materiałów piśmiennych**, część rozdziału „Papier” na stronie 10.
14. Droga jaką dostał się papier z Chin do Polski — **ROMER E. Mały atlas geograficzny**.
15. Kim był Gutenberg — **Encyklopedia TRZASKI, EVERTA I MICHALSKIEGO**, hasło „Gutenberg”.
16. Co wpłynęło na upowszechnianie książki, wynalazek druku — **ŻELISŁAWSKI K. Bohaterowie i męczennicy nauki**, rozdział „Jan Gutenberg”.
17. Inkaust — **Płomyk** rocznik 1952/53, nr. 12, artykuł „Inkaust i czcionka”.
18. Ruchome czcionki, matryca, patryca — **MUSZKOWSKI J. Jan Gutenberg**, rozdział „Pierwotna technika drukarska”.
Jaki jest najstarszy z zachowanych druków Gutenberga — rozdział „Najwcześniejsze druki”.
19. Wiadomości dotyczące historii drukarstwa w Polsce — **ŚWIERKOWSKI K. Dziesięć wieków książki**, chronologia, strony 6, 7, 9.
20. Wytwarzanie książki współczesnej, zadania instytucji wydawniczych, trzy główne działy drukarni — **KOSSUTH E. Wiadomości o książce i innych materiałach bibliotecznych**, str. 23, roz. „Wytwarzanie książki współczesnej”.
21. Biblioteki dawniej i dziś, kto z nich mógł korzystać, kto dziś korzysta — **BUDZYK K. Książka i literatura na poziomie szkoły podstawowej**, rozdział „Biblioteki, wypożyczalnie, księgarnie”.
22. Głośne odczytanie urywka rozprawy R. DE BURY O miłości do książek z roku 1344 — **BUDZYK K. Utwór literacki oraz książka, gazeta i czasopismo**, część rozdziału „Poszanowanie książki” na str. 14—15.
23. Wiersz o książce do głośnego odczytania na zakończenie lekcji — **SZELBURG-ZAREMBINA E. Młodość**.

Ostatnio w Dniach Oświaty, Książki i Prasy ukazały się artykuły: w nr. 18/1956 „Płomyka” **CIENKOWSKI W. Kącik językowy — A. B. C. na całym świecie**, **SMOTRYCKI S. Od czasu mistrza Gutenberga**, w numerze 9/1956 „Młodego Technika” — artykuł **ROZBICKIEGO K. Produkcja książek wczoraj, dziś i jutro**. Artykuły te możemy wprowadzić do wyżej omówionej lekcji, zastępując nimi trudne do zdobycia książki.

Lekcję biblioteczną prowadzić możemy tylko w oparciu o poszukiwania w różnych książkach, czasopismach, gdyż celem lekcji bibliotecznej jest nauczenie możliwie wyczerpujących poszukiwań, w najróżnorodniejszych źródłach piśmiennych. Gdy nie możemy drogą wypożyczenia międzybibliotecznego zdobyć brakujących książek potrzebnych do lekcji bibliotecznej — rezygnujemy z niej, a przekazujemy dzieciom wiadomości w formie pogadanki.

Czytelnicy przeszkoleni sami robią zestawienia bibliograficzne; z pomocą katalogów i kartotek zagadnieniowych swobodnie poruszają się w świecie książek, wyszukując wiadomości w dziale książek popularnonaukowych, w czasopismach, w teczkach wycinków z czasopism, korzystając z różnych rodzajów literackich literatury pięknej.

Bibliotekarze zainteresowani szkoleniem młodych czytelników, wykorzystać powinni następujące źródła:

1. GRONIEWSKA B., GUTRY M. **Biblioteki Publiczne dla Dzieci**. W-wa 1953 ZBiAP Rozdział: „Przysposobienie czytelnicze”.
2. **Lekcje biblioteczne w bibliotekach dla dzieci** — artykuł w „Poradniku Bibliotekarza” Nr. 2 z roku 1953.
3. ŁABANOWSKA S. **Współpraca Biblioteki Publicznej ze szkołą** — artykuł w „Poradniku Bibliotekarza” Nr. 7 z roku 1953.

Ośrodek Metodyczno — Instrukcyjny Bibliotek dla Dzieci Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy, ulica Piękna 15, posiada opracowane lekcje biblioteczne tematyczne (kartki ćwiczebne z planami), które wypożycza korespondencyjnie zapotrzebującym je bibliotekarzom.



Franciszek Gosztyła

Bibl. Gromadzka w Domaradzu

JAK PRACUJĘ Z KSIĄŻKĄ POPULARNONAUKOWĄ.

Redakcja miesięcznika „Wiedza i Życie” ogłosiła konkurs dla bibliotekarzy: „Jak propagujecie książki popularnonaukowe”. Jednym z tych, którzy otrzymali nagrody byłem ja.

Daleki jestem od mentorowania, ale może moje skromne doświadczenie w tym zakresie ułatwi pracę innym bibliotekarzom.

Sposób polecenia książki zależy od bardzo różnych czynników. Przede wszystkim od osoby bibliotekarza, od jego zasobu wiadomości, od stopnia przetrawienia treści książki, od popularności jaką się cieszy wśród czytelników. Bibliotekarz musi poznać środowisko, w którym pracuje i w zależności od tego stosować odpowiednie środki propagandy.

Jednym ze skutecznych sposobów jest omówienie książki z paru dobrymi czytelnikami, którzy następnie w ten sposób wyrobioną o niej opinię podadzą innym. Taka propaganda zwykle nie zawodzi.

Wypożyczenie czytelnikowi 2 książek, tj. tej której s z u k a i drugiej, którą c h c e m y b y p r z e c z y t a ł w przekonaniu, że po zapoznaniu się z pierwszą zagłębnie i do drugiej, jest sposobem łatwym, ale nie zawsze skutecznym. W takich wypadkach trzeba się dobrze zastanowić komu i jaką książkę polecić aby czytelnika nie zniechęcić. Jeśli dobór będzie trafny — czytelnik przekona się, że tak podsumięta książka przyniosła mu realną korzyść i za drugim razem sam poprosi o podobną. Znajomość indywidualnych zainteresowań i potrzeb czytelników ma tu ogromne znaczenie. Aby pozyskać zaufanie czytelników konieczne przy kierowaniu ich czytelnictwem należy uzbroić się w c i e r p l i w o ś ć. Wiemy przecież ile kłopotu ma bibliotekarz z czytelnikami a częściej z c z y t e l n i c z k a m i, które nie mogą się zdecydować na wybór książki. Jedni zachwycają się

Zeromskim. inni go nienawidzą. W jednej miejscowości 10zchwyują „Łoty kosmiczne” gdzie indziej leży ta książka nie czytana. Toteż trzeba dużej cierpliwości, dużo taktu, aby poznać pewne uprzedzenia czytelników i nakłonić ich do wzięcia książki, która „na oko” wydaje się nieinteresująca. Tutaj wiele może pomóc bibliotekarzowi dobry aktyw biblioteczny.

Wielkie korzyści przynoszą pogadanki na temat książki, czy książek. W miejscowościach, w których domy są skupione, gdzie jest świetlica lub lokal biblioteczny tak obszerny, że pomieści parę osób, praca bibliotekarza jest łatwa. Gorzej jest w miejscowości takiej jak **Domaradz**. Chaty tutaj rozrzucone są na powierzchni 26 km², brak dróg, brak lokalu na zebranie, a życie zamiera już o godzinie 6-tej wieczorem. Zimą ludzie tutaj schodzą się tylko w niektórych chatach aby pogawędzić wspólnie, poczytać książkę lub gazetę. Praca w tych warunkach przybiera nieco inne formy. Ludzi trzeba wyszukiwać. Jeszcze przed rokiem robiłem wycieczki piesze do punktów bibliotecznych oddalonych o 10 do 12 km. Wstępowałem wówczas to tu — to tam, aby odpocząć i porozmawiać o różnych sprawach: politycznych, rolniczych, hodowlanych, a niejednokrotnie wpływały tematy światopoglądowe, ciekawostki naukowe itp. Zawsze starałem się wskazać na książki związane z poruszanymi zagadnieniami. Podobnie postępowałem na zebraniach Gm. Rady Narodowej czy zebraniach P.Z.P.R.

Septycy twierdzili, że to próżna fatyga. Okazało się, że jednak tak nie jest. Początkowo musiałem zachęcać do czytania książek naukowych, obecnie czytelnicy szukają ich sami. **Zagadki Wszechświata, Jak człowiek nauczył się myśleć i mówić, W promieniach słońca**, książki Stęślickiej — rzadko kiedy leżą w bibliotece parę dni. **Ostatnie milion lat na ziemiach polskich** „rozgryza” członek partii mający 4 klasy szkoły podstawowej. Wszyscy członkowie partii czytają książki polityczno-społeczne, wszyscy członkowie Gromadzkiej Rady Narodowej — książki rolnicze, hodowlane, sadownicze itd.

Przed tygodniem przychodzi młoda czytelniczka i pyta: „Czy jest książka o Grotterze? — „Dlaczego pani pyta o tę książkę? „Mam obrazek (reprodukcję) — odpowiada — podpisany tym nazwiskiem.

Dziś nie robię kilkukilometrych podróży. Urobiłem sobie po zakamarkach wsi ludzi ofiarnych, którzy biorą książki do siebie i sąsiadom wypożyczają. Cieszę się rezultatem mych pogadań z chłopami.

Duże usługi w propagowaniu książek oddają mi wystawy, na których często umieszczam książki m a ł o c z y t a n e. Niejednokrotnie znalazły one amatorów i niespodziewanie zaczynały „chodzić”.

Głośne czytanie, deklamacje, przedstawienia, wieczory czy poranki literackie to wszystko ośrodki, które mogą pomóc w propagowaniu książki popularnonaukowej.

Dużą rolę w mojej pracy z czytelnikiem odgrywają **Zapowiedzi wydawnicze**, katalogi, „**Nowe Książki**”.

W mojej bibliotece jest stół, przy którym czytelnicy oczekujący na wymianę książek, siadają dla przeczytania czasopism. Na tym stole oprócz gazet leżą katalogi z 1955 r. oraz **Nowe Książki**. Zamieszczone w nich adnotacje propagują książki bez udziału bibliotekarza.

Tutaj też czytelnicy przysłuchują się temu, co inni mówią o książkach. Często wywiązuje się dyskusja — niejednokrotnie bardzo zajmująca. Zajęty wymianą książek nie zawsze mogę wziąć udział w tych sporach, ale napełnia mnie dumą, że ludzie tak swobodnie mówią o książkach.

Nie wszystko jest tak, jak bym chciał by było, ale cieszę się, że nauczyłem chłopów z naszej wsi czytać książki popularnonaukowe.

JAK PRZYGOTOWALIŚMY WYSTAWĘ NA DNI OŚWIATY W MIEJSKIEJ BIBLIOTECE W CZĘSTOCHOWIE

Miejska Biblioteka Publiczna w Częstochowie zorganizowała bardzo ciekawą wystawę w okresie Dni Oświaty, Książki i Prasy. Wystawa cieszyła się wielkim powodzeniem nie tylko wśród mieszkańców Częstochowy, ale była również licznie odwiedzana przez wycieczki z całego powiatu. Bibliotekarze gromadzcy powiatu częstochowskiego mieli możliwość przyjrzenia się tej oryginalnej wystawie i wyciągnięcia z niej wniosków do własnej pracy. Celem szerszego upowszechnienia doświadczeń biblioteki częstochowskiej podajemy poniżej opis przygotowań do wystawy oraz ciekawie zorganizowanej pracy w czasie jej trwania.

Na trzy tygodnie przed rozpoczęciem się Dni Oświaty postanowiliśmy: wystawę, którą urządzimy nie będzie szablonowa, bezbarwna. Bo cóż na przeciętnych wystawach widać? Książki, których nikt nie czyta lub które można obejrzeć na wystawie księgarskiej. I prawie równocześnie roześmialiśmy się, gdyż takie założenia mieliśmy co roku, a przecież wiedzieliśmy, że naszym wystawom ciągle czegoś brakuje, a czegoś za dużo. Tak, za dużo bywało haseł w rodzaju: „Książka — twój przyjaciel”, obok których przechodzi się obojętnie.

— Bezbarwna? — zakrzyknął ktoś — będzie barwna! Rembrandt! I będzie głośna — dodał ktoś inny — Mozart.

Ze do tego dodamy starodruki, zgodziliśmy się później. Najważniejsze, że mieliśmy pomysł. Wkrótce okazało się, że jeszcze ważniejsze od najważniejszego — to materiał i — pan B r o ż e k. Właściwie tylko pan Brożek, który ma materiał, jest artystą malarzem. Pomógł raz, pomoże jeszcze. Urządził i malował wystawkę mickiewiczowską, czyżby odmówił, gdy chodzi o Rembrandta, którego ubóstwia?

Przyszedł kilka dni potem z paletą, przyborami malarskimi i jak prawdziwy Michał Anioł, wdrapawszy się na rusztowanie nie chciał zejść. Podawaliśmy mu tytoń i fajkę. I tak na naszym zwierciadle (będącym dumą biblioteki) zmieściło się... kilka tysięcy lat. Krzew papirusu był niebieski i miał dwa kwiaty, a hieroglify — żółte i specjalnie zatarte, papiernia chińska miała mocniejszą, liliową barwę, a statek fenicki, rozwozący uproszczony alfabet — płynął po prawdziwym morzu. Nim zresztą najbardziej interesowali się chłopcy, nawet podczas słuchania historii pisma i książki. Ale tu już mówię o zwiedzających, a trzeba jeszcze wspomnieć o greckim chłopcu piszącym na woskowej tabliczce, o mnichu przepisywawcu, który przed chwilą nadał pierwszej literze? I ta cała historia mieni się fantastycznymi kolorami i jakby była namalowana w.... powietrzu. Będzie opowiadać o książce przez cały rok, a więc i po Dniach Oświaty.

A teraz nic udanego. Starodruki prawdziwe. Pisaliśmy o nich w prasie nie raz, więc przychodzili ciekawi: „pokażcie nam ten i n k u n a b u ł i ten k a n c j o n a l”. Odpowiadaliśmy, że nie teraz, że jeszcze w opracowaniu. I oto przed Świętem Książki koniec roboty. Znosimy grube tomiska, i mniej grube też. Właśnie ten sławny inkunabuł można nakryć dłonią. I wydało się publicznie że jest „oszu-

kany", że do roku 1500-ego trzeba dodać 9 lat. Ale zato wydany przez Höchfedera, sławetnego drukarza Krakowa. Kancjonał wyjęty z ciemnej szafy, rozblił w świetle swą barwną ornamentacją.

Co do szarego płótna, pan Brożek nie ustępuje. Jakże, Rembrandt na białym papierze? Wstyd. My przyrzekamy, że oczywiście, że się postaramy. A rozpacz ogarnia nas, bo budżety skąpe, żadne. A tu chodzi o tyle metrów, bo nie tylko Rembrandt, ale i inni artyści holenderscy, jemu współcześni. Rada w radę, jakoś wyskrobaliśmy trochę pieniędzy. Jest płótno. Potem przychodzą dwa pracowite wieczory, bo reprodukcje trzeba rozmieścić, umocować. Jeden z nich pamiętny. Godzina 23, prawie noc, a tu grzmoty, ulewa. Wtedy pan Brożek kopcił z faji wyjątkowo gęsto, mówił o Rembrandcie — słuchaliśmy, żeby wiedzieć jak najwięcej. My przecież będziemy oprowadzać wycieczki.

Przygotowaliśmy wszystko z szybkością odrzutowca. Zawsze tak bywa, że dopiero w ostatniej chwili jest najwięcej pracy. A tu nowa burza. Tym razem nie atmosferyczna. Polski Związek Niewidomych zaproponował urządzenie wystawy. Materiał miał być zaraz nadesłany.

Czy podołamy, czy zdążymy? Przychodzi przesyłka, bardzo ciężka. Nikt z nas nie widział braillofskich tekstów. Księgi-olbrzymy. I jak można czytać z nakłutego papieru? A ta tabliczka to pewnie do pisania. Dobrze, że są instrukcje, wyjaśnienia i literatura. W instrukcji: „prosimy o zapoznanie społeczeństwa z życiem, pracą niewidomych”. Więc sama wystawka to nic. I nowy pomysł: spotkanie niewidomych z publicznością. Pokaz czytania i pisania, żywa i tylko żywa pogadanka.

Telefonujemy do szpitala. Niewidomy masażysta, M. K l a m e k przychodzi nazajutrz. Umie pisać i czytać metodą Braille i wspaniale opowiada. Okazało się, że i my byliśmy niewidomi, jeśli chodzi o ich sprawy. Tak mało o tych — jakże nieraz bolesnych sprawach — wiemy. Choćby kwestia pracy zawodowej. Jeśli nawet nauczą się czegoś, trudno znaleźć im pracę. Trudno przełamać mur nieufności między „światem światła”, a „światem mroku”. A przecież największe nieszczęście — to świadomość, że jest się beużytecznym — mówi Klamek. On uczył się w Laskach, ma żonę i dzieci. Potrafi dużo. Gra też w szachy na specjalnie skonstruowanej szachownicy. Na zaplanowanym spotkaniu rozegra partię z redaktorem Limbachem — co tu dużo mówić — prawdziwym mistrzem. Pewnie przegra, ale już teraz się cieszy, że z takim przeciwnikiem...

Z Mozartem było bardzo trudno. Co pokazać? Instrumentów na których grywał nie mamy. Ani gęsiego pióra, którym pisał, ani partytury. Żadnych pamiętek. Czy naprawdę żadnych? Została m u z y k a. Orkiestra symfoniczna do biblioteki nie przyjdzie. Ale „przyjdą” z kolegą Z m i g r o d z k i m mozartowskie płyty. Kolega Żmigrodzki jest nie tylko bibliotekarzem, ale recenzentem muzycznym w prasie, więc odczyt przygotowuje. Odczyt — to za suche słowo na to co było. Był po prostu wczorój słowno-muzyczny, wiele wiadomości o Mozarcie, epoce i w ogóle muzyce. No i adapter, piękne utwory, podziękowania słuchaczy, ba, nawet był artykuł w prasie o udanym wieczorze. Zachęciło to nas do dalszej kontynuacji takich spotkań z muzyką i objaśniającym słowem.

Drugie echo w prasie wywołało spotkanie z niewidomymi. Co nas najbardziej cieszy, poruszono tam sprawę specjalnej dla nich świetlicy. I zaraz rada narodowa obiecała się tym zająć. Dziękował nam Klamek i jego koledzy, a mieliśmy tyle satysfakcji że nie tylko książki, flagi i papiery z frazesami — ale coś żywego i rzeczywistego — owocne skutki. Potem mówiliśmy sobie, że bibliotekarz nie jest wcale mołem, zamkniętym w kufrze z książkami. Jak tylko chce, może pomóc nawet... niewidomym. My przecież pierwsi postawiliśmy ich sprawę na oczach całego miasta.

Powróćmy jednak do samej wystawy, która na dzień przed otwarciem wzbogaciła się jeszcze o jedną salkę z eksponatami. Te eksponaty — to artystyczny dorobek mistrza Brożka. Że plan się zmienił? To nie ważne, plany są na to, by je zmieniać

w imię czegoś lepszego. Przecież tu tak rzadko mamy jakieś wystawy plastyczne. No i wreszcie niedziela, odmykamy „bramy” i od tej chwili nowa praca. Myśleliśmy, że odpocznemy. Gdzie tam. Zwiedzający indywidualnie, grupowo, wycieczki szkolne z miasta i z odległych miejscowości powiatu. A tu każdemu trzeba pokazać, wyjaśnić.

Tysiące ludzi przewinęło się wtedy przez bibliotekę. W trakcie Dni odbyły się wspólne dwa wieczory plus odczyt o Rembrandcie, oczywiście z przezroczami. Czytający to bibliotekarz podniesie teraz w zdziwieniu brwi i zapyta: no dobrze, niewiedomi, Rembrandt, Mozart, płyty i zachwyty, ale gdzie książka? Istotnie, specjalnej wystawy poświęconej książce nie mieliśmy. Może nieco przesadziłem, bo rzeczywiście na dwóch niedużych stolikach pokazaliśmy współczesne wydawnictwa. Było ich niedużo, bo też niedużo dobrego, zajmującego wychodzi, a jeszcze mniej trafia do nas. Np. **Zbrodni i kary** otrzymaliśmy — i to jeszcze „po kumotersku” z księgarni — jeden egzemplarz, a mamy w bibliotece 10 tysięcy czytelników. (To na prawdę z b r o d n i a, ale kto poniesie k a r ę ?) Więc i ten jedyny okaz daliśmy na wystawkę.

Chodzi nam o co innego. O to, że o d r z u c i l i ś m y s z a b l o n: książka, hasła, flaga, papieroplastyka. Zwiedzający lubi zobaczyć na wystawie coś szczególnego, coś innego niż to co widzi codziennie. Odnosi się to zresztą do wszystkich wystaw. A do biblioteki, do książki przyciągną go nie tylko ich t y t u ł y, ale i w r a ż e n i a, które w bibliotece przeżył.

Piotr Tymiński

Biblioteka Powiatowa w Płocku

W POSZUKIWANIU NOWYCH FORM UPOWSZECHNIENIA CZYTELNICTWA NA WSI.

O wartości księgozbioru i pracy biblioteki świadczy nie tylko sposób jego opracowania i układ na półkach, ale również stopień wykorzystania go przez ogół czytelników. Aby zainteresować książką mieszkańców najodleglejszych wsi powiatu płockiego, gdzie rzadko docierają zespoły artystyczne, kino objazdowe, a z książką też różnie bywa, Biblioteka Powiatowa i Oddział Kultury w Płocku zapoczątkowały organizowanie tam na razie próbnych imprez artystycznych, pod nazwą „Rozrywkowe zajęcia z książką”.

Na program tych imprez składają się: muzyka, piosenki, humor, recytacje oraz wesołe konkursy z nagrodami. Celem imprezy jest spopularyzowanie ciekawych książek lub twórczości poszczególnych pisarzy. Wykonawcami programu są pracownicy Biblioteki Powiatowej, Oddziału Kultury oraz zaproszeni wykonawcy, którzy wyrazili chęć wzięcia udziału w imprezie. Należą do nich: popularny na terenie Płocka piosenkarz — Kazimierz Ziemiński, akordeonista Wiesław Kazimierowski oraz humorysta Zbigniew Mielczarek, którym tą drogą Biblioteka Powiatowa wyraża podziękowanie.

Pierwszą imprezę zorganizowano w Sobowie. Wzbudziła ona szerokie zainteresowanie wśród mieszkańców Sobowa i okolicznych wsi.

Celem jej było zorganizowanie punktu bibliotecznego i zainteresowanie książkami przeznaczonymi dla punktu, które w ilości 60 tomów zostały przywiezione z Biblioteki Powiatowej.

Recytowane utwory Adama Mickiewicza i fragmenty z różnych książek skupiły na sobie uwagę słuchaczy. Dalszego ciągu będą mogli się dowiedzieć z książek, wypożyczonych już z własnego punktu, którego kierownikiem został komendant Straży Pożarnej, wybrany spośród słuchaczy znajdujących się na sali.

Już w czasie imprezy zdobyto przeszło 40 czytelników, dzięki konkursowi, który polegał na zwerbowaniu w ciągu 10 minut przez dwie wybrane osoby jak największej liczby czytelników. Osoby te otrzymały nagrody w postaci książek.

Po imprezie wyświetlony został przez kino objazdowe film produkcji polskiej „Godziny nadziei”. Na zakończenie odbyła się krótka zabawa.

O serdecznym przyjęciu ekipy świadczyły zaproszenia z sali: „Przyjedźcie do nas jeszcze”.

Impreza, jako próbna, wskazała na duże zainteresowanie książką mieszkańców wsi płockiej i dlatego kierownictwo Biblioteki Powiatowej i Oddziału Kultury w Płocku planuje organizowanie podobnych imprez w innych miejscowościach powiatu.

Wanda Karabułowa

JAK BIBLIOTEKA PAŁACU MŁODZIEŻY W STALINOGRODZIE WSPÓŁPRACUJE Z RADIOWĘZŁEM DLA PROPAGANDY KSIĄŻKI

Zwiedzający Pałac Młodzieży w Stalinogrodzie w godzinach popołudniowych często mogą usłyszeć rozlegający się poprzez mikrofon radiowęzła głos, który informuje o nadaniu audycji poświęconej twórczości Żeromskiego, Prusa, Majakowskiego czy Tuwima. Pogadanki te przygotowuje biblioteka, która jest jednym z działów Pałacu Młodzieży szczególnie żywo współpracującym z radiowęzłem. Z jakich potrzeb zrodziła się ta współpraca? Radiowęzeł pomaga bibliotece w realizacji codziennych jej zadań. Poprzez specjalnie układane audycje prowadzimy propagandę najciekawszych i najwartościowszych książek autorów polskich i obcych, zachęcamy do brania udziału w konkursach czytelniczych i recytatorskich, informujemy o współczesnym życiu kulturalnym, uczymy właściwego korzystania z czasopism. Na pomysłyne rezultaty tej pracy nie trzeba zwykle długo czekać. Na przykład po audycji poświęconej twórczości Lwa Tołstoja zgłosiło się jeszcze tego samego dnia do wypożyczalni książek kilku chłopców, którzy prosili o dzieła tego wielkiego pisarza.

A teraz kilka słów o samej organizacji współpracy biblioteki z radiowęzłem. Do 25-go każdego miesiąca zostaje sporządzony plan audycji na miesiąc następny. Czym kierujemy się wybierając tematy do poszczególnych audycji? Przede wszystkim zapoznajemy się z rocznicami śmierci czy urodzin pisarzy, przypadającymi w danym miesiącu. Zwracamy uwagę na takich, których twórczością chcemy młodzież specjalnie zainteresować. Na przykład mało znana poezja postępowego poety niemieckiego Heinego dostarczyła tematu dla audycji, umieszczonej w planie na miesiąc luty. Tematu dostarcza nam także współczesne życie kulturalne: V Konkurs Chopinowski nasunął myśl opracowania audycji zaznajamiającej młodzież z jego przebiegiem, a jednocześnie z literaturą poświęconą wielkiemu mistrzowi muzyki polskiej. Organizowany w tym roku Konkurs Recytatorski z okazji X rocznicy wyzwolenia Warszawy i Śląska dostarczył nam także tematu do specjalnej audycji, w której

zapoznaliśmy młodzież z regulaminem konkursu, zachęcając jednocześnie do wzięcia w nim udziału.

Formy audycji stosujemy różnorodne. Często ma miejsce pogadanka, ilustrowana recytacją fragmentów utworów literackich lub muzyką, czasem dialog prowadzony między uczniami czy uczennicami, albo zwyczajna pogadanka o charakterze informacyjnym. Najbardziej lubianą formą audycji jest dialog. Audycja taka wymaga jednak specjalnie starannego przygotowania. W planie na miesiąc maj umieściłam audycję, której celem było zachęcenie młodzieży do czytania stosunkowo mało znanych książek Władysława Orkana. Najpierw przystąpiłam do opracowania tekstu w oparciu o znane mi powieści i nowele Orkana. Treścią audycji uczyniłam rozmowę prowadzoną między dwiema uczennicami, które przypadkowo spotykają się w parku. Jedna z nich przerywa czytanie powieści **ORKANA Komornicy** i zasympywanymi pytaniami przez koleżankę, opowiada jej o życiu i twórczości naszego znakomitego pisarza gór. Napisany i przejrany tekst został przydzielony do opracowania naszym uczennicom z aktywu wypożyczalni. Przeprowadziłam z nimi kilka prób poprawnego czytania z podziałem na role, zwracając uwagę na dykcję i właściwą interpretację treści.

Młodzież słuchała audycji z wielkim zainteresowaniem. Zamiast monotonnej pogadanki-wykładu, bywalcy Pałacu usłyszeli głos swych koleżanek, które dzieliły się wrażeniami po przeczytaniu najciekawszych utworów Orkana.

Oto tekst audycji:

Czytamy książki Władysława Orkana — pisarza gór

K r y s i a: Dzień dobry Zosiu! Już dłuższą chwilę siedzę obok ciebie na ławce, a ty w ogóle mnie nie zauważyłaś. Co czytasz z tak wielkim zainteresowaniem?

Z o s i a: Pożyczyłam wczoraj w Pałacu Młodzieży **Komorników** ORKANA. Na przyszły rok książka ta będzie naszą lekturą, wolę więc przeczytać ją wcześniej.

K r y s i a: A czy naprawdę jest tak interesująca, że oczu od niej oderwać nie możesz?

Z o s i a: Nie masz pojęcia, jak ciekawie przedstawia autor życie biednej wsi podhalańskiej, w której panoszyli się bogaci gazdowie, wyzyskujący przy każdej okazji bezrolnych chłopów-komorników. Przy tym Orkan książkę tę pisze prawdziwą gwarą chłopów podhalańskich, ponieważ sam był dzieckiem wsi Poręby Wielkiej, leżącej u podnóża Gorców.

K r y s i a: Skąd ty o tym wszystkim wiesz, Zosiu?

Z o s i a: O dzieciństwie Orkana, którego pradziwe nazwisko brzmi Smreczyński, czytałam w pięknej książce SEWERA-MACIEJOWSKIEGO pt. **Matka**. Autor opisuje ciężkie warunki, w jakich zdobywał wiedzę nasz wielki pisarz, podkreśla zarazem bohaterskie wprost poświęcenie jego matki — biednej chłopki, która chcąc utrzymać syna swego w gimnazjum w Krakowie, piechotą przemierzała nieraz kilkudziesięciokilometrową drogę, niosąc mu skromną, ale jakże ciężko zdobytą żywność.

K r y s i a: Muszę koniecznie postarać się o tę książkę, ale powiedz, Zosiu, gdzie leży ta wieś, w której urodził się i wychował Orkan?

Z o s i a: I na to pytanie mogę ci dokładnie odpowiedzieć. Ostatnie bowiem wakacje spędziłam w Mszanie Dolnej koło Rabki. Stamtąd zrobiliśmy piękną wycieczkę do Poręby Wielkiej, z której pochodzi Orkan. Jest to niewielka, rozrzucona na lesistych stokach Gorców, wioska. Drewniany, typowo góralski dom, tak zwana „Orkanówka”, rozsiadł się u podnóża Turbaczyka. Zamieszkały jest obecnie przez dalszą rodzinę pisarza. Jeden z jego pokoi utrzymany jest tak, jak żył i pracował w nim Orkan. Znajdują się tam pamiątki po wielkim pisarzu, rękopisy jego dzieł oraz biblioteka.

K r y s i a: Zazdroszczę ci tej pięknej wycieczki, ale powiedz mi jeszcze, w jakich czasach żył Władysław Orkan i czy całe życie spędził w swojej rodzinnej wsi?

Z o s i a: Nasz wielki pisarz gór żył w latach, które pamiętają dobrze nasi rodzice, od roku 1875 do 1930. Poza okresem swoich studiów oraz krótkimi wizytami w Krakowie i Warszawie, większość życia spędził w Porębie, tak silnie związany był ze swymi rodzinnymi stronami. Ponad towarzystwo miejskiej inteligencji przekładał swobodne rozmowy z sąsiadami i okolicznymi chłopami, których troski i rzadkie radości stały się tematem jego twórczości literackiej. Musisz bowiem wiedzieć, że Orkan był jedynym pisarzem, który w prostych słowach opisał prawdziwie nędzne życie góralskiej wsi na przełomie XIX i XX wieku. On pierwszy dostrzegł, że obok konfliktu toczącego się od wieków między chłopstwem a dworem wieś polska trawiona była nieporozumieniami między biednymi, bezrolnymi chłopami-komornikami a bogacącym się stale kulaństwem. Przyczynę tych niezgodności widział pisarz w różnicach materialnych. Nędzne życie Józka z powieści „Komornicy”, jego wyjazd na roboty do Budapesztu — to tragiczny obraz życia bezrolnego chłopstwa, wyzyskiwanego przez chłopów-bogaczy.

K r y s i a: Czy we wszystkich swych utworach pisał Orkan o życiu wsi?

Z o s i a: Oczywiście, Władysław Orkan wszystkie swe nowele, powieści czy utwory poetyckie poświęcił zagadnieniom życia wsi podhalańskiej. Nie wstydził się pisać o ciemnocie chłopstwa, o jego skrajnej nędzy. Przyczyny tego zła widział w ówczesnym systemie gospodarczym. Nie ograniczał się jedynie do stwierdzenia tych faktów. W powieści pt: **W Roztokach** poprzez słowa i czyny Franka Rakoczego wypowiedział swój własny program przeobrażenia stosunków społecznych wsi. O kolektywnej organizacji pracy wiejskiej mówi bohater powieści **W Roztokach**: „Własność niczyja i wszystkich. Gmina jest jak jedno wielkie gospodarstwo. Grunta obrabiają wspólnie i zgromadzają plony wszelkie do wspólnych spichrzów gminnych”. — „Trzeba zaprowadzić kopalnie, założyć warsztaty. Niech gmina łoży na naukę zdolnych rzemieślników, posyła do wyższych szkół”. Niepowodzenia jakie spotykają bohatera powieści są wynikiem przekonania, że przekształcanie ustroju wsi może obejść się bez walki, że wystarczy wskazać, chłopom drogę ratunku, aby bez sprzeciwu skierowali się na nią.

K r y s i a: Jakie jeszcze inne znasz dzieła Orkana?

Z o s i a: Oprócz całego szeregu ciekawych nowel jak: **Juzyna, Bezdomni, Przenaczenie, Na zarobek, Nad urwiskiem, Błażkowa łysina** warto przeczytać powieść pt: **Kostka Napierski**. Autor przenosi nas w lata wieku XVII, przedstawiając jeden z buntów chłopskich na Podhalu, na czele którego stanął nieugięty Kostka Napierski. Warto także przeczytać **Listy ze wsi**, które Orkan poświęcił zagadnieniom nurtującym wieś w okresie międzywojennym.

K r y s i a: Jestem ci niezmiernie wdzięczna za tak dokładne wiadomości o życiu i twórczości tego znakomitego pisarza. Gdy tylko skończę **Szyfowe prace** ŻEROMSKIEGO, pożyczę sobie którąś z nowel czy powieści Orkana. Ale wiesz, tak byłam zainteresowana twoim opowiadaniem, że zapomniałam zupełnie o zbiorce mego koła Z.M.P. Nie gniewaj się, ale muszę cię pożegnać. Do widzenia, Zosi!

Z o s i a: Do widzenia!

KALENDARZ ROLNICZY

NAJWAŻNIEJSZE PRACE ROLNIKA W SIERPNIU.

W sierpniu podejmujemy przede wszystkim prace przygotowawcze do upraw przyszłorocznych. Wykonanie tych prac w porę odzwajemni się dobrymi zbiorami.

Korzystamy z każdego dnia pogodnego aby: ukończyć sprzęt owsa, wyki, peluski, grochu i późnego lnu; ukończyć zwózkę i omłot zbóż; wywozić i przyorywać obornik pod uprawy takie, jak rzepak, jęczmień ozimy i wykę oraz mieszanki ozime. Dobrze jest pola te dodatkowo zasilić sztucznymi nawozami (fosforowe, azotowe i potasowe). Wymienione rośliny wysiewamy między 10 a 31 sierpnia (w zależności od rejonu).

Wczesna podorywka, odpowiednia do uprawy, a następnie orka, zapewnią dobre zbiory i czyste pola wolne od chwastów. Pod żyto i pszenicę wykonujemy orkę na 2—3 tygodnie przed siewem. Obornika pod zboże nie należy stosować. Zboże wykorzystuje obornik zadawany pod przedplony. Na jesieni, szczególnie na glebach lekkich, stosujemy azot w postaci nawozów wolniej działających, jak azotniak, zaś na madach, rędzinach i na glebach o odczynie obojętnym i zasadowym — siarczan amonu. Oba nawozy, a zwłaszcza azotniak, zaraz po zasiewie bronujemy.

Przypominamy, że fosfor przyspiesza kłoszenie i przeciwdziała wyleganiu i rdzy. Nawozy fosforowe na glebach kwaśnych zadajemy w postaci supertomasyny i tomasyny. Można też dodać małą dawkę fosforu, około 50 kg na ha, w superfosfacie granulowanym wraz z ziarnem, a resztę pod bronę w supertomasynie lub tomasynie. W rejonach obfitych w opady nie zachodzi obawa przefosforowania gleby; fosfor nie pobrany pozostaje w glebie. W klimacie suchym nadmiar i jednostronne stosowanie fosforu pogarsza, a nawet działa szkodliwie na rośliny. Potas zadajemy tylko na glebach bardzo lekkich w ilości około 75—100 kg 40% soli potasowej na hektar.

W sierpniu przystępujemy również do sprzętu drugiego pokosu koniczyny.

W p o l u

TRZECIESKI T. **Młocka**, 1954

TRZECIESKI T. **Siew**, 1954

Praca zbiorowa. **Agrotechnika**. 1952, patrz strony 78, 115, 218, 390, tom II, patrz strony 9, 104, 177, 259, 263.

DOBRZAŃSKI B. **Podstawowe wiadomości o glebie**. 1952

GÓRSKI M. **Zwiększamy działanie nawozów**. 1952

GOŁONKA Z., ŚWIĘTOCHOWSKI B. **Uprawa roślin**. 1954

ŁOŹMIŃSKI L., KRYŃSKI W. **Zwiększamy plony żyta**. 1954.

RADZISZEWSKI A. **Wyka jara i ozima**. 1954.

BYKOWSKI B. **Przodujące osiągnięcia w uprawie rzepaku i rzepiku**. 1954.

SALONI K. **Uprawa żyta w świetle doświadczeń polskich**. 1954.

Praca zbiorowa. **Podstawy rolnictwa**. Produkcja roślinna i jej organizacja. Część II. 1955. Patrz strony: 26, 34, 57, 103, 123, 257.

BATALNI M. **Jak zwiększać plon na glebach lekkich**. 1955.

W o g r o d z i e w a r z y w n y m i s a d z i e.

W sierpniu koncentruje się nasza uwaga raczej na zbiorach: pomidorów, ogórków, fasoli, kapusty średniowczesnej i cebuli z dymki. Opylamy kapustę Azotoksem przeciw bielinkowi.

W s a d z i e:

Kończymy oczekowanie drzewek owocowych. Jabłka i grusze dojrzewające w sierpniu zbieramy na tydzień przed zupełnym dojrzewaniem i przechowujemy je w miejscu chłodnym. Po zbiorze malin łodygi owocujące w tym roku wycinamy u samego dołu.

W p a s i e c e:

Osuszone plastry zabezpieczamy przed motylicą. Przystępujemy do przygotowania gniazd zimowych. Przeglądamy plastry w celu usunięcia starych i źle zabudowanych. Rozpoczynamy uzupełniać cukrem zimowe zapasy — karmimy dużymi dawkami. Zabezpieczamy gniazdo starannie matami przed porannym chłodem.

Praca zbiorowa. **Poradnik pszczelarza.** 1954.

N a ł ą k a c h i p a s t w i s k a c h.

Zbieramy drugi pokos. Obsiewamy łąki i pastwiska zaorane na wiosnę.
DOBOSZYŃSKI L. Jak zwiększyć wydajność łąk. 1954.

W o b o r z e, c h l e w n i, s t a j n i, o w c z a r n i.

Zwierzęta żywimy w zasadzie tak jak w lipcu, jeżeli natomiast mleczność krów spada, trzeba je dokarmiać. Nowym ziarnem spasamy inwentarz bardzo ostrożnie. Dla świni zbieramy plewy z koniczyny, seradeli, lucerny, gryki i okruchy drobne z siana. Drób w dalszym ciągu wywozimy na ścierniska. Nie zapominajmy dla niego o wodzie w czystym naczyniu. W kurnikach przeprowadzamy gruntowne porządki.
DUBISKA Chów kur. 1954.

GIBES C. Poradnik chowu drobiu. 1954.

W m a g a z y n i e, s t o d o l e i s k ł a d a c h.

Młócimy starannie i oczyszczamy ziarno siewne. Zwozimy nawozy sztuczne. Przygotowujemy do siewu siewniki nawozowe i zbożowe. Pamiętajmy o zapasie lemieszcy.

FAFARA R., SIENNICKI C., ŻÓŁKIEWSKI S. Maszyny, narzędzia rolnicze spółdzielni produkcyjnej. 1954.

GŁOWACKI J., SOŁTYS B. Traktor. 1954.

NAJWAŻNIEJSZE PRACE ROLNIKA WE WRZEŚNIU.

We wrześniu czeka nas odstawa obowiązkowa zbóż i przygotowanie miejsc pod ziemniaki. Przystępujemy do sprzętu kukurydzy na ziarno. Słomę kukurydzianą przeznaczamy na kisonkę lub siewkę. Kukurydzę również możemy kwasic w stanie dojrzałym. W pierwszych dniach września kończymy orkę pod żyto. Pługi do orki powinny być wyposażone w przedłużki. Opóźnione orki pod żyto (wykonane później niż dwa do trzech tygodni przed siewem) wałujemy wałem Cambella. Rozsiewamy nawozy pod oziminy i przybronowujemy je. Czynność tę wykonujemy na 2—3 dni przed siewem. Żyto w rejonach północno-wschodnich siewamy od 5 do 25 września. W rejonach południowo-zachodnich siewamy je nieco później. Siew natomiast pszenicy możemy zakończyć nie później jednak niż 10 października. Pamiętajmy o tym, że superfosfat granulowany siewamy razem z ziarnem.

Rozpoczynamy kopanie ziemniaków. Wykopane ziemniaki na przechowanie kopcujemy, na karmę kisimy lub parujemy. Przy kopcowaniu ziemniaków przykrywamy je grubą warstwą słomy 40—50 cm. i cienką warstwą ziemi, dla zabezpieczenia słomy przed przemoknięciem. Pozstawiamy tylko nie okryte ziemią wierzcholki. Przystępujemy również do drugiego pokosu zielonek — jeżeli pogoda nie sprzyja suszeniu ich, to je kisimy. Zbieramy także łubin nasienny. Najodpowiedniejszym momentem do zbioru jest taki, gdy jedna trzecia strąków dosycha, jedna trzecia nabiera koloru słomkowego, ale jest jeszcze mięsista, a reszta dopiero zaczyna tracić kolor zielony. Układamy go w sterty przekładając łubin słomą żytnią. Również zbieramy nasienie koniczny. Przy uprawie międzyrzędowej rzepaku przystępujemy do jego obróbki. Musimy również zdecydować, które poplony przeznaczamy na spasanie, a które przeorzymy.

SWIĘTOCHOWSKI B. **Mechaniczna uprawa roli.** 1952.

ZAREMBA W. **Orka traktorem.** 1954.

ZAREMBA W. **Żniwo.** 1954.

Praca zbiorowa. **Agrotechnika.** 1952. Tom I. Patrz str. 223, 273, 415. Tom II str. 22, 113.

W o g r o d z i e.

Sprzątamy i dosuszamy cebulę z rozsady i z siewu. Zamawiamy drzewka owocowe. Zbieramy owoce odmian jesiennych i zimowych. W końcu września zdejmujemy opaski chwytne, a zakładamy opaski lepne. Zasilamy drzewa nawozami fosforowymi i potasowymi.

CHROBOCZEK S. **Cebula.** 1952.

GORIACZKOWSKI W. **Sad.** 1954.

PIENIĄŻEK S. **Sad nowoczesny i jego uprawa.** 1954.

Praca zbiorowa. **Warzywnictwo.** 1954 Patrz str. 399, 434, 598.

W p a s i e c e.

Około połowy miesiąca zakończymy dokarmianie pszczół. Usuwamy miód spadziowy. Normujemy wielkość gniazd. Sprawdzamy stan uli i usuwamy usterki. Przygotowujemy stebniki oraz sprawdzamy stan wietrzników.

Praca zbiorowa. **Poradnik pszczelarza.** 1954.

W o b o r z e, c h l e w n i, s t a j n i, i k u r n i k u.

Rozpoczynamy tucz drobnymi ziemniakami. Zwiększamy dawki pokarmowe dla koni — intensywnie żywimy je paszami białkowymi (śruta, rośliny strączkowe). Tuczmy gęsi i kaczki.

KIELANOWSKI J. **Poradnik chowu świń.** 1954.

W m a g a z y n i e, w a r s z t a c i e itp.

Materiał nasienny z ziemniaków musimy uprzednio przesortować i kopcować je oddzielnie.

Sprawdzamy temperaturę w kopcach z ziemniakami. Sprawdzamy przebieg czyszczenia i zaprawiania ziarna. Wymłócone ziarno rozprostować cienką warstwą i często je szufłować.

W listopadzie br. ukaże się w sprzedaży w księgarniach

„Domu Książki” w całym kraju

„Informator Bibliotekarza na rok 1957”

wydawnictwo niezbędne dla każdego bibliotekarza, przydatne dla nauczycielstwa, pracowników kulturalno-oświatowych, młodzieży szkolnej i wszystkich miłośników książki.

Obejmuje — oprócz **kalendariów** i najważniejszych rocznic kulturalnych — adresy bibliotek, ośrodków dokumentacyjnych, muzeów i instytucji kulturalnych, informacje o przedsiębiorstwach wydawniczych i księgarskich, o wybitnych pisarzach polskich i obcych (dawnych i współczesnych), życiorysy bibliotekarzy i bibliografów, historię podręczników bibliotekarskich, morfologię książki, wiadomości o podstawowych bibliografiach polskich, aktualne przepisy prawne dotyczące bibliotek, polskie normy biblioteczne i bibliograficzne, informacje o katalogach bibliotecznych i kartach adnotowanych, zarys działalności Instytutu Bibliograficznego oraz Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej — i wiele innych wiadomości fachowych.

Oprócz tego ciekawe **wiadomości ogólne**, m. in.:

Polska i świat (informacje geograficzne). Człowiek (anatomia i higiena). Laureaci Nobla. Jak czytać obce nazwiska? Technika pracy umysłowej.

Anegdota i ciekawostki o książce.

224 strony

Oprawa w płótno

Cena około 12 zł

Zamówienia zbiorowe przyjmuje już teraz **Administracja Wydawnictw Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich**, Warszawa, ul. Koszykowa 26

Administracja Wydawnictw Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich ma jeszcze do dyspozycji niewielką ilość następujących książek:

KALENDARZ BIBLIOTEKARZA

na r. 1956

Kalendarz - informator zawiera — oprócz terminarza — wiele ważnych i niezbędnych dla każdego bibliotekarza informacji z zakresu organizacji i metodyki pracy, wskazówki bibliograficzne, mały słownik bibliotekarza, wiadomości o rocznicach kulturalnych, nagrodach literackich, instytucjach wydawniczych, przepisy prawne dotyczące bibliotek ogólnych, uniwersyteckich, miejskich i wojewódzkich w kraju.

Oprawa płócienna zł 12,50

Bieńkowski Władysław. O PSEUDO-NAUCE BIBLIOLOGII I O NAJPILNIEJSZYCH ZADANIACH BIBLIOGRAFII. W-wa 1955, s. 50, Cena zł 5,50

Błasinek Roman. ORGANIZACJA KSIĘGOZBIORU. UDOSTĘPNIANIE KSIĘGOZBIORU. W-wa 1955, s. 68. Cena zł 5.—

Grycz Józef i Kurdybacha Emilia. BIBLIOGRAFIA W TEORII I PRAKTYCE ORAZ WYKAZ WAŻNIEJSZYCH BIBLIOGRAFII I DZIEŁ POMOCNICZYCH. W-wa 1953, s. 216. Cena zł 20,40

Kozioł Czesław. WSPÓLPRACA BIBLIOTEKARZA ZAKŁADU PRODUKCYJNEGO Z CZYTELNIKIEM. W-wa 1955, s. 79. Cena zł 6.—

Millerowa Julia. KRÓTKI PODRĘCZNIK BIBLIOTEKARSKI. Wyd. 3 uzupełnione i poprawione. W-wa 1954, s. 115. Cena zł 6.—

Pawlikowska Ewa. BIBLIOTEKI W ZWIĄZKU RADZIECKIM. Zarys informacyjny. W-wa 1955, s. 86. Cena zł 7.—

Przelaskowski Ryszard. BIBLIOTEKI TECHNICZNE W POLSCE. W-wa 1956, s. 72. Cena zł 4,50

Regulski Walenty: NOWE DROGI KSIĄŻKI NA WSI. W-wa 1956, s. 120 Cena zł 6.—

Wszystkie te książki można nabyć
w Administracji Wydawnictw SBP, Warszawa, ul. Koszykowa 26
Konto PKO I-9-120056